HARCERSTWO

Rok V

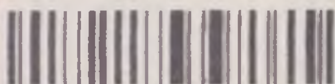
Nr. 1—2

ROK V Nr. 1–2

HARCERSTWO

Organ
Naczelnictwa Związku
Harcerstwa Polskiego

STYCZEŃ – KWIECIEŃ



WARSZAWA – 1938



Zakłady Graficzne St. Skierkowski i S-ka, Sp. z o. o., Warszawa, Hoża 55, tel. 722-05.

Przyszłość ruchu skautowego

Przemówienie Naczelnego Skauta Gen. Baden Powella na zakończenie 9-ej światowej konferencji skautowej w Hadze)*

Bracia skauci! Sądziłem, iż w trakcie dyskusji będę miał czas na przemyślenie wielu spraw — widzę jednak, że wśród tych rezolucji, które tu rozpatrywaliście, brakło jednej mojej: — iż dzięki należy złożyć Konferencji za tak dobre podejście do rzeczy, za tak liczne przybycie i za parodniową, pełną pietyzmu pracę wówczas, gdy tyle rozrywek i atrakcji mogło od niej oderwać.

Na zakończenie pragnę poruszyć kilka zagadnień, które wydadzą się Wam może stare i znane, lecz choć to będzie ta sama melodia, to jednak wzbudzi w was wiarę w to, czego dokonujecie w skautingu.

Na tej konferencji stwierdziłem istotny postęp ruchu. Staliśmy się prawdziwą Ligą Narodów. Bez względu na to, czyśmy do tego zmierzali, czy nie — to jednak tak jest. Liczne i rozmaite warunki, w których skauting dostosowuje się do potrzeb różnych krajów, były przedstawione i przedyskutowane w tym krótkim czasie. Najważniejszym jest to, iż były dyskutowane z pogodną i pełną humoru tolerancją, która zawsze cechowała nasze konferencje. Nigdy nie zapomnę, jak kilka lat temu, gdy na konferencjach naszych bywali w charakterze obserwatorów członkowie prawdziwej Ligi Narodów, po zakończeniu obrad obecni na zebraniu panowie wyznali mi prywatnie, że gdyby w tym samym duchu odbywały się sesje Ligi, co konferencje skautowe, to łatwo można by dojść do definitywnych i daleko idących konkluzji. Członkowie Ligi przybywali ze wszystkich krajów — każdy czuwał w toku dyskusji nad interesami swego kraju. Podobnie i delegaci skautowi przybyli ze wszystkich stron świata dla dobra chłopca i przygotowania go, by stanął oko w oko z życiem. Harcerze tedy są w stanie dojść do ostatecznych konkluzji, gdyż w praktyce są wszyscy zgodni.

Nasze dyskusje poruszyły wiele punktów, co pomoże w rozwoju ruchu w przyszłości. Przed sobą mamy ważną rzecz: jak najlepiej przy-

*) Według ang. tekstu drukowanego w „Jamboree" Nr. 68 z października 1937 r.

gotować chłopca, by stanął wobec czekającej go w najbliższych latach przyszłości — przyszłości bardzo zawiłej i niejasnej.

Temu celowi mogą między innymi służyć dwie zasadnicze sprawy: kształcenie jego charakteru i patriotyzmu, a następnie szerzenie międzynarodowego zbliżenia i dobrej woli.

Mussolini w niedawnej rozmowie ze mną wyjaśnił, dla czego wciągnął skauting w swój największy ruch „Ballilę", chciał mianowicie całą młodzież swego kraju rozentuzjazmować dla jednego celu. Jedyną drogą dla uzyskania jedności w kraju, podzielonego na rozmaite partie, było wychować całą młodzież według jednego ideału: dla obrony kraju. Zdawał sobie sprawę, że jeśli kraj ma, jako naród, stanąć na równi z innymi, musi być wewnątrz zjednoczony, bowiem kraj rozdarty nie może się oprzeć, ani ostać. Nie on jeden w ten sposób fakt ten ocenia. Inne kraje też osiągają jedność, lecz często drogą represji wobec wolności indywidualnej. Czyni się to jakoby dla dobra ogółu — lecz grozi niebezpieczeństwo, że jedność taka będzie powierzchowna, że nie będzie płynąć z głębi serca narodu. Są nowoczesne państwa demokratyczne, gdzie wolność jednostki jest skarbem. Zachodzi tylko obawa, iżby wolność nie obróciła się w samowolę, gdy politycy i krańcowi działacze przez sugestie na masy prowadzą swych zwolenników na rozbieżne ścieżki myśli i czynu, przez co znowu niszczą jedność narodu.

Aby się temu oprzeć, trzeba rozwijać w człowieku indywidualny charakter. W okresie szybkiej socjalnej ewolucji wychowania szkolnego stajemy wobec trudnego zadania, jakim jest określenie granicy tej szybkiej ewolucji naszych czasów. A specjalnie wielką trudnością dla szkoły staje się kształcenie charakteru jednostki.

Tu skauting zjawia się jako cenny sprzymierzeniec kształcenia charakterów przez szkołę. Jeżeli będziemy mieli dobrych wodzów skautowych, którzy realnie uchwycą cel i metody naszego działania, to nasza organizacja będzie zdolną do podjęcia i wykonania tej pracy. Lecz z biegiem czasu i wobec wzrastającej liczby specjalistów wśród nas, wytwarza się tendencja do ciągłego pomnażania nowych idei lub poprawiania starych, tworzenia praw, reguł mających na celu dobro organizacji; pierwotne definicje i podstawy, na których opieraliśmy naszą pracę, naraża się w ten sposób na zaciemnienie, lub nawet na całkowite zatarcie. Wikłamy się w definicjach — a w końcu grozi nam niebezpieczeństwo przerostu organizacji. Jest to dziś bardzo realne niebezpieczeństwo i cieszę się, że konferencja zaleciła gruntowne przestudniowanie referatu Tage Carstensen'a ponieważ porusza te same myśli i wypowiada analogiczne poglądy*)

---

*) Mowa o referacie wygłoszonym na konferencji p. t. „Czy skauting jest na czasie". Referat ten drukowaliśmy na łamach „Harcerstwa" w IV roczniku Nr. 3—4 str. 145.

Lekarstwem dla nas jest zawrócić i przestudiować pierwotną prostą podstawę naszego ruchu. Zdawałoby się, że byłby to krok wstecz, lecz mówią Francuzi: „krok wstecz — to krok naprzód".

Pragniemy wrócić do prostych zasad ćwiczenia przez grę i przygodę.

Jak Dr. West powiedział wczoraj, błąd nie leży w systemie, lecz metodzie i baczyć winniśmy, jaką metodę stosujemy, by w ostatecznym naszym celu wychować w każdym z naszych różnych państw rasę ludzi silnych, ludzi mocnych ciałem, umysłem, duchem, takich którym można zaufać — ludzi, którzy staną do ciężkiej pracy, którzy zmierzą się z ciężkimi czasami, nie ulegną masowej sugestii, którzy potrafią osobiste sprawy poświęcić dla wielkiej sprawy — dobra narodu.

A gdy to uczynią — patriotyzm ich nie zacieśni się; staną się zdolnymi szerokim spojrzeniem ogarnąć ambicje patriotyczne inych krajów.

Z punktu widzenia szerokiego patriotyzmu ostatnie jamboree zaznaczyło się wielkim krokiem naprzód w dziedzinie międzynarodowej przyjaźni chłopców. Kwestia ta wzbudziła w pewnych umysłach wątpliwości, czy nie idziemy za daleko w tym kierunku, co z tego wyniknie i t.p.

Pragnę wam przypomnieć w tym wypadku, iż — jak to mówiłem o podstawach naszego ruchu — wszelkie kroki w naszej historii dokonywują się niejako samorzutnie. Dotyczy to nie tylko problemów, lecz i wzrostu i rozwoju. Na przykład, pamiętacie, że nie narzucałem skautingu chłopcom. Sugerowano mi napisanie książki — a chłopcy sami ją pochwycili dla siebie. Książkę napisałem na użytek pewnych instytucyj dla młodzieży, lecz chłopcy z poza tych instytucyj przywłaszczyli sobie skauting dla siebie. To było zjawisko automatyczne. A gdy zwołaliśmy ich ze wszystkich stron kraju w rok po powstaniu skautingu, stawiło się w Crystal Palace 11.000 chłopców, którzy sami zajęli się skautingiem. Pośród nich była pewna liczba dziewcząt w mundurach skautowych.

Musieliśmy je usunąć. A gdy pytaliśmy, kim są, odpowiedziały „jesteśmy harcerkami"*). W ten sposób samorzutnie powstały harcerki.

W obcych krajach, nie prowadziliśmy propagandy. Zajęci byliśmy wówczas skautingiem u siebie, a mimo to w krótkim czasie powstał skauting w wielu państwach tak, że dziś po trzydziestu niespełna latach wszystkie kraje cywilizowane posiadają organizacje skautowe: tu znowu mamy zjawisko automatycznego rozrostu. Cały nasz ruch cechuje samorzutny, naturalny rozrost. Nie jesteśmy sztuczną organizacją, stworzoną regulaminami i ustawami. Oczywiście kilka podstawowych, koniecznych praw istnieje, lecz winny one ograniczać się do ściśle podstawowych bez subtelnoś-

*) „Girl Guides" — dosłownie dziewczęta przewodniczki.

ci drobnych prawideł starających się rozstrzygnąć każdą kwestię w przyszłości.

Wróćmy do problemu ruchu międzynarodowego; gdy skauting powstawał, nie zamierzano go czynić ruchem międzynarodowym, lecz tu znowu pragnienie przyjaźni międzynarodowej samorzutnie powstało wśród chłopców. Jest to znowu naturalny, automatyczny przejaw. I oto mieliśmy dziwny widok tysięcy chłopców, przybyłych z własnego impulsu na własny koszt z wszystkich krańców ziemi, aby się spotkać na Jamboree. Niedawno odbyło się też wspaniałe jamboree w Waszyngtonie, gdzie około 25 tysięcy skautów przybyło z Ameryki, a także wielu z Europy. W roku zeszłym byłem na wielkim Jamboree w Indiach, a rok przedtem w Australii, gdzie spotkali się ze swymi braćmi skauci ze Wschodu i z Południa. A teraz nasze cudowne Jamboree tu w Holandii! Olbrzymiej ilości chłopców, którzy chcieli przybyć, nie przyjęto z powodu braku miejsca. Z Wielkiej Brytanii było 8.000, lecz miało przybyć ponad dziesięć, a z samej Holandii przybyło o 3.000 więcej, niż było miejsca, wskutek czego musieli założyć osobny obóz. Chłopcy chętnie i z zapałem przyjeżdżają na jamboree. Nie możemy — nie wolno nam ignorować tego zapału i wytrwałości w podtrzymywaniu zawiązanych przyjaźni.

Stawiano mi niekiedy pytania, czy Jamboree jest korzystne dla chłopców, dla ruchu, dla kraju, dla międzynarodowych stosunków. Osobiście mam na to gotową odpowiedź, lecz w podobnych wypadkach zasięgam najbardziej — jak sądzę — miarodajnego zdania, a mianowicie zdania samego chłopca. Sądzę, że jesteśmy na słusznej drodze w trosce o rozwój jednostki o silnym charakterze, zdrowej duszy i ciele, jednostki pożytecznej dla każdego narodu. Jesteśmy na dobrej drodze, jeśli następnie idzie o rozwój tej dobrej woli między narodami, która przerasta rożnice klas, wiary, narodowości i zmierza do jedności i pokoju między ludami świata.

Jeżeli są między nami pesymiści i wątpiący, a jest ich zapewne niewielu, to wystarczy spojrzeć na parę ostatnich wydarzeń, aby nabrać wiary. Oto Instytucja Carnegie niedawno badała nasz ruch i naszą działalność przez bezstronnych i kompetentnych sędziów. W wyniku badań przyznano nam nagrodę pokoju (t. zw. Wateler Peace Prize). Oczywiście jest to dla nas poważną zachętą. Niedawno mieliśmy słowa uznania J. Kr. M. Królowej Wilhelminy Holenderskiej oraz słowa zachęty Króla Jerzego (Anglia). Słowa te wyrażają nadzieję daleko idących wyników naszej pracy. Wspomnijmy również o pełnych ufności pismach Czechosłowacji, Francji i Polski. Zaznaczmy dalej, iż 340.000 nowych skautów przystąpiło do ruchu w ostatnich dwu latach

Osiągnęliśmy obecnie liczbę 2.812.000 chłopców. Teraz na jamboree mieliśmy przegląd tych tysięcy młodych dusz, przedstawicieli wszyst-

kich niemal ras świata, którzy się tu zbiegli z zapałem i entuzjazmem młodości, by po bratersku podać sobie dłonie , jako synowie jednego Ojca.

Niewątpliwie te i inne zjawiska nawet największych wśród nas pesymistów muszą tchnąć nadzieją dokonania wielkich rzeczy przez rozwój takiego elementu pokoju w świecie.

Musimy iść naprzód z pełną wiarą, jak czyniliśmy dotąd i — jak mówią wilczki — powiedzieć sobie, że postaramy się rozwinąć i rozszerzyć skauting, jak nas tylko stać najlepiej!

W sprawie rewizji prób na stopnie*)

Gdy próbujemy zestawić obowiązujące w harcerstwie w różnych okresach czasu programy prób na stopnie, uderzyć nas musi charakterystyczne zjawisko: stały i olbrzymi rozrost tych programów. Podczas, gdy w r. 1911 próby oparte na wzorach angielskich składały się zaledwie z kilku jasno ujętych punktów, ostatni z biegiem czasu nabrzmiały regulamin zawiera bogato rozbudowane działy skautowych i nieskautowych umiejętności.

W „wprowadzeniu" do tego regulaminu (oficjalne wydawnictwo Z. H. P. Organizacja Harcerzy — Próby harcerskie — Warszawa 1937 r.) wprost czytamy: „....program prób stanowi szkielet całego harcerskiego systemu zajęć. Pomyślany jest w ten sposób, że obejmuje w mniejszym lub większym stopniu elementy wszystkich harcerskich środków wychowawczych — „harcerskich przedmiotów". "

Mamy zatem „harcerskie przedmioty" (obok których dozwala się także wprowadzać i inne „zajęcia specjalne zależnie od potrzeb miejscowych, okoliczności zależnych od pory roku i t. p."), mamy i próby czy też egzaminy mające stwierdzić opanowanie w odpowiednim stopniu tych przedmiotów.

W ostatnich miesiącach coraz częściej odzywają się głosy o zmianę programów prób. Konieczność tej zmiany motywuje się raz tym, że próby są za trudne, drugi raz znowu, że są one dla niektórych harcerzy, szczególnie uczniów gimnazjalnych, zbyt łatwe. Proponuje się zróżniczkowanie prób dla młodzieży miejskiej, wiejskiej, rzemieślniczej i t. d. Tendencje takiego zróżniczkowania znalazły swój wyraz już we wspomnianym regulaminie oficjalnym, gdzie autorzy „wprowadzenia" wyraźnie przyznają, iż „niejednokrotnie trzeba będzie wogóle obniżyć poziom wiadomości (!!) np. interpretacja wymagań musi być inna dla chłopca ze szkoły wiejskiej, inna dla ucznia gimnazjum", lub, że „niektóre punkty programu staną się nieraz wogóle na wsi nieaktualne".

Wydaje mi się, że te dążenia do zróżniczkowania prób jakoteż rozbieżności sądów o obowiązującym regulaminie — polegają na pewnym „nieporozumieniu", na niezrozumieniu istoty próby skautowej. Tymże niezrozumieniem istoty prób przez licznych reformatorów tłumaczyć so-

---

*) Referat wygłoszony na konferencji harcmistrzowskiej w Górkach Wielkich w dn. 28 — 30.XII. 1937 r.

bie musimy — zdaniem moim — całą ewolucję programów prób od r. 1911 po dzień dzisiejszy. Chlubimy się często tym, że harcerstwo nie trzyma się ślepo wzorów angielskich, że potrafiło spolszczyć — unarodowić metodę skautową. Także w „Próbach Harcerskich" znajdujemy nawiązanie do „prac Małkowskiego, Piaseckiego i t.d. — nad dalszym przekształceniem skautingu, ruchu angielskiego, powstałego w innych warunkach i dla innej psychicznie młodzieży — w polskie harcerstwo". Czy jednak ta chęć oderwania się od wzorów angielskich nie prowadzi nas za daleko? Czy nie prowadzi nas do zapoznania tak istotnego czynnika metody skautowej, jakim jest prawdziwa skautowa próba?

Jeśli przyjrzymy się bliżej angielskim programom prób na stopnie (które poza minimalnymi uzupełnieniami od początku do dziś zmianom nie uległy), to zauważymy w nich nie sformułowanie zakresu umiejętności, którymi kandydat ma się wykazać, ale podanie kilku prostych *zadań* do wykonania, poprostu podanie kilku tematów przygód skautowych. A jeśli przytym przypomnimy sobie, że metoda badenpowellowska polega na kształtowaniu charakterów przez przygodę, przez stawianie chłopca w takich sytuacjach, w których będzie zmuszony sam sobie radzić, (na zaradność składa się nietylko umiejętność), to jasnym nam się chyba wyda, że i próbę skautową rozumiał Bi - Pi jako *konkretny wycinek życia skautowego,* jako szczególną przygodę skautową, która ma poddającemu się próbie pozostawić widoczny ślad w postaci znaczka stopnia na piersiach i niewidoczny dla oka ślad — wspomnienie silnego przeżycia skautowego.

Angielski program prób nie rości sobie zupełnie pretensji do wyczerpania wiadomości skautowych. Wiadomości te są bowiem nieograniczone. Skaut ciągle je nabywa i doskonali. Jeśli kandydat na skauta II klasy (nasz wywiadowca) ugotuje w polu na zapalonym przez siebie ognisku 2 ziemniaki i kawałek mięsa, to nie udowodni on tym swojej sprawności kucharskiej (kto wie czy potrafiłby zrobić pudding). Nie inaczej też jak jako temat przygody rozumieć należy lakonicznie ujęte zadanie „sygnalizuje", lub „czyta mapę". Zapewne trzeba do tego wszystkiego pewnych umiejętności, nie to jednak jest istotą próby. Zrozumie to każdy, kto uwierzy Baden Powellowi, kiedy we „Wskazówkach dla skautmistrzów" pisze: „Skauting nie jest szkołą *z ograniczonym programem i przepisanymi egzaminami*" i nieco dalej „Skauting, jest to gra, w której starsi bracia mogą stworzyć dla swych młodszych braci zdrowe otoczenie i zachęcić ich do zdrowych zajęć, które dopomogą im rozwinąć w sobie *cnoty obywatelskie*". Czy możemy przypuścić, że człowiek taki jak Twórca skautingu mógłby być niekonsekwentnym, by mając tego rodzaju zdanie o skautingu, równocześnie wprowadzał do niego „szkołę z ograniczonym programem i egzaminami"?

Jakże w porównaniu z prototypem angielskim wyglądają nasze „uharcerzone" próby? Śmiem twierdzić, że moment przygody — moment

kształcącego charakter przeżycia skautowego w naszych programach wogóle nie jest podkreślony, natomiast na pierwszy plan wybija się szerokie wymaganie „wiedzy" harcerskiej i jeszcze szersze wymaganie wiedzy ogólnej. Słyszałem, że któryś ze znanych harcmistrzów miał po zapoznaniu się z obecnie obowiązującymi programami prób — zapytać: „dlaczego przy próbie na młodzika nie ma punktu: umie czytać i pisać? — przecież to tak potrzebna dla harcerzy umiejętność, nawet na ćwiczeniach polowych bardzo przydatna". Złośliwa ta uwaga może najlepiej charakteryzuje zasadniczą tendencję naszych prób: „wszystko objąć, wszystko wyczerpać w programie". Nie mówiąc już o tym, że dążenia takie są nieosiągalne, że doprowadzić nas mogą do absurdalnie „grubych" regulaminów, uznać je należy ponadto za *błędne* z punktu widzenia określonego wyżej celu — istoty próby skautowej.

Próba zatem — moim zdaniem — to nie egzamin w mniej lub więcej szkolnej formie przeprowadzony — mający na celu sprawdzenie umiejętności czy wiadomości kandydata. Próba, to nic innego, tylko ta sama przygoda, jakich w harcach swych każdy harcerz przeżywać powinien wiele. Różnić się od innych może ona tym, że zabarwiona będzie posmakiem „wielkiej przygody", że pozostawi po sobie ślad w postaci zdobytego stopnia.

Aby tak próba wyglądała, nie potrzeba tak szeroko rozbudowanych regulaminów — wystarczyłyby najlepiej te... stare z r. 1911, a w każdym razie jeśli już mamy układać nowe, wystarczy w kilku zwięzłych punktach podać plan takiej próby — przygody. Niech plan ten będzie jednolity dla wszystkich harcerzy bez różnicy, czy to będą chłopcy z drużyny gimnazjalnej, czy wiejskiej. Ten sam temat i tak w różnych okolicznościach będzie nieco inaczej wyglądał. Jednolitość tematu przygody—próby wpłynie zespalająco na harcerską brać — wspominającą później podobne przeżycia.

Dużo pisze się i mówi ostatnio w Z. H. P. o odrębnym traktowaniu t. zw. starszych chłopców (15 — 17 lat).

Ze względu na wyraźne różnice psychiki chłopca w wieku 12 — 15, a chłopca starszego, słuszną i uzasadnioną jest różnica w programach zajęć, słusznymi także pewne różnice w metodzie pracy. Chłopak starszy, w wieku pokwitania, coraz bardziej zainteresowany otaczającymi go problemami życia nie zadowoli się przygodą sfingowaną. On chce, aby jego przygody były prawdziwe, „życiowe", chce „na serio" w życiu jakąś rolę już odgrywać.

To wszystko nie może pozostać bez wpływu również na próby, które w tym czasie harcerz ma przechodzić. Łatwo można zaobserwować, że dotychczasowe próby chłopców starszych przeważnie nie interesują, aczkolwiek równocześnie daje się zauważyć, że pragną oni wyższe stopnie harcerskie uzyskiwać. Najwidoczniej i te przeznaczone dla nich stopnie Har-

cerza Orlego i Harcerza Rzeczypospolitej wymagają zmiany programów. I znów z bólem serca powołać się muszę na zapoznane i wyklęte przykłady angielskie:

Skaut królewski — to stopień zdobyty przez uzyskanie 4 sprawności, skaut sprawny — przez uzyskanie 6, 12 i 18 sprawności (stopień ten ma trzy klasy). Zaznaczyć należy, że sprawności angielskie wskazują naprawdę *sprawność* tego, kto je zdobył; są więc traktowane na serio, jak tego wymaga psychika starszego chłopca.

Czy i tu nie odeszliśmy niepotrzebnie zbyt daleko od wzorów angielskich? Wzorów, które dając chłopcu możność dowolnego wyboru sprawności uwzględniają najlepiej indywidualne jego zamiłowania, pozwalają je rozwijać, nie krępując go programem może akuratnie nie interesujących go przeżyć.

Jeszcze jeden istnieje problem, który należy przed przystąpieniem do układania nowych programów prób rozważyć: to zagadnienie przysposobienia wojskowego w harcerstwie.

Jakkolwiek całe kształcenie charakterów metodą skautową śmiało możnaby nazwać przysposobieniem wojskowym, gdyż wyrabia ono przede wszystkim właśnie te cechy, które są w wojsku najbardziej przydatne, to jednak nie można zapominać o tym, że wymagania władz wojskowych idą w stosunku do Z. H. P. w kierunku wykształcenia chłopców w pewnych umiejętnościach wojskowo - przydatnych. Odzwierciedlenie tych wymagań władz wojskowych w próbach wyobrażam sobie w formie odpowiednich warunków dopuszczenia do poszczególnych prób (sprawności p. w., wojskowo - przydatne, I i II st. p. w.). W szczególności przy niższych stopniach warunkiem dopuszczenia do próby winno być posiadanie pewnych sprawności p. w. i wojskowo - przydatnych, a w wymaganiach wyższych prób mieścić się winno posiadanie odpowiedniego stopnia p. w. oraz dalszych sprawności wojskowo - przydatnych.

Konkludując moje rozważania stawiam odnośnie rewizji prób następujące tezy:

1) Należy stworzyć dwie grupy stopni: a) dla młodszych harcerzy i b) dla starszych chłopców.
2) Jako stopnie dla młodszych zachować trzy pierwsze: młodzik, wywiadowca, ćwik, dla starszych ustanowić również trzy: harcerz sprawny, harcerz orli, harcerz Rzeczypospolitej.
3) Stopnie dla młodszych harcerzy uzyskuje się drogą prób będących *zespołem* określonych *przeżyć (przygód)*, przez które musi przebrnąć pomyślnie harcerz, a nie drogą egzaminu w tej czy owej formie przeprowadzanego, w czasie którego kandydat ma się wykazać pewną ilością zdobytych wiadomości.

Stopnie starszych chłopców zdobywa się przez uzyskanie pewnej ilości określonych i pewnej ilości dowolnie wybranych (odpowiednich dla ich wieku) sprawności.

Starszy chłopak, wstępujący dopiero do harcerstwa może po okresie próby i ew. „wtajemniczeniu" połączonym z przyrzeczeniem zdobywać sprawności, a tym samym zdobywać odrazu wyższe, dla niego przeznaczone stopnie.

4) *Każdą próbę harcerską (dla młodszych) przedstawić jako nieliczne, jak najlapidarniej ujęte zadania do wykonania.*

5) Obecne bardzo „pracowite" programy wykorzystać (tak jak w rzeczywistości są wykorzystywane) jako programy zajęć zastępów, gdyż zawierają one naprawdę wiele tematów do zajmujących przygód.

6) W warunkach dopuszczenia do prób niższych (dla młodszych) umieścić sprawności P. W. i wojskowo - przydatne.
Dla zdobycia wyższych stopni uważać za konieczne uzyskanie I ew. II stopnia p. w. i dalszych sprawności wojskowo - przydatnych.*)

Mgr. Jan Diener

*) W tece redakcyjnej znajduje się obszerny artykuł Dha hm. L. Domańskiego, który na konferencji harcmistrzowskiej wygłosił koreferat na temat rewizji prób na stopnie. Artykuł ten wraz z nowymi projektami prób umieścimy w następnym numerze (przyp. red.).

Obozownictwo zimowe w harcerstwie

Truizmem byłoby udowadniać, że harcerze są w Polsce pionierami obozownictwa stałego, wędrownego i turystyki młodzieży — zarówno latem jak i zimą.[1])

Od wielu już lat na szlakach turystycznych Polski spotyka się zastępy harcerskie, we wszystkich ośrodkach sportów zimowych widzi się harcerskie krzyże i lilijki czy oznakę Harcerskich Klubów Narciarskich. Widnieją one na piersiach uczestników licznych zimowisk harcerskich, kursów narciarskich, wycieczek, wędrówek czy wreszcie obozów zimowych.

Odbywają się już bowiem harcerskie obozy stałe i wędrowne czy to pod namiotami czy też w chatkach śnieżnych.

W marcu 1935 r. na łamach „Harcerstwa"[2]) pisałem o trzech etapach, w jakich powinna się rozwinąć akcja obozownictwa zimowego w Z. H. P.: I etap, to okres doświadczeń i prób, II — to wyciągnięcie z nich wniosków i wprowadzenie obozów zimowych na kursy instruktorskie, III wreszcie — to wprowadzenie obozownictwa zimowego do programu kursów narciarskich dla starszej młodzieży harcerskiej.

Jesteśmy obecnie w przededniu realizacji tego trzeciego etapu. Zadaniem moim dzisiaj jest podsumowanie zdobytych dotychczas doświadczeń.[3])

---

1) Wystarczy uprzytomnić sobie że akcja letnia Z.H.P. w r. 1937 objęła na ok. .000 obozach ok. 50.000 harcerek i harcerzy, akcja zimowa 1936/7 — na ok. 150 obozach ok. 3000 harcerek i harcerzy.

2) „Harcerstwo" Nr. 1/1935 str. 60 — Z doświadczeń obozownictwa zimowego.

3) O ile mi wiadomo — w Z. H. P. mamy za sobą następujące doświadczenia z obozownictwa zimowego:

a) r. 1934, 35, 36 i 37 — w czasie świąt Wielkiej Nocy obozy stałe pod namiotami 22 Warsz. Druż. Harc. w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach.

b) zima 1934/35 — udział podpisanego w kursie obozownictwa zimowego w Szwecji.

c) zima 1935/6 i 36/7 — próby budowy domków śnieżnych na kursach podharcmistrzowskich Warsz. Chor. Harc. w Bukowinie i Kościelisku.

d) zima 1936/37 i 37/38 — próby obozowe Lwowskiej Chorągwi Harc. w Karpatach Wschodnich.

e) zima 1937/38 — obóz doświadczalny Warsz. Chor. Harc. wraz z Harc. Klubem Narciarskim w Warszawie — w Dol. Pięciu Stawów Polskich w Tatrach.

I. OBÓZ DOŚWIADCZALNY W DOLINIE 5 STAWÓW W R. 1937/38.

Słynny się stał ostatnio nawet w prasie codziennej obóz doświadczalny w Dolinie 5 Stawów w Tatrach, zorganizowany przez Komendę Chorągwi Harcerzy w Warszawie przy wybitnej pomocy Harcerskiego Klubu Narciarskiego i Miejskiego Urzędu W. F.

Ponieważ w dalszych swych uwagach będę się w dużej mierze opierał na wynikach tego obozu, muszę go w krótkości scharakteryzować, by zorientować czytelnika w materiale mych obserwacyj.

Zadanie obozu było dwojakie: 1) przede wszystkim zbudowanie domków śnieżnych różnych typów i zbadanie możliwości stałego w nich bytowania (przy czym specjalnie zagadnieniami warunków mieszkania w obozie z naukowego punktu widzenia zajmował się P. Doc. Dr. Wł. Dybowski, którego uprzejmości zawdzięczam niektóre dane); 2) przygotowanie obozu zimowego dla kursu podharcmistrzowskiego Warsz. Chor. Harcerzy, który miał 3 dni spędzić w Dolinie Pięciu Stawów.

Obóz liczył dwu instruktorów (hm. L. Makowski — komendant obozu, oraz hm. A. Rosental) i 14 harcerzy z różnych drużyn warszawskich w wieku od 14 do 23 lat. Obóz trwał od 19.XII.37 do 8.I.38, t. j. 21 dni, przy czym pierwsze 3 dni zużyto na transport sprzętu do Dol. 5 Stawów, a przez 7 dni następnych budowano domki śnieżne dla uczestników kursu podharcmistrzowskiego (zbudowano 7 domków ogółem dla 60 harcerzy). W tym czasie uczestnicy obozu mieszkali w schronisku P. T. T.

Pozostały czas t. j. 10 dni był zużyty na właściwy program zimowego obozu harcerskiego — kurs narciarski, wycieczki i t.p. W tym okresie uczestnicy mieszkali w domkach śnieżnych.

Obóz zorganizowany był w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, w bezpośrednim pobliżu schroniska P. T. T. Miejsce to, niezupełnie odpowiednie na obóz zimowy, między innymi dla wielkich trudności komunikacyjnych, wybrane zostało dlatego, że w Dol. Pięciu Stawów z całą pewnością można było się spodziewać odpowiednich warunków śnieżnych dla przeprowadzenia doświadczeń; zakrojonych zaś na szerszą skalę prac (do których zaangażowane zostały poza tym różne instytucje pozaharcerskie) nie można było narażać na niepowodzenie. Z drugiej strony bliskość schroniska przy ustronnym położeniu doliny pozwalała na oparcie obozu doświadczalnego o stałe locum, konieczne dla prób naukowych (analizy gazowe, pomiary meteorologiczne i t. p.).

Warunki pobytu w obozie były dość trudne, lecz naogół sprzyjające. Temperatura powietrza dochodziła do —26° C, przeciętnie było około —16° C; pokrywa śnieżna obfita (przeszło 150 cm.). Dolina Pięciu Stawów jest dostępna jedynie na nartach (ok. 4,5 km. w linii prostej od szosy, różnica poziomów ok. 550 m., przeciętny czas dla wprawnego narciarza

około 2 godzin) — co powodowało duże trudności w transporcie sprzętu i żywności dla obozu.

Wreszcie niezbyt dobrze dobrany zespół uczestników, naogół słabe ich wyrobienie narciarskie i braki w wyekwipowaniu osobistym stwarzały szereg trudności w należytym przeprowadzeniu obozu. Nawiasem dodać należy, że zdarzyły się dwa wypadki odmrożeń palców i uszu — w czasie wycieczki oraz w czasie transportu sprzętu — zresztą nie związane zupełnie z noclegami w domkach śnieżnych, a spowodowane głównie niedostatecznym wyekwipowaniem.

Nakoniec trzeba podnieść, że krótki dzień zimowy, zmuszający do powrotu do domu już od godz. 16-ej, nie bardzo sprzyjał bytowaniu w domkach śnieżnych a i bliskość domostwa zbyt wielką była pokusą dla uczestników obozu. To też popołudnia zasadniczo spędzano w schronisku — na grach towarzyskich i lekturze. Tam też, wobec zupełnego braku drzewa (nawet żerdki na łóżka uczestnicy przynieśli sami z Dol. Roztoki)—suszono zmoczone ubrania.

Posiłki gotowano w I okresie w schronisku, w II okresie w domkach śnieżnych na maszynkach spirytusowych i benzynowych[4]).

Dla różnych przyczyn natury materialnej projektowany 3 - dniowy udział w obozie 50 uczestników kursu podharcmistrzowskiego Warsz. Chor. Harcerzy musiał być zredukowany do 1 dnia, przy czym jedynie ochotnicy (zgłosiło się ich zresztą więcej, niż było miejsc do spania) mogli nocować w domkach śnieżnych.

Próbom naszym przypatrywali się z wielkim zainteresowaniem liczni turyści, przybywający do Dol. 5 Stawów, m. inn. szereg instruktorów i starszych harcerzy[5]).

II. ORGANIZACJA OBOZU ZIMOWEGO.

Przystępując do omówienia sposobu zorganizowania obozu zimowego, trzeba sobie najpierw zdać sprawę z typów imprez, z jakimi mamy do czynienia.

Będą to więc:

1) obozy zimowe stałe a) z noclegiem pod namiotami,
b) z noclegiem w domkach śnieżnych,
2) obozy zimowe wędrowne a) z noclegiem pod namiotami,
b) z noclegiem w domkach śnieżnych.

---

4) Ogółem zużyto do gotowania i oświetlenia ok. 6 l. benzyny i 25 l. spirytusu.

5) Ogółem, o ile mogliśmy zanotować, zapoznało się z obozem 92 harcerzy przeważnie z Chor. Warszawskiej (w tym 24 instruktorów — harcmistrzów i podharcmistrzów), z tej zaś liczby 41 harcerzy (15 instruktorów) nocowało w domkach śnieżnych. M. inn. nocował również Dh. Naczelnik Harcerzy hm. Zb. Trylski.

Zależnie od rodzaju obozu dostosowujemy odpowiednio zarówno typ budowanego domku jak i sprzęt, rodzaj odżywiania i t. d.

A. Budowa domków śnieżnych.

Dla zbudowania domku snieżnego wyszukujemy przede wszystkim odpowiednie płaty śniegu dobrze uleżałego, twardego, który by dało się krajać w bloki. Sondujemy więc kijkiem narciarskim w głąb, czy nie natrafimy na taki zbity śnieg. Im grubsza będzie jego warstwa, tym więcej bloków — „cegieł" otrzymamy i tym łatwiejszą będziemy mieli pracę.

Jednocześnie staramy się wybrać okolicę stosunkowo zaciszną i o ile możności w pobliżu wody.

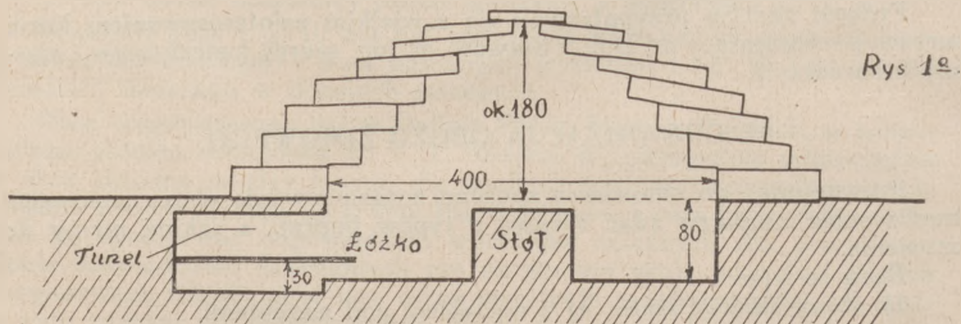
Odgarnąwszy warstwę sypkiego śniegu, zakładamy „kopalnię", z której wycinamy zapomocą płaskiej długiej piłki t. zw. płatnicy, względnie długiego noża odpowiednie bloki i następnie podważamy je łopatką.

Miejsce, gdzie mamy stawiać domek, musi leżeć w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni, by budulca nie nosić daleko.

Domek dla obozu stałego — dla 9 — 10 ludzi. (Rys. 1).

Najpierw omówię budowę domku śnieżnego (po lapońsku zwanego igloo) przeznaczonego na dłuższy pobyt 9 — 10 ludzi[6]).

Do zbudowania domku potrzeba około 200 cegieł kształtu trapezu o wymiarach: ok. 1 m. dług., ok. 50 cm. szer. i ok. 30 cm. grub.

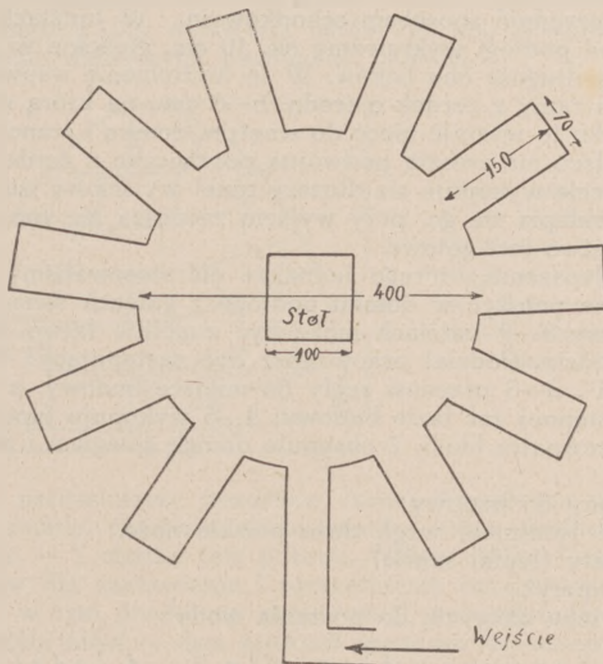


Schemat igloo 10-osobowego dla obozu stałego — przekrój pionowy. Wymiary podane w centymetrach.

Zakreślamy najpierw koło o promieniu ok. 2 m. W obręb koła wchodzi jeden wprawny budowniczy, któremu podajemy cegły, przyniesione z kopalni. Na obwodzie kładziemy jeden obok drugiego duże bloki śnież-

6) Konstrukcja tego domku jest pomysłu hm. Leszka Makowskiego.

ne jako podmurówkę; na niej układamy wkoło następne warstwy cegieł, w przerwy między nimi wkładając kliny ze śniegu, by całość możliwie szczelnie przylegała do siebie. Cegły każdej warstwy wyższej wystają na około 30 — 40 cm. do wewnątrz, zbliżając się schodkami do środka, przy czym staramy się kłaść je raczej pochyło (spadkiem nazewnątrz) by woda z nich po tym nie kapała do wnętrza, lecz spływała po ścianie.



Schemat igloo 10-osobowego dla obozu stałego — rzut poziomy. Wymiary podane w centymetrach.

Układając następne warstwy, w których cegły mogą być już cieńsze aż do granicy spoistości sniegu, zamykamy sklepienie nad domkiem.

Wtedy budowniczy podkopuje głębokie przejście pod murem i wydostaje się na zewnątrz. Następnie większe dziury uszczelnia się od zewnątrz, cały domek obsypuje się grudkami i sypkim śniegiem, polewa się wodą — i budowa ukończona.

Teraz trzeba jeszcze wykończyć domek, aby mógł służyć na stały wygodny pobyt.

Kilku ludzi wchodzi przez wykopany otwór do wnętrza; wybierają oni śnieg na głębokość ok. 80 cm., pozostawiając w środku kwadratowy blok 1 m. x 1 m., jako stół. Śnieg kraje się na nieduże bryły i podaje się przez wykop na zewnątrz.

Następnie kopie się promieniście 9 — 10 tuneli o wysokości ok. 80 cm., szerok. 70 cm. i długości 150 cm. Jeśli śniegu jest niewiele, tunel wychodzi ponad powierzchnię; trzeba wtedy nad nim zbudować sklepienie z cegieł — jak poprzednio sposobem schodkowym. W tunelach tych na wysokości 30 cm. od podłogi wykrawamy ok. 10 cm. głębokie wyżłobienie biegnące przez całą długość obu boków. W to wyżłobienie wsuwamy łóżko, składające się z ramy z żerdek o średn. 6—8 cm., na którą naciągnięty jest siennik. Łóżko to wystaje nieco do wnętrza domku i stanowi tu siedzenie (w tym miejscu ma zresztą podwójną poprzeczkę z żerdek).

Nakoniec wreszcie wykopuje się dłuższy tunel wyjściowy, zagięty pod kątem prostym, zasklepia się go, przy wyjściu zawiesza się koc czy siennik — i całe domostwo jest gotowe.

Jako pewne ulepszenie, którego jednakże nie stosowaliśmy dla braku materiału, można położyć w domku podłogę z gałązek świerkowych.

Cała praca przy 8—9 ludziach może być zupełnie łatwo wykonana w ciągu około 8 godzin. Podział pracy może być następujący: 4-ch ludzi pracuje w „kopalni", 2—3 przenosi cegły na miejsce budowy, a 1—2 buduje domek; w następnej zaś fazie budowy: 4—5 wykopuje tunele i wnętrze, 2 wynosi na zewnątrz bloki, 2 obsypuje domek śniegiem i polewa go wodą.

Sprzęt potrzebny do budowy:
3 piłki płaskie (płatnice) wzgl. duże płaskie noże.
2—3 duże łopaty (lepiej szufle),
2—3 łopatki saperki,
1 kubeł wzgl. inne naczynie do noszenia wody.

Domek typu skandynawskiego dla 3 — 4 ludzi (Rys. 2).

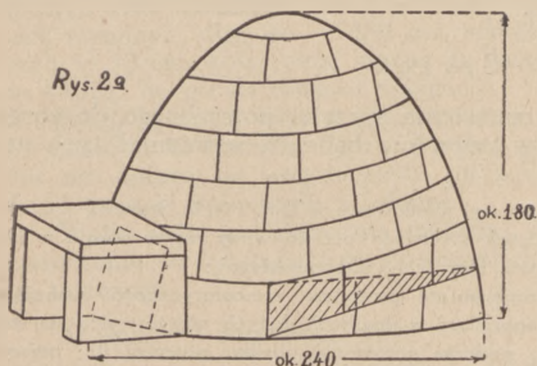
Domek śnieżny dla mniejszej liczby ludzi (3—4), na krótszy pobyt np. na 1—2 noclegi w czasie obozu wędrownego — możemy zbudować sposobem, stosowanym w północnej Skandynawii na dłuższych przemarszach turystycznych.

Cegły do niego mogą być mniejsze (60 cm. dług., 30 cm. szer. i 30—40 cm. wysok.), a więc i cieńsza może być warstwa twardego śniegu. Domek taki buduje 3 ludzi: jeden kopie cegły, drugi przenosi je na miejsce budowy a trzeci jest właściwym budowniczym.

Przystępując do stawiania domku, zakreślamy kijkiem narciarskim koło o promieniu ok. 120 cm, na jego obwodzie dokładnie udeptujemy śnieg. W tym miejscu ustawiamy pierwszą warstwę cegieł, ścinając skośnie ich boki i dopasowując je w ten sposób do siebie. Gdy pierwsza warstwa jest

gotowa, ścinamy skośnie powierzchnię 3—4 cegieł tak, aby następne mogły wspinać się ślimakiem do góry.

Dalsze warstwy stawiamy podobnie, układając poszczególne cegły nieco pochyło ku środkowi i ścinając ciągle ich boki na skos tak, aby każda następna opierała się klinem na poprzedniej. W ten sposób posuwamy się ku górze Gdy podawanie cegieł od zewnątrz jest już trudne, wycinamy z jednego boku otwór wyjściowy i dołem podajemy budowniczemu cegły do wnętrza. Na wysokości około 180 cm. sklepienie zostaje zamknięte kilkoma mniejszymi poziomymi blokami.

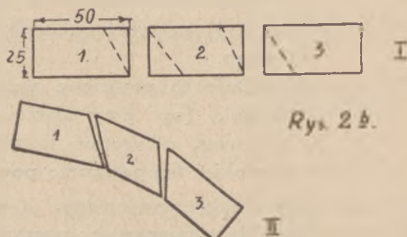


Widok igloo skandynawskiego od zewnątrz (schemat). (Zakreskowane — skośne ścięcie cegieł w I. warswie, umożliwiające ślimakowate wznoszenie się warstw następnych). Wymiary podane w centymetrach.

Wtedy uszczelniamy pozostałe szpary kawałkami śniegu, obsypujemy całość sypkim śniegiem, dostawiamy z kilku płaskich większych bloków wyjście — i chatka jest gotowa. Należy tylko jeszcze przygotować kilka bloków dla zastawienia i uszczelnienia tunelu wyjściowego na noc.

Śpi się w tym domku na skórze wzgl. na podkładce z gumy piankowej — o czym niżej — bez żadnych urządzeń drewnianych.

Budowa ścianki (szczegół) — widok z góry:
I — cegły przycięte skośnie,
II — cegły ułożone w jednej warstwie; każda następna opiera się klinem na poprzedniej.
Wymiary podane w centymetrach.



Chatkę taką stawia 3—4 ludzi w ciągu dwóch do trzech godzin, co zależne jest oczywiście od wprawy, ilości i jakości śniegu, od warunków atmosferycznych i t.d. Do budowy potrzebna jest łopatka i 1—2 piłki płaskie wzgl. noże.

Jako ulepszenie tego typu domków podać można wykopanie pod domkiem śniegu na głębokość około 50 cm. oraz wykopanie tunelu wyjściowego w śniegu.

Można też do tego domku dorobić 3—4 tunele w sposób podobny, jak w domku sposobem schodkowym — i dostosować go do dłuższego pobytu; wtedy w tunelach tych można również zmontować odpowiednie łóżka[7]).

Zaletą tego typu domku w stosunku do poprzedniego jest to, że budowa jego nie wymaga dużych pokładów śniegu, oraz trwa krótko. Wadą — mniejsze wygody i nieco niższa z powodu niewkopywania się w śnieg, temperatura powietrza wewnątrz. [8])

B Sprzęt.

Z kolei przejść należy do omówienia sprzętu, potrzebnego do zorganizowania obozu zimowego, przy czym nie będę tu wymieniał tych rze-

---

[7]) Taki właśnie domek z tunelami był zbudowany w Dol. Pięciu Stawów.

[8]) Warunki mieszkania w chatkach śnieżnych przedstawiały się w obozie w Dol. Pięciu Stawów następująco (w/g danych Doc. D-ra Dybowskiego):

a) temperatura. Przy temperaturze powietrza atmosferycznego, wahającej się od —13° do —26° C temperatura w domkach dużych utrzymywała się stale około —2° C, podnosząc się podczas gotowania posiłku powyżej 0°; najwyższa temperatura wynosiła +9° C.

W domkach skandynawskich temperatura wahała się od —8° do —12° (co spowodowane jest, jak wyżej wspomniałem, umieszczeniem całego domku ponad powierzchnią śniegu).

W namiotach temperatura utrzymywała się w pobliżu 0° — zasadniczo powyżej 0°.

b) zdolność ochładzania (badana katatermometrem Hilla). Określono zdolność ochładzania w domkach śnieżnych obu typów na 10 — 14 milikaloryj z 1 cm^2 na 1 sekundę, co odpowiada warunkom przeciętnego dnia kwietniowego.

Daje to pojęcie o warunkach utraty ciepła przez ciało ludzkie na rzecz otoczenia (np. przy niskiej nawet temperaturze, a braku wiatru nie odczuwa się mrozu, odwrotnie t. zw. „przejmujące powietrze" przy wilgoci i wietrze a wysokiej temperaturze powietrza).

c) analizy gazowe. Zawartość tlenu i zawartość CO_2 w powietrzu (próbki pobierano w nocy i z rana) w domkach śnieżnych jest zupełnie bliska normy i nie odbiega od warunków w przeciętnym pokoju sypialnym. Natomiast w namiocie stwierdzono szybką utratę tlenu i wzrost ilości CO_2 po gotowaniu (namiot b. szczelny) — co wskazuje na konieczność zastosowania odpowiedniej wentylacji.

czy, które winny znajdować się na każdym zimowisku — jak n.p. reperaturka do nart, apteczka it.d.

1) Śpiwory:

Posiadanie przez każdego uczestnika dobrego śpiwora jest warunkiem, bez którego nie można przystępować do organizacji obozu.

a) typowe śpiwory zimowe:

Typowe śpiwory zimowe, posiadane przez Harc. Klub. Narc. w Warszawie, są uszyte z dwóch warstw watoliny, warstwy puchu i 2-ch warstw gęstego lecz cienkiego materiału bawełnianego. Śpiwór taki ma następujące wymiary: długość — 180 cm, szerokość w nogach — 40 cm, w barkach — 70 cm; koło piersi można go ściągać na tasiemkę, poza tym posiada kaptur na głowę również ściągany.

Waga śpiworu wraz z pokrowcem z płótna gumowanego wynosi 2800 gr. śpiwór taki kosztuje 72 zł. Według zdania fachowców tańszych śpiworów nie opłaca się wogóle robić, gdyż nie będą odpowiadały swemu zadaniu (winny być ciepłe a lekkie).

Wadą jego jest delikatny materiał, który źle znosi wilgoć i wszelkie zamoczenie, to też nadaje się on raczej do szczelnego namiotu niż do domku śnieżnego.

b) śpiwory zastępcze:[9])

Na obozie w Dol. 5 Stawów używaliśmy śpiworów zastępczych uszytych własnoręcznie z trzech koców i papieru gazetowego (potrzeba około 240 arkuszy).

Sposób ich sporządzenia jest następujący: na kocu kładzie się warstwę papieru, na nią drugi koc i znów warstwę papieru, wreszcie przykrywa się wszystko trzecim kocem, całość składa się do środka na kształt worka, w nogach robi się zakładkę i zaszywa wzdłuż i w nogach grubymi nićmi.

Śpiwór taki jest bardzo ciepły, jednakże niezwykle ciężki i sztywny, nadaje się więc jedynie do obozu stałego.

Ma za to wielkie zalety: mniej się niszczy, kosztuje bardzo niewiele i każdy może się nań zdobyć!

2) Namioty.

Jakie wymagania stawiamy namiotowi do obozowania zimowego? Musi być szczelny, lekki, łatwy w ustawianiu, nie może stawiać dużych oporów wiatrom.

---

[9]) Według pomysłu hm. L. Makowskiego.

Namioty posiadane przez H. K. N., uszyte we własnym zakresie wg. wzorów wypraw Klubu Wysokogórskiego P.T.T., odpowiadają w zupełności tym wymaganiom.

Namioty te uszyte są z dwóch rodzajów materiału: na ścianki i dach użyto 8 m. tkaniny bawełnianej impregnowanej (nie gumowanej), na podłogę, szczelnie do ścianek przyszytą, 6 m. materiału gumowanego podwójnie. Jedyną podpórkę stanowi składany drążek aluminiowy w kształcie litery T. Namiot napięty jest za pomocą jednej linki głównej i sześciu bocznych; wszystkie linki zamocowuje się nartami wzgl. kijkami narciarskimi wbitymi w śnieg.

Namiot taki kosztował 140 zł., waga jego wynosi 2600 gr.

Jest on bardzo dogodny dla wycieczek wędrownych. Do mieszkania na obozie stałym niezbyt się nadaje, gdyż jest za ciasny. Dwóch ludzi z trudnością może się w nim poruszać, a wszystkie czynności (jak np. gotowanie posiłku) wykonywać muszą w pozycji klęczącej lub leżącej.

Jako podkładki do spania w namiotach służą płaty gumy piankowej (t. zw. gumy Mousse) — wielkości 120 x 60 cm., grubości około 15 mm., kawałek taki waży 400 gr. i łatwo się zwija w rulon. Guma ta świetnie izoluje od zimna a jednocześnie jest miękka i wygodna.

Koszt jednej takiej podkładki wynosi ok. 20 zł.

3) Sprzęt kuchenny.

Jako kuchenki służyć mogą:
a) maszynki spirytusowe „EMES",
b) maszynki spirytusowe turystyczne,
c) „Primus" turystyczny składany (benzynowy wzgl. naftowy).

Maszynki spirytusowe są łatwiejsze w obsłudze, mniej precyzyjne od „Primusa". Z drugiej strony kuchenka benzynowa daje o wiele więcej ciepła co powoduje, że potrawy gotują się o wiele prędzej i wobec tego zużywa się o wiele mniej paliwa.

Na obóz stały nadają się więc najlepiej popularne maszynki EMES, (które przy tym zajmują dużo miejsca), na obóz wędrowny — kuchenka benzynowa czy też naftowa „Primus".

Naczynia do gotowania najlepsze są aluminiowe, gdyż są lekkie i cienkie i wobec tego nie potrzebują dużo ciepła do rozgrzania się. Najlepsze były by naczynia niskie i płaskie, węższe u góry, a z dużym dnem, wtedy bowiem powierzchnia ogrzewania będzie duża.

Na obóz stały dla 10 uczestników trzeba więc zabrać: 2 kociołki à 7 — 10 litrów, 1 kociołek à 5 l., patelnię i odpowiednią ilość drobnego sprzętu kuchennego.

Na obozie wędrownym najlepsze będą duże kuchenki aluminiowe turystyczne, zawierające 2 menażki po ok. 2 litry oraz 1 patelkę i odpo-

wiednie podstawki (zresztą wielkość kuchenek zależy od liczby uczestników).

4) Oświetlenie.

Oświetlenie w obozie zimowym mogą stanowić: świece, lampy spirytusowo - żarowe lub latarki elektryczne.

Na obozie wędrownym polecić należy grube świece, które dają dużo światła i długo się palą, oraz latarki elektryczne — gdyż mogą być użyte również na zewnątrz w czasie marszu.

W obozie stałym godne polecenia są lampy spirytusowo - żarowe, dające bardzo silne, równe, białe światło. Lampa taka kosztuje ok. 20 zł. Wadą jej jest to, iż jest niewygodna do transportu, gdyż zajmuje sporo miejsca i posiada części szklane; poza tym jest dosyć precyzyjna w obsłudze. Zalety jednakże — w postaci silnego i przyjemnego oświetlenia (co w warunkach długich wieczorów zimowych ma wielkie znaczenie) — równoważą te niedogodności.

5) Sprzęt do budowy domków.

Jak już wyżej zaznaczyłem, do budowy domków potrzebne są:

a) płaskie duże piłki ręczne (t. zw. płatnice) do cięcia śniegu. Ostrze długości około 50 cm. Można je zastąpić tejże wielkości nożami.

b) łopaty lub lepiej szufle od kopania i odgarniania śniegu, pożądane z długim trzonkiem, gdyż są wygodniejsze w użyciu. W ostateczności można używać łopatek krótkich (t. zw. saperek).

   Dla obozów wędrownych można skonstruować płaską łopatkę z aluminium z trzonkiem drewnianym, który można nosić osobno. Będzie ona dużo lżejsza i wygodniejsza.

c) młotek, gwoździe — do zbijania żerdek na łóżka.

d) kubeł lub inne naczynie do noszenia wody.

6) Sprzęt do transportu rzeczy.

Dla transportu ekwipunku na miejsce obozu użyć można sań na szerokich płozach — dług. ok. 4,5 m., szer. ok. 1 m., które ciągnie kilku ludzi za pomocą linek — idąc bez nart.

Sanie takie są nadzwyczaj pakowne, wadą ich jest jednak dość duży ciężar własny oraz konieczność wspólnego ciągnięcia przez kilku ludzi, co powoduje b. powolne posuwanie się — zresztą możliwe tylko na drodze.

W Szwecji używają do celów obozownictwa zimowego sanek, zwanych tam „pulka", które ciągnie jeden narciarz za pomocą specjalnej uprzęży. Sanki te składają się z pudła drewnianego długości 2 m., szer. 50 cm., wysok. 20 cm. na którego płaskim dnie przybite są cztery listwy

jako płozy. Do brzegów pudła przymocowany jest fartuch brezentowy długości 50 cm., który od góry przykrywa zawarte w sankach przedmioty.

Uprząż specjalnie skonstruowana posiada dyszle trzcinowe z orczykiem, który można od sanek odczepić, oraz odpowiednie pasy do zapinania na plecach i piersiach. Przy pewnej wprawie na stosunkowo niezbyt stromych terenach sanki takie narciarz zupełnie łatwo ciągnie za sobą. Po przyjściu na miejsce postoju sanki te służą jako łóżko.

Zaletą tych sanek jest to, iż umożliwiają poruszanie się bez trudu w terenie i transport dużo większej ilości sprzętu i żywności, niżby można było unieść w plecaku; wadą — iż nieco przeszkadzają przy zjeżdżaniu. Sanki takie nadają się więc na obozach wędrownych w terenach naogół niezbyt stromych[10]).

C. Wyżywienie.

Wielką rolę przy organizowaniu obozu zimowego stanowi należyte wyżywienie. Trzeba pamiętać, że dostarczenie ustrojowi wystarczającego ilościowo (kalorycznie) i jakościowo pokarmu jest z jednej strony warunkiem zachowania go w dobrym zdrowiu, z drugiej zaś źródłem ciepła, (które w zimowych warunkach traci w znacznie większym stopniu) i źródłem energii, zużywanej na zwiększone wysiłki fizyczne.

To też należyte obmyślenie wyżywienia, dostarczenie żywności na miejsce obozu i przygotowanie do spożycia — muszą być przedmiotem specjalnej troski organizatorów obozu.

Chciałbym tu podkreślić kilka pewników i wiadomości praktycznych z tej dziedziny.

A więc posiłki winny być spożywane na obozie 4 razy dziennie: śniadanie, II śniadanie, obiad i kolacja; z tego jedynie II śniadanie może być pozbawione ciepłych pokarmów.

Najbardziej bogate kalorycznie są pokarmy zawierające tłuszcze (np. wędliny, smalec, masło), po tym — zawierające białko (np. mięso, ser, jaja, fasola). Najłatwiej i najprędziej przyswajalne są pokarmy zawierające węglowodany (np. owoce, cukier, pokarmy mączne, chleb).

Przeciętny jadłospis dzienny może wyglądać następująco:

Śniadanie (g. 7.30 — 8)	płatki owsiane na mleku, wzgl. kawa mleczna, chleb z masłem i serem lub wędliną.
II śniadanie (g. 12)	chleb z masłem i serem lub wędliną, owoce suszone.
Obiad (g. 16)	Zupa (na smaku „Maggi) z kaszą lub makaronem. Potrawa mięsna (np kotlet, gulasz) —

10) W Polsce sanki tego typu nie były jeszcze wypróbowane. Dokładne ich plany są w posiadaniu autora.

	z kaszą lub makaronem i jarzyną (np. kapustą kwaszoną lub ogórkiem).
	Kompot z owoców suszonych lub owoce surowe (jabłka).
Kolacja (g. 19.30)	Potrawa mączna (np. kasza makaron), wzgl. zupa, herbata, chleb.

Na jednego uczestnika winno przypadać dziennie około 4000 — 4500 kaloryj. Stosownie do podanego powyżej jadłospisu, pożywienie dzienne może się składać z następujących składników:

makaron, kasza, płatki owsiane	g. 250	kal. 750
chleb	500	1300
cukier	150	600
mleko	250	150
masło	75	512
smalec, słonina	40	256
ser szwajcarski	40	129
Wędliny (szynka)	30	127
mięso wołowe (bez kości)	250	375
jarzyny świeże (kapusta, ogórek)	50	8
owoce suszone	50	135
		kal. 4342

Bardzo wygodne i dobre w użyciu są smaki zup (np. f. „Maggi" czy też f. „Knorr"). Dla przygotowania potrawy mięsnej radzono sobie na obozie w Dol. 5 Stawów w ten sposób, że kupowano większy zapas mięsa, mielono je i przechowywano je w tym stanie, zużywając stopniowo do robienia kotletów smażonych na smalcu. Kartofle okazały się nie dobre, gdyż w tych warunkach przechowywania marzły i b. trudno było je obierać.

Można za to z powodzeniem użyć płatków owsianych i kartoflanych, z kasz zaś — gryczaną i mamałygę (kaszę z kukurydzy), które są smaczne nawet przy obfitym omaszczeniu, co umożliwia podanie dużych ilości tłuszczu.

Bardzo pożywny i smaczny jest żółty ser t. zw. litewski czy tylżycki oraz szynki konserwowe (np. f. „Polo"). Przyjemnie ożywiały menu ogórki kwaszone, które można kupić i przechowywać w puszkach blaszanych.

Chleb ciemny konserwuje się lepiej, niż biały, gdyż nie wysycha tak prędko. Polecić można sucharki, które chętnie spożywa się z dużą ilością masła.

Trzeba wreszcie podkreślić, że najlepiej jest brać wodę do gotowania ze stawu czy strumienia, gdyż na topienie śniegu zużywa się nieprodukcyjnie b. wiele paliwa.

D. Uwagi o warunkach higienicznych obozu.

Należy się wreszcie zastanowić nad postulatami zdrowotnymi, które muszą być spełnione przy organizacji obozu.

Przede wszystkim więc kandydaci na uczestników muszą być po dokładnym zbadaniu przez lekarza zakwalifikowani, jako zupełnie zdrowi. Wyłączone być muszą zwłaszcza wszelkie nieznaczne nawet nieżyty oskrzeli, pozostałości po przebytych chorobach płuc czy opłucnej oraz wszelkie stany poreumatyczne. Pobyt takich osobników w obozie może tylko przyczynić się do pogorszenia ich stanu zdrowia, do czego przecież nie możemy dopuścić.

Następnie muszą być spełnione te wymagania, które zapobiegać będą zaziębieniom w czasie noclegu, a więc posłanie należycie urządzone (o czym wyżej) i izolowane od śniegu, suche ubranie na noc, śpiwór dostateczny Ani jedna cząsteczka śniegu nie może się dostać do wnętrza śpiworu!!

Trzeba zwracać baczną uwagę na ubranie, gdyż niedoświadczeni ubierają się na dzień zbyt ciepło, w czasie jazdy na nartach zagrzewają się, a na postojach marzną. Trzeba więc ubierać się lekko i ciepło (bielizna wełniana!) w czasie jazdy na nartach, a na postojach naciągać dodatkowo nieprzewiewne okrycie (wiatrówki). Dobrze jest też nosić krótkie, ciepłe, trykotowe spodenki kąpielowe.

Ubiór w czasie nocy winna stanowić ciepła piżama lub strój podobny, można też włożyć ciepły sweter; na nogi można włożyć *suche* ciepłe skarpetki. Czapka wełniana na głowę (najlepsza t. zw. pilotka lub kominiarka) byle sucha jest pożądanym uzupełnieniem stroju nocnego.

Ogromnie ważną rzeczą jest stan butów: muszą one być tak luźne, aby w nich noga w 1 —2 parach grubych skarpet dość luźno się jeszcze poruszała. Skóra ma być gruba, dobrze natłuszczona, by buty nie przemakały. Pożądane są pokrowce brezentowe na buty, ochraniające je od przemoczenia.

Ważne też są rękawice — jedno palczaste z grubej wełny nieodtłuszczonej (mniej namakają), wierzchnie rękawice brezentowe jednopalczaste, zachodzące prawie po łokieć i odpowiednia czapka zasłaniająca uszy, albo też nauszniki.

Pamiętać trzeba również o suszeniu rzeczy zmoczonych w czasie dnia. Można to zrobić nad rozpalonym ogniskiem czy to w szałasie czy też wprost na śniegu.

Zapobiegać będziemy w ten sposób zaziębieniom. Jak się jednak uchronić od odmrożenia?

Najczęściej odmraża się nos, uszy, policzki, dłonie i stopy. Pierwszym czynnikiem zapobiegawczym jest zachowanie wyżej przytoczonych warunków ubioru (buty, nauszniki, rękawice). Poza tym rozcieranie co pe-

wien czas wymienionych części ciała (a zwłaszcza wtedy, gdy zauważy się najlżejszy ból lub później, że wyraźnie bieleją) wzmaga w nich krążenie krwi i nie dopuszcza do przykrych odmrożeń. Na to musi zwracać uwagę kierownik wycieczki, komendant obozu, każdy wreszcie starszy i doświadczeńszy winien ciągle o tym swym kolegom przypominać.

Jedyną mniej przyjemną okolicznością w obozie jest to, iż buty w nocy marzną i sztywnieją tak, iż rano trudno je włożyć na nogi. Trzeba więc wieczorem nadać im prawidłową formę, wyrównać wszystkie wgniecenia tak aby rano wciągnąwszy buty na nogi można je było rozgrzać własnym ciepłem przez chodzenie w nich w ciągu kilku minut.

Można też, oczyściwszy dokładnie buty ze śniegu, włożyć je na noc do śpiwora w okolicę nóg.

Pewną trudność (psychicznej głównie natury) stanowi mycie się. Można ją jednak śmiało przezwyciężyć, myć się wodą ze strumienia lub nawet śniegiem (gorzej) byle odrazu po tym doskonale się wytrzeć i włożyć ciepłe suche ubranie.

E. Uwagi o uczestnikach obozu.

W końcu tych spostrzeżeń o organizacji obozu zimowego należy podkreślić warunki, jakim powinni odpowiadać uczestnicy obozu.

Uczestnik obozu zimowego nie może być początkującym żółtodzióbem, przygotowaniem dlań powinny być obozy letnie i zimowiska pod dachem, aby praktycznie zapoznał się z niebezpieczeństwami zimy, umiał też nieco jeździć na nartach.

Przede wszystkim zaś wiek uczestników nie może być niższy od 16 lat. Tej reguły bezwzględnie trzeba się trzymać, gdyż za wielką stanowi odpowiedzialność zabieranie młodych chłopców, których na każdym kroku trzeba pilnować.

Na każdych 6 — 8 uczestników winien przypadać jeden doświadczony wyga - narciarz i obozownik zimowy.

III. WNIOSKI OSTATECZNE.

Jak wynika z powyższych uwag, obozy zimowe, jeszcze w większym stopniu niż obozy letnie przedstawiają ogromne walory wychowawcze, kształcą samodzielność, zaradność, pewność siebie, dzielność; przyzwyczajają do bytowania w warunkach „spartańskich", co ma duże znaczenie z punktu widzenia kształcenia silnych charakterów.

Z tych więc względów należy obozy zimowe włączyć do żelaznego programu imprez harcerskich i zachęcać drużynowych do ich organizowania. Jednakże kilka warunków musi być spełnionych, aby obóz miast korzyści nie przyniósł szkody. Wymienię tu najważniejsze:

1) Kierownictwo obozu na należytym poziomie. Komendant — człowiek odpowiedzialny, doświadczony obozownik zimwy.

2) Uczestnicy — zdrowi starsi chłopcy (min. 6 lat) mający już za sobą odbyte zimowiska.

3) Obóz dobrze przygotowany pod względem sprzętu ogólnego, wyżywienia oraz wyekwipowania osobistego uczestników.

4) W trakcie obozu winno się unikać warunków szkodliwych dla zdrowia, a więc zapobiegać zaziębieniom, odmrożeniom, chronić od wilgoci.

5) Nie można zapomnieć o ogólnych warunkach ostrożności w zimie: lawiny, uszkodzenia ciała — złamania, zwichnięcia mogłyby się przecież zdarzać również na obozie zimowym!

Jakież zaś wnioski można wyciągnąć z dotychczasowych doświadczeń i jakich wskazówek udzielić tym, którzy zabierać się będą do organizowania obozów skautowych?

Obóz stały:

Obóz trzeba zorganizować w okolicy obfitującej w śnieg i dającej możność przeprowadzenia programu narciarskiego, przy czym lepszym terminem jest okres wiosenny, gdy dni są dłuższe. Miejsce — winno być dostępne dla transportu końmi — saniami. Pożądany jest w pobliżu szałas — dla urządzenia suszarni.

Śpiwory z koców i z gazet są na obozie stałym całkowicie wystarczającym zabezpieczeniem od zimna w nocy.

Na pytanie zaś: namiot czy domek śnieżny? — będę zawsze radził budowanie domku. Jak wykazały doświadczenia, namiot wysokogórski jest bardzo ciasny i na dłuższy pobyt nie wygodny, zaś namioty letnie nie stanowią zabezpieczenia od chłodu — przewiewność ich jest powszechnie znana. Przy niewielkiej jednak pokrywie śnieżnej zabranie namiotów nasuwałoby się jako konieczność. Trzeba przeto obmyślić odpowiedni typ większego namiotu dla zimowego obozu stałego.

Obóz wędrowny:

Do zorganizowania obozu wędrownego należy przystępować jeszcze ostrożniej niż do obozu stałego. Liczba uczestników nie może przekraczać 4 — 6, muszą być oni dokładnie dobrani pod względem umiejętności narciarskich i sił. Odpowiedni kierownik doświadczony, należyte przygotowanie obozu — rozumieją się już same przez się.

Wyposażenie uczestnika musi przewidywać: śpiwór (puchowy), podkładkę gumową, kuchenkę benzynową (wzgl. spirytusową). Dobrze było by zależnie od terenu zaopatrzyć się w sanki -osobowe (typ szwedzkich „pulka"). Dla każdych 3 — 4 potrzebny jest sprzęt do budowy igloo: *łopatka* i nóż wzgl. piłka.

Jeżeli zaś przewidziany jest nocleg w namiotach — dodatkowo dochodzą jeszcze namioty wysokogórskie po 1 na każdych 2-ch uczestników.

Takie obciążenie jest jednak bardzo przykre na dłuższej wycieczce i zmusza do ograniczenia zapasu zabieranej żywności, co jest ze wszechmiar niepożądane.

Dlatego też należy na wycieczkach wędrownych przewidzieć transportowanie rzeczy na wozach, saniach, wzgl. koniach jucznych, lub też organizować w kilku punktach trasy bazy wyjściowe, zaopatrzone w żywność, a z nich dopiero wyrzuszać na 2 — dniowe wycieczki.

Sprzęt wyżej wspomniany jest jednakże dość drogi, a i drużyny harcerskie zapewne nie prędko będą urządzać zimowe obozy wędrowne we własnym zakresie. To też sądzę, iż Harcerskie Kluby Narciarskie, zrzeszające bardziej zaawansowanych i zapalonych narciarzy — winny stać się pionierami wędrownego obozownictwa zimowego wśród naszych drużyn, tak jak dotychczas odegrały dość dużą rolę przy popularyzacji narciarstwa w Harcerstwie. H. K. N—y winny dążyć do posiadania sprzętu do obozowania zimowego i wypożyczać go swym członkom.

Najbliższym etapem pracy nad rozwojem obozownictwa zimowego w Harcerstwie — to z jednej strony zorganizowanie przez G. K. i poszczególne Chorągwie obozów dla drużynowych i instruktorów, czy to odrębnie, czy to w ramach zimowych kursów podharcmistrzowskich, z drugiej zaś — starania o stworzenie sieci wypożyczalni sprzętu do obozownictwa zimowego w H. K. N—ach, czy też K-dach Chorągwi.

Chciałbym więc wyrazić w tym miejscu to przekonanie, że obozy zimowe harcerskie staną się wkrótce popularną formą spędzenia czasu w zimie przez starszych chłopców i starszych harcerzy.

Mam nadzieję, że naszkicowanie przeze mnie niniejszych uwag w pewnej mierze do tego się przyczyni. [11])

Nie jestem upoważniony i powołany do wyrażania tu podziękowań. Niech mi więc będzie wolno tylko w końcu podkreślić życzliwość, z jaką odniosły się do poczynań Harcerstwa — Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji (umożliwiając zakup sprzętu do obozownictwa zimowego), Miejski Urząd W. F. w Warszawie (wypożyczając sprzęt obozowy) i Rada Naukowa W. F. ,przeprowadzając badania naukowe warunków bytowania w domkach śnieżnych).

Dr. Antoni Rosental.

---

11) Ważniejsze artykuły o oboz. zim.:

1) A. Gisman — W skandynawskim iggloo — „Turysta w Polsce" 1/1935;
2) A. Rosental — Z doświadczeń obozownictwa zimowego — „Harcerstwo" 1/1935;
3) J. Bugajski — Obozy zimowe — „Harcerstwo" 3/1934;
4) Kilka artykułów w „Skaucie". Nr. Nr. 6/XXV/37 i 9/XXV/38;
5) L. Makowski — Zimowiska — „W kręggu wodzów" 1/1938;
6) „Trzy tygodnie pod śniegiem" — „Sport szkolny" Nr. 18/1938;
7) W. D. — Jak się spało w domkach lodowych" — „Sport Polski" 5/1938.

Skautowe obozownictwo amerykańskie

Obozownictwo Boy Scouts of America różni się ogromnie od obozownictwa Związku Harcerstwa Polskiego, tak co do swej treści jak i formy, jest bowiem specyficznym wytworem terenu amerykańskiego, związanym z tradycjami, życiem i systemem wychowawczym dominującym w Stanach Zjednoczonych i odpowiada ściśle psychice amerykańskiej, miejscowym pojęciom społecznym, potrzebom i środkom materialnym. Nie wszystko w tym obozownictwie z naszego punktu widzenia jest właściwe i celowe, wiele jednak elementów można przeszczepić na nasz teren, biorąc je jednak zawsze krytycznie, by nie pomniejszyć naszego pięknego dorobku. Zadaniem tego artykułu, a moją najszczerszą intencją jest właśnie chęć wyciągnięcia w końcowych zdaniach szeregu wniosków, wypływających z doświadczeń amerykańskich, dla wykorzystania przez nas pewnych zjawisk obozownictwa amerykańskiego, pożądanych i dobrych dla naszego dorobku.

Cechą obozów amerykańskich jest ich stałość, trwałość gospodarki, duża chłonność mas skautowych i standard zarówno programowy jak i techniczny. Tereny obozowe obejmują większe i mniejsze przestrzenie od 100 do 600 i więcej akrów i noszą nazwę „skautowych rezerwatów"; są one własnością Local Council (symbioza naszej Komendy Chorągwi i Zarządu Okręgu) podstawowej wyższej jednostki organizacyjnej B. S. of A., terenowo odpowiadającej wielkim miastom, powiatom lub ich zespołom, a nawet naszym województwom.

Rezerwaty skautowe powstają z ofiar poszczególnych instytucji społecznych, przemysłowych, firm handlowych oraz pojedyńczych osób, rozumiejących potrzebę tych obozów jako ośrodków zdrowia i wychowania wielkich mas młodzieży w państwowym duchu amerykańskim. Obozy te są rezultatem usilnych, wieloletnich zabiegów lokalnego skauta wykonawczego (odpowiednik zawodowego Komendanta Chorągwi) oraz organizowanych i tworzonych przez niego komitetów przy Local Council, a przede wszystkim komitetu obozowania.

Obozy te powstają stopniowo w zależności od napływających sum i zdobytych dla tej sprawy darowizn w naturze. Tereny pod obozy są najczęściej ofiarowane, czasami zakupione przy pomocy pieniędzy społecznych, rzadko dzierżawione. Poszczególne budynki administracyjne, nie-

zbędne urządzenia do obozowania — kabiny, namioty, pływalnie i t. p. — są ufundowane za pieniądze poszczególnych osób, których nazwiska ustala się w księgach i nazwach obozowych. W wypadkach szczególnej ofiarności pewnym środowiskom obozowym lub całym obozom nadaje się nazwy ofiarodawców.

Tereny są tak dobrane, aby miały charakter jaknajbardziej naturalny. Głównie są to lasy z polanami, nad wodą (najczęściej nad jeziorem, rzadziej rzeką lub stawem). Ukształtowanie i urozmaicone pokrycie okolicy stwarza idealne warunki dla prowadzenia gier terenowych, przyrodoznawstwa, prac obozowych, sportów wodnych, umiejętności indiańskich i cowboyskich oraz wycieczek. Na terenach tych w zimie można uprawiać narciarstwo (na nartach kanadyjskich), łyżwiarstwo, saneczkowanie oraz zimowe campingowanie.

Skautowe ośrodki obozowe są otwarte przez cały rok i dostępne dla młodzieży skautowej jako tereny wycieczkowe, biwakowe i obozowe, co umożliwia skupienie na określonym terenie większych grup młodzieży dla łatwiejszego pogłębiania i rozwijania wartości skautowych. Do obozu mogą przyjeżdżać pojedyńczy skauci, których organizuje się na miejscu w drużyny, mogą przyjeżdżać zastępy z różnych drużyn, wreszcie drużyny bez lub z drużynowym.

Rok jest podzielony na rodzaje i okresy obozowania: 1. Od I.VI. zaczyna się letni chorągwiany obóz ćwiczebny, który trwa do I.IX. Na obóz taki może przyjechać pojedyńczy skaut na dowolny okres. Z przybyszów organizuje się drużyny. Szereg takich drużyn tworzy ośrodek obozowy.

Na czele takiej grupy zespołów obozowych stoi najczęściej oddzielny komendant ze sztabem (o ile rezerwat dysponuje większą liczbą instruktorów). Całość zaś rezerwatu skautowego zależna jest od dyrektora obozu, posiadającego generalny sztab obozowy, który składa się ze specjalistów w dziedzinie przyrodoznawstwa, umiejętności indjańskich i skautowych, robót ręcznych, prac obozowych i t.p. Instruktorzy ci są do dyspozycji chłopców, gotowi zawsze do instruowania ewentualnie udzielania im rad. Poza tym w niektórych obozach jest stały lekarz, medyk lub instruktor Czerwonego Krzyża (ten ostatni także dla bezpieczeństwa na wodzie).

Pewną całość programową daje miesiąc obozowania. Każdy jego tydzień ma specjalne oblicze i nosi różne nazwy np.: tydzień indiański, cowboyski, poszukiwaczy i t.p. W obozie można jednak przebywać przez dowolny okres czasu, tydzień, dwa i więcej.

2. Drugi typ obozowania stanowią letnie obozy drużyn. Każda drużyna danej chorągwi może skorzystać z urządzeń i organizacyjnych środków centrum obozowania. Nie potrzebuje mieć własnych namiotów i własnego sprzętu. Każda przyjeżdża w dowolnym czasie (uprzednio uzgodnionym), obozuje ze swoim własnym drużynowym lub bez niego (w takim

razie komenda obozu przydziela kierownika), może samodzielnie gotować lub korzystać z kuchni wspólnej, może być samowystarczalna w przeprowadzeniu własnego programu lub może korzystać z pomocy instruktorów rezerwatu. Zawsze jednak wszystkie jej czynności obozowe podlegają kontroli i nadzorowi dyrektora programowego, dyrektora wodnego oraz doktora rezerwatu. Jest to najtańszy, najmniej absorbujący kierownictwo drużyny sposób spędzenia przez drużynę czasu wakacyjnego w obozie. Umożliwia on przybycie na obóz drużynom nie mającym kierownictwa.

Samodzielne obozy drużyn naszego typu naogół nie są stosowane w B. S. of A. Wprawdzie znany jest i ten sposób obozowania szczególnie w okręgach, gdzie nie ma rezerwatów skautowych, t. j. w zachodnich St. Zjednoczonych, ale się go nie popiera. Przywódcy skautingu amerykańskiego nie mają widocznie zaufania do tego typu obozu, może dlatego, że nie posiadają wyrobionych drużynowych, a może dlatego, że nie chcą stwarzać konkurencji dla tych wielkich centrów obozowych. *)

3. Trzeci typ obozowania trwający od 1.IX. do 1.VI. ma miejsce w jesieni, zimie i na wiosnę. Rezerwat skautowy z rozpoczęciem roku szkolnego staje się terenem weekendowym. Drużyny przybywają na 1 — 3 dni z własnym ekwipunkiem, jedzeniem i kierownictwem (mogą także wypożyczyć ekwipunek, — a żywność zakupić za opłatą na miejscu). Zarządzający obozem (starszy skaut), posiadający pewne doświadczenie skautowe, jest obecny przez cały czas na miejscu. W niektórych rezerwatach zorganizowano z instruktorów dyżury na okres weekendów. Przybywające grupy muszą mieć program na cały czas pobytu, który przeznaczają na sportowanie, gotowanie oraz skautowe prace techniczne.

W okresie zimowym na terenach tych stosuje się polarne formy obozowania, w połączeniu z łyżwiarstwem, saneczkowaniem lub narciarstwem.

Bardzo rozpowszechnionym typem są wycieczki z sankami obładowanymi niezbędnym sprzętem i żywnością. Z otwartych letnich kabin przez wstawienie ścian tworzy się wygodne schroniska zimowe. Niektóre tereny obozowe posiadają solidniejsze domki zimowe zaopatrzone w kominki oraz wodę wodociągową. Coraz szerzej są stosowane kabiny zimowe (rodzaj szałasu zbudowanego z grubych belek drzewnych), nie posiadające ściany od strony południowej, wystawione na działanie słońca, zamknięte zewnętrznym paleniskiem. Służą one do obozowania dla bardziej doświad-

---

*) W r. 1937 zauważyliśmy w B. S. of A. tendencję do samodzielnego obozowania drużyn i to zarówno w Chicago, jak przede wszystkim w Buffallo, gdzie jednym z czołowych kierowników pracy skautowej B. S. of. A. jest nasz rodak, druh Gabrielewicz. (przyp. redaktora).

czonych i wyrobionych skautów posiadających odpowiedni sprzęt do spania.

4. W wielu wypadkach rezerwaty skautowe służą także jako letnie tereny dla szkół (leśne szkoły) w miesiącach niezajętych przez skautów, t. j. w maju i wrześniu.



„Kabina" do użytku obozów zimowych, zaopatrzona zarówno w siatki, jak okna. Z prawej strony wejście kuchenne (camp Adahi).

Tradycja standaryzowanych wielkich stałych obozów według opinii amerykańskiej dała doskonałe wyniki w zakresie opieki, zdrowia i wyszkolenia młodzieży, usunęła bolączki pracy z powodu braku dobrych, właściwie przygotowanych kierownictw. Skautowe rezerwaty kierowane są bowiem przez najlepszych i najdoświadczeńszych zawodowych instruktorów, przeszkolonych w Centrum Wyszkolenia Skautowego w Mendham. Często są to już ludzie starsi (resztki starszych traperów i pionierów) lub ludzi, którzy dawniej współżyli z przyrodą. Posiadają oni wielkie doświadczenie życiowe, miły stosunek do młodzieży, ale ich zrozumienie metod skautowania, w naszym pojęciu, jest nie zawsze właściwe. Dlatego też te wielkie centra obozowe są przede wszystkim środowiskiem zdrowia, radości i wypoczynku, mniej zaś szkołą charakteru opartego na metodach skautowych, są napewno najlepszą formą zabawy i rozrywki młodzieży, mają duże wartości propagandowe dla organizacji B. S. of A., nie zawsze jednak są

ośrodkiem wyszkolenia, postępu i twardego wychowania młodych pokoleń skautowych. *)

Władze skautowe kładą wielki nacisk na bezpieczeństwo w obozie. Jest to zjawisko naturalne, wywołane wielką ilością młodzieży oraz niewystarczającą liczbą instruktorów w obozie, niezdolnych do opanowania niezgranych, zebranych z różnych stron, gromad chłopców. Na każdym jednak obozie jest zawsze dobry instruktor pływania i Czerwonego Krzyża. Wielką uwagę przywiązuje się do dobrego, zdrowego pożywienia (dużo jarzyn i owoców). Ogólnie stosuje się mleko pasteryzowane. Warunki zdrowotne są codziennie kontrolowane przez doktora (o ile on jest) oraz lotne stanowe komisje higieniczne. Woda źródlana zawsze jest ujęta w wodociągi i rozprowadzona po całym terenie. W braku źródeł istnieją miejscowe filtry i wieże ciśnień. Teoretycznie dba się bardzo o higienę. Faktycznie tylko higiena osobista na skutek dwukrotnej kąpieli, pryszniców i dobrze postawionego pływania (pozwala na to klimat) jest zadawalająca. Higiena spania i otoczenia pozostawia za to wiele do życzenia. Widziałem około 12-tu takich rezerwatów. Prawie wszędzie teren obozowania był wielkim śmietnikiem, pełnym papierów i różnych odpadków. Okolice kabin i namiotów były dalekie od stosowanego u nas w obozach porządku. Osobiste rzeczy zawsze luźno porozwieszane lub chowane w różnego typu walizkach, brudna bielizna nierzadko pod poduszką, nieporządnie zasłane łóżka dają przykry obraz porządku osobistego chłopców.

Jako bardzo dodatni objaw trzeba podkreślić higienę przygotowania pożywienia oraz wielką kulturę przy jego spożyciu. Posiłki w takich obozach przygotowuje centralna kuchnia, znajdująca się w osobnym budynku, dobrze wyposażona, kierowana przez fachowych kucharzy lub gospodynie. Pożywienie proste i obfite.

Jedzenie spożywa się wspólnie na wielkich werandach, mogących pomieścić do 300 osób. Posiłki zaczynają się wspólnym śpiewem. Dyrektor obozu daje sygnał do rozpoczęcia posiłku, siadając sam do stołu. W niektórych ośrodkach dokonywuje on symbolicznego rozdziału przynoszonej żywności (zwyczaj angielski każe głowie domu rozdzielać przyniesione potrawy na talerze rodziny), faktycznie zaś kierują tym podziałem zastępowi, przy poszczególnych stołach zastępów. Żywność przynoszona jest z kuchni w wielkich dzbanach i miskach przez dyżurujących skautów lub stale do kuchni przydzielonych chłopców (za tę służbę i pomoc w kuchni mają oni prawo darmowego pobytu w obozie).

---

*) W rozmowie pożegnalnej z II Wyprawą Instr. Harc. do U. S. A. Dr. West, naczelny skaut ameryk., w takiej kolejności sformułował zadania obozów: 1) zdrowie i bezpieczeństwo, 2) radosny wypoczynek (good time), 3) program wyszkoleniowy (przyp. redakcji).

Poszczególne rezerwaty obozowe zdolne są pomieścić jednorazowo od 250 — 500 skautów. Sposób mieszkania jest różny. Podstawą schronienia są kabiny (werandy) otwarte, przeznaczone dla 8-u skautów. Często zamiast górnej połowy ściany posiadają one siatki chroniące śpiących i wypoczywających przed natrętnymi owadami. Młodzież śpi na wstawianych łóżkach żelaznych lub na stałych, wbudowanych w ścianę kabiny, na hamakach z płótna albo sznura, a często także na pryczach.



Fragment polskiego obozu sokolego okręgu New York.
Górną część ściany w „kabinie" tworzy siatka. Typ domków najczęściej spotykany w obozach amerykańskich.

Obok kabin drewnianych istnieją w rezerwatach ośrodki namiotowe różnego typu, od wigwamów do namiotów wycieczkowych. Poza tym istnieją urządzenia ogólne, jak kuchnie dla wielkiej ilości skautów, wspólne olbrzymie jadalnie, budynki administracyjne i do robót ręcznych, sale zapasowe, czytelnie oraz pływalnie z natryskami i szatniami. Pływalnie zbudowane są przy brzegu na jeziorze lub rzece, albo przez sztuczne zatamowanie strumieni i potoków. Poszczególne urządzenia rozrzucone są luźno po całym terenie. Są obozy, gdzie ze względu na miejsce wszystkie kabiny i namioty są skupione dookoła jednego placu centralnego (majdanu). Przeważają jednak obozy, w których mamy różne rodzaje zespołów małych obozów, rozrzuconych w różnych miejscach rezerwatu. Takie skupienia kabin lub namiotów obliczone są mniej więcej na drużynę, składają się

bowiem z 4 — 6 kabin, w których pomieścić się może 32 — 48 chłopców. Ogólnie traktuje się pobyt w kabinach jako łatwiejszą formę obozowania. Stosuje się też je dla pierwszoroczniaków oraz drużyn zlepkowych.

Ośrodki namiotowe przeznaczone są dla starszych, doświadczeńszych obozowników oraz drużyn w pełnym składzie własnym. Poszczególne ośrodki obozowe w rezerwatach noszą różne nazwy, są więc obozy drwali, poszukiwaczy, traperów, indian, ludzi żyjących na drzewach (kabiny pobudowane na drzewach na wysokości koron), przyrodników, starszych skautów. Nazwom tym naogół niestety nie odpowiada rzeczywistość programowa. Są one tylko symbolami pewnych typów pracy. Wszystko bowiem w rezerwatach jest gotowe, od łóżka do kuchni, od najdrobniejszego sprzętu do namiotu. Chłopak lub drużyna przychodzi do gotowego. Nie wykonuje żadnego wysiłku, aby coś stworzyć, nie bierze udziału w organizowaniu i administracji obozu. Wielkim już wyczynem są pewne ośrodki obozowe w rezerwatach dla poszukiwaczy, gdzie chłopcy żyją pod namiotami, sami przygotowują sobie śniadania i to najczęściej nie wymagające gotowania. Kierownicy drużyny, zastępowi nie ponoszą odpowiedzialności ani za rozkład dnia, ani za stan pożywienia, ani za bezpieczeństwo swych chłopców. Życie płynie wszystkim łatwo i przyjemnie, bez pokonywania wszelkich trudności. Nie może też dać wiele wartości potrzebnych kierownikom pracy.

Każdy rezerwat przeprowadza szeroką propagandę swego obozownictwa. U nas o propagandzie naszego obozowania nikt nie myśli i nikt tego nie robi. Ma ono swoje tradycyjne uznanie w szerokich kołach społeczeństwa i to nam już wystarcza. Chłopcy sami przychodzą do nas, nie silimy się na ich ściąganie, ani do organizacji, ani do naszych obozów. W Ameryce przeciwnie. Organizacja woła głośno do siebie młodzież. Tak samo i obozy rezerwatów wabią do siebie młodzież, przedstawiając swoje wartości rodzicom. Każdy rezerwat wydaje drukowany i ilustrowany prospekt, mówiąc w nim o wartościach obozowania i o swym programie, przedstawiając go w jak najbardziej zachęcającej formie. Oto przykład treści programu jednego ze skautowych rezerwatów, podany w krótkich zdaniach.

„Radość! śmiech! przygoda! braterstwo!" — „101 rzeczy do zrobienia". „Przepływanie i badanie jeziora. Jazda na canoe i łódkach przy księżycu". „Odkrycia przyrodnicze". „Chodzenie na wycieczki". „Bandy indiańskie! Łucznictwo!" „Prace w metalu i skórze". „Gry nocne! Indiańskie ceremonie! Ognisko!" „Co tydzień co innego. Będziemy indianami w prawdziwych strojach, używając bębnów, rozpalając ogniska po indiańsku, tańcząc i uprawiając gry czerwonych ludzi."

Obozy rezerwatów i ich prowadzenie jest oparte na samowystarczalności. Chłopcy muszą opłacić wyżywienie, kierownictwo, podróże i t. p. Organizacja B. S. of A. utrzymuje obóz na pewnym poziomie oraz polepsza i rozszerza jego wartości materialne.

Przeciętne opłaty w obozie wynoszą od 5 — 10 dolarów tygodniowo

od głowy. Drużynowi i opiekunowie dostają utrzymanie bezpłatnie, o ile 50 skautów z danej drużyny bierze jednocześnie udział w obozie. W obozie Dan Bearda, prowadzonym przez niego, pobiera się od chłopca 12 dolarów tygodniowo. Jeżeli drużyna przeprowadza własny program, to jeden drużynowy lub opiekun przy liczbie 16-tu chłopców otrzymuje wyżywienie. W wypadku, gdy drużyny same gotują z własnych produktów, kupionych w magazynie centralnym (bardzo rzadki wypadek, nie spotkałem się z nim mimo, iż zwiedziłem dwanaście rezerwatów), wtedy płacą 12 centów dziennie lub 1 dolara tygodniowo od osoby.

Tradycja stałych wielkich obozów nie jest tradycją skautową. Organizacja B. S. of. America przyjęła je jako metody i formy ustalone przez organizacje inne, o starszych doświadczeniach obozowych, dlatego też i metody pracy w nich musiały odbiec od czystych form skautowych.

U nas przeciwnie — myśmy zaczęli obozowanie, myśmy je stworzyli, wyrosły one przeto na czystych formach skautowych, dorzuciliśmy tylko nasze polskie doświadczenia, rozszerzyliśmy i wzbogaciliśmy metody, opierając je na potrzebach wychowania i życia polskiego. Stąd ta wielka różnica pojęć i metod obozowania amerykańskiego i polskiego. Trzeba lojalnie przyznać, że instruktorzy amerykańscy, którzy wyszli z drużyn i zetknęli się z obozownictwem innych narodów, patrzą krytycznie na metody pracy wielkich, stałych obozów rezerwatowych. Stąd też płynie nowy prąd, usiłujący nagiąć stan dzisiejszy i formy przyjęte do właściwych metod skautowych. Coraz większym uznaniem cieszą się obozy drużyn prowadzone w obozie chorągwianym (rezerwacie L. C.).

Na obraz pracy w obozach rzuci nam pewne światło rozkład dnia, typowy dla wszystkich obozów skautowych:

6.20 — pobudka.

6.25 — mycie i przegląd.

7.00 — sygnał na śniadanie; służbowi, t. zw. chłopcy stołowi idą przygotować stoły zastępów.

7.15 — chłopcy przybywają drużynami.

7.20 — śniadanie.

7.50 — 1) przyjęcie chorych i zmęczonych, 2) porządkowanie kwater i terenu, 3) wystawianie śmietników (śmiecie zbiera się do tekturowych paczek), 4) inspekcja terenu przez kierownictwo obozu.

9.30 — skautowe zajęcia w drużynach.

11.00 — ranne pływanie i ratownictwo na wodzie.

11.35 — sygnał na obiad, przygotowanie stołów przez służbowych chłopców.

12.10 — zebranie się drużyn.

12.15 — obiad.

13.00 — odpoczynek i wolny czas.

14.00 — okres czynności w drużynach.

15.30 — popołudniowe pływanie i ratowanie tonących.
17.10 — sygnał na kolację; zbiórka dla zakończenia dnia; opuszczenie sztandaru; raport, inspekcja lekarska.
17.30 — kolacja.
18.00 — okres wieczorny.
19.45 — okres nocny — ogniska.
21.00 — sygnał udania się do kwater.
21.15 — sen.

Powyższy rozkład dnia w treści swej różni się bardzo od naszego. Kolejno rozpatrzmy pewne pozycje. W pierwszych godzinach rannych brak gimnastyki porannej, wspólnej modlitwy i podniesienia sztandaru. Porządkowanie terenu przerzucono na godziny późniejsze po śniadaniu, przeznaczając na nie wraz z indywidualnymi wizytami lekarskimi więcej niż 1½ godziny. Czas t. zw. inspekcji porządkowej na niektórych obozach dochodzi do 2-ch godzin. W rezultacie jednak nie widać w obozach porządku. Są to w rzeczywistości godziny stracone dla wyszkolenia.

Od 9.30 — 11.00 oraz od 14.00 — 15.30 — odbywają się zajęcia skautowe według programu wewnętrznego drużyny, o ile stanowi ona samodzielną jednostkę lub według planu komendy obozu, o ile są to zlepkowe drużyny.

3 godziny, wobec naszych 4½ do 5-ciu godzin dziennie, poświęconych na wyszkolenie skautowe, to bardzo mało. Gorzej jednak, że te trzy godziny nie są wypełnione tak jak u nas. Podczas zwiedzania obozów chciałem zawsze zobaczyć tę pracę. Niestety, nigdzie nie widziałem jej ujętej w jakieś formy metodycznego wyszkolenia. Nie mogłem początkowo zrozumieć dlaczego w danej chwili, na stan ogólny 200 — 300 chłopców w obozie, sygnalizację ćwiczy tylko 4-ch, przy robotach ręcznych w skórze pracuje 6-ciu, łucznictwo uprawia 8-iu i t. p. Przypuszczałem, że w danym obozie są jakieś niedociągnięcia. Aż wreszcie gdzieś w trzecim z kolei obozie zniecierpliwiony zadałem pytanie oprowadzającemu mnie dyrektorowi obozu: „co robi ta wielka reszta?" Okazało się, że tę resztę nie interesuje dane zagadnienie. Wywiązał się między nami dialog:

— Co oni robią w tym czasie?

— To co ich interesuje.

— W takim razie, jak wy jesteście w stanie zorganizować ich prace przy czterech instruktorach w obozie?

— Oni sami pracują. Instruktorzy zaś są do ich dyspozycji w razie koniecznej potrzeby.

— Chciałbym zobaczyć tę resztę.

— Chodźmy na pływalnię.

I rzeczywiście na wodzie było zawsze wielu chłopców. Przez cały czas znajdował się z nimi instruktor pływania. Brakowało jednak jeszcze

wielu chłopców, co najmniej 60%. Znalazłem ich w poszczególnych grupach obozowych, wypoczywających na swych łóżkach, czytających książki lub wałęsających się z miejsca na miejsce.

— Przecież oni nie biorą udziału w zajęciach skautowych — zauważyłem w dalszej rozmowie.

— My nie zmuszamy do niczego, kto chce, kto ma jakieś zainteresowania, ten pracuje nad sobą. Inni wypoczywają.

— Dobrze. Jeżeli chłopak chciałby tylko pływać, albo strzelać z łuku, albo zabawiać się rybołóstwem, to co wtedy robicie?

— Zgadzamy się. Dbamy tylko o to, aby zajęcie nie było szkodliwe dla zdrowia.

— A jeżeli nic nie chce robić?

— No to nic nie robi. Chyba, że jest to chłopak zły, wtedy odsyłamy go do domu.

— Jak się wobec tego przedstawia sprawa postępu skautowego? Jak wygląda zdobywanie sprawności i stopni?

— Kto chce zdobywać stopnie i sprawności, ten sam lub przy pomocy instruktora przerabia program i zgłasza się do próby.

Byłem oszołomiony, jeszcze nie mogłem uchwycić powodu takiego z punktu widzenia naszej praktyki dziwnego sposobu pracy i wychowania w obozie. Źródło tego systemu znalazłem później w rozmowie z jednym z poważniejszych instruktorów. O tym na końcu. Wracam do rozkładu dnia.

W rozkładzie dnia uderza dwukrotne pływanie. Sport pływacki jest głównym, masowym zajęciem chłopców w obozie. Wobec klimatu o gorących latach nie można się dziwić, że chłopcy są zdolni do dwukrotnych zajęć na wodzie. Jednak na pływanie przeznacza się bezwzględnie za dużo czasu tymbardziej, że pływa się także i w innych okresach, t. zw. zajęć skautowych (w zależności od zainteresowań). Ze względów higienicznych budzi także wątpliwość czas pływania wyznaczony na popołudnie. Zaczyna się ono często już w 1½, a najpóźniej w 2½ godziny po obiedzie. Wprawdzie obiad amerykański (głównym posiłkiem jest kolacja) jest mniej obfity niż polski, ale to niewiele zmienia postać rzeczy. Okres pokolacyjny od 18 — 19.45 przeznacza się na wszelakie sporty (siatkówkę, palant amerykański, piłkę nożną, wioślarstwo, łucznictwo, strzelanie małokalibrowe, konną jazdę i t. p.) uprawiane dowolnie: indywidualnie, w zespołach przypadkowych, rzadziej w zorganizowanych.

Wieczór nie jest także wypełniony zajęciami systematycznymi. Obóz urządza ognisko raz lub dwa razy na tydzień. Ogniska nie są codzienną potrzebą uczestników obozu, traktuje się je jako element wesołego pokazu. Nie ma tego typowego dla naszych obozowisk nastroju. Poszczególne dru-

żyny mogą urządzać ogniska własne. Wobec jednak przypadkowego zespołu w drużynie, braku tradycji i drużynowego są one jednak rzadkością.

Urozmaiceniem powyższego programu są jeszcze wycieczki, nieprzekraczające 10 km. dziennego marszu, polegające błównie na zmianie miejsca pobytu i uwzględniające w programie poznanie i badanie przyrody lub prymitywne gry indiańskie z zakresu tropienia i podchodzenia. Biorą w nich udział tylko ochotnicy. Jeżeli chętnych brak, wycieczka nie odbywa się. W niektórych obozach organizowane są poza pieszymi wycieczki kolarskie, wioślarskie, konne (zwykle za jazdę konną pobiera się dodatkowe opłaty), albo wycieczki wozami krytymi płótnem na wzór pierwszych pionierów. Ostatni typ wycieczki staje się modnym. W niektórych obozach istnieją specjalnie skonstruowane wozy pionierskie, wyposażone w sprzęt, posiadające z boku płótna, które po opuszczeniu tworzą namioty, dające dodatkowe schronienie na biwaku. Poszczególne grupy udają się w podróż na 1 lub 2 dni. Wogóle wycieczki to także problem różniący się bardzo od naszych przyjętych form. Młodzież amerykańska nie znosi wysiłku w formie długotrwałego marszu (wpływ wychowania i motoryzacji),*) kierownicy jej odrzucają zaś wszelkie formy wycieczki przygotowującej młodzież do trudów i zadań wojskowych. Cele zaś krajoznawcze także nie wchodzą w rachubę, bo najbliższa okolica w promieniu 10 km. nie jest inna niż samo miejsce obozu. Pozostaje wobec tego dla wycieczki jedynie cel zabawowy, przyrodniczy oraz zapobiegawczy w stosunku do nudów, związanych z dłuższym pobytem w jednym miejscu. Nie można się więc dziwić, że młodzież polska ze Stanów Zjednoczonych, przybywająca do naszych obozów, odnosi się początkowo z niechęcią do ścisłego i konsekwentnie przez ogół wykonywanego programu, pochłaniającego zupełnie czas uczestnika kursu, że jest niewytrzymała na trudy naszych wycieczek i zaskoczona obfitością ich programu.

Nie można się niecierpliwić, gdy widzi się w czasie pobytu w Ameryce obozy młodzieży polskiej, prowadzone na sposób obozów skautowych B. S. of A. Doświadczenie jednak mówi, że przeciętnie młodzież poddaje się formom praktykowanym w naszych obozach z przyjemnością, o ile znajdzie w nich obok radości zaspokojenie swej naturalnej dzielności, możliwość postępu w swych umiejętnościach, rozszerzenie horyzontów myślowych oraz wzmocnienie nurtujących ją uczuć.

Na program zajęć skautowych w obozach składają się następujące działy: roboty ręczne w skórze lub drzewie oraz umiejętności indiańskie, sport, przyrodoznawstwo, gry terenowe, sygnalizacja, pierwsza pomoc, ratowanie życia, gotowanie, granie na rogu i trąbie, łowienie ryb.

Z robót ręcznych rozwinięta jest przede wszystkim praca w skórze. Skaut, zapłaciwszy za materiał, może wykonywać dla siebie najrozmait-

*) Również i klimatu! (przyp. redaktora).

sze drobiazgi. Dużą uwagę zwraca się na rozpalanie ogniska po indiańsku przy pomocy ciekawie skonstruowanych przyborów z drzewa.

Ze sportów obok pływania rozwinięta jest jazda na canoe (wiosłuje się w klęczce lub w siadzie krótkim wiosłem). Łucznictwo na niektórych obozach jest umiejętnością dość powszechną.

Poznanie przyrody jest czołowym hasłem każdego obozu, choć postawionym na poziomie dużego prymitywu i zwężonym do jednego zagadnienia. Wobec pospolitości żółwi najrozmaitszego rodzaju przyrodoznawstwo kończy się często na obserwacji tych płazów więzionych w różnych klatkach.

Gry terenowe mają charakter wybitnie rozrywkowo-indiański. Typowe umiejętności harcerskie: sygnalizacja, pierwsza pomoc, gotowanie są uprawiane dorywczo. Rozwinięty jest w wyższym stopniu dział ratownictwa, specjalnie zaś ratownictwa na wodzie, co pozostaje w związku z dominującym zajęciem, jakim jest pływanie.

Z terenoznawstwem, postawionym na niskim poziomie, spotkałem się dwukrotnie w programie obozu. W rozkładzie i programie teoretycznym wszelkich obozów uderza obserwatora — standard. W niewielkim tylko stopniu jest on zmieniany i to najczęściej na niekorzyść. Wiele obozów nie osiąga pewnego zakreślonego minimum. Wyjątkowo obozy tworzą nowe wartości.

Obserwatora polskiego razi powierzchowność programu, jego łatwość i dowolność wykonania. Przesadne liczenie się z uczestnikami, ich zainteresowaniami (których bardzo często brak wogóle lub których wartość jest względna), powoduje w końcu, że program pisany i istniejące środki stają się zbyteczne, gdyż olbrzymia większość nie korzysta z nich. Nie widzi się w obozie życia; wyjątek stanowi teren wody. Widzę trzy głębsze powody takiego systemu obozowania.

1) *Postulat wychowawczy.*

Organizacje amerykańskie, zgodnie z ogólnym kierunkiem wychowania w Stanach Zjednoczonych, nie posługują się w wychowaniu młodzieży przymusem. Wyłącza się ze środków wychowawczych jakikolwiek cień nacisku, możliwość ograniczenia swobody w wyborze. W szkole i w organizacjach młodzież ma do dyspozycji wszelkie środki, z których w całej pełni może korzystać. Jeżeli nie korzysta, to jest to sprawa danego osobnika. Mniej będzie umiał i mniej będzie w życiu znaczył. Istnieje w wychowaniu amerykańskim przesadne uznanie dla dobrej woli chłopca. Szanuje się jego zainteresowania, nie siląc na wzbogacenie innych, może ukrytych, zainteresowań. Nie stwarza się potrzeby zdobywania wartości cennych z punktu widzenia ogólnego, a dla osobnika mniej miłych. Nie wdraża się młodzieży do pokonywania trudności, do walki ze sobą przez czynności mniej

przyjemne i trudne dla danej jednostki, przez prace wymagające przełamania swego wygodnego „*Ja*".

Za pierwszorzędny czynnik wychowawczy jest uważana radość, płynąca z wykonania miłych dla siebie czynności oraz z postępu uzyskiwanego w niej. Stąd też ten dziwny dla nas stosunek komendy i członków obozów do jego programów. Stąd ta tolerancja czynów chłopca na obozie, granicząca z brakiem oddziaływania na charakter przeciętnego chłopca. Pewne czynne jednostki w tej atmosferze mogą wiele zyskać. Szary zaś ogół będzie zawsze bierny i wygodny.

2. *Postulat tradycyjny.*

Obozy innych organizacji, wcześniejsze niż obozy skautowe, dbały zawsze w pierwszym rzędzie o zdrowie, zadowolenie i wypoczynek chłopców, mniej zaś o twarde kierunki wychowawcze. Skauting amerykański, jako organizacja młoda w dziedzinie wychowania, wykorzystując już istniejące wzory obozowe, przejął tę samą treść. Tym więcej trudno było coś innego stworzyć, że ludzie organizujący i nadający kierunek obozownictwu B. S. of A. przyszli do tej organizacji z terenu Woodcraft League of America lub Y. M. C. A.

3. *Postulaty finansowe.*

Rodzice płacą dość poważne sumy za pobyt w obozie. Chcą przede wszystkim, aby chłopiec wypoczął w atmosferze zdrowia i radości. Chłopak nastrojony na tę samą nutę nie pragnie zmagania się ze sobą, nie chce wysiłku nieprzyjemnego w postaci nieciekawych dla niego działów pracy. Kierownictwo zaś obozu płatne, znajdujące w tym systemie zarobek, zmuszone do pewnej samowystarczalności w gospodarce, chce przyciągnąć jak najwięcej młodzieży do obozu. Nie sprzeciwia się formom, które częstokroć w głębi duszy uważa za niesłuszne. Nic też dziwnego, że w prospektach obozowych umieszcza się różne interesujące szczegóły, pociągające z jednej strony młodzież, z drugiej zaś uspokajające wahających się rodziców, *) że realizacja programu jest utrudniona chęcią zadowolenia i zaspokojenia upodobań chłopca.

Duch obozowania nie zadowala wielu głębszych instruktorów. Przyznają oni rację, że ze skautowego punktu widzenia metody i formy pracy w obozach nie mogą wyrobić ani twardych, dzielnych chłopców, ani instruktorów zdolnych narzucić młodzieży inne formy pracy. Rozumieją pewne ujemne strony takich obozów, jak np. słynne obozowisko Dan Bearda, rozłożone po obu stronach głównej, pełnej ruchu drogi, z kabinami o sprężynowych łóżkach, z srebrnym nakryciem do obiadu. Skautowe obozy amerykańskie są wyrazem przekonań wychowawczych i światopoglądu, przy-

*) „Na wodzie bezpieczeństwo zapewnione. Stały instruktor pływania". „Pożywienie świeże, przyrządzone przez kwalifikowanego kucharza" i t. p.

jętego przez ogół społeczeństwa. Są wynikiem z jednej strony potrzeb młodzieży, przebywającej w swych masach w wielkich skupiskach miejskich zdala od przyrody, z drugiej zaś pragnień przeciętnego rodzica, chcącego zapewnić swemu synowi zdrową, radosną atmosferę wypoczynku.

Obozy te odznaczają się doskonałymi formami organizacyjnymi, wspaniałym, wygodnym wyposażeniem, zdolnym zaspokoić wszystkie pragnienia chłopca, szczegółowo opracowanymi schematami pracy oraz środkami umożliwiającymi szeroką propagandę. Badając jednak życie na nich, trudno się oprzeć wrażeniu, że jest ono powierzchowne, że organizacja nie dociera do chłopca, że środki są przez młodzież nie wyzyskiwane, że programy realizuje się połowicznie, że oddziaływanie wychowawcze mogłoby być znacznie silniejsze. Dominujące nastawienie życia obozowego na radość i przyjemność bezwarunkowo kształtuje charakter chłopca. Jednak oddziaływanie na charakter także za pośrednictwem walki z trudnościami, zwycięstwa nad lenistwem, zmuszenia się do wykonania prac mniej przyjemnych daje bezsprzecznie lepsze wyniki wychowawcze. Ma się częstokroć wrażenie, że handlowa impreza obozów skautowych, zaspokajająca najprymitywniejsze pożądania wypoczynku i rozrywki oraz pragnienie zdrowia, zaciera i zaprzepaszcza wiele innych wyższych możliwości, związanych z rozwojem i wychowaniem chłopca.

Reasumując poruszone zagadnienia należy stwierdzić, że wiele wad (z naszego punktu widzenia) nie wyłącza wielu zalet obozów amerykańskich, które, pomimo wyżej postawionych metod i form polskiego obozowania, warto wyzyskać dla rozwijających się potrzeb życiowych naszego dorobku w tej dziedzinie. Zanim przejdę do wniosków końcowych, wysnutych z krytycznego, a jednocześnie objektywnego spojrzenia na obozownictwo amerykańskie, zrobię mały przegląd naszych bolączek obozownictwa.

Bezsprzecznie posiadamy wielki dorobek o wartościach czysto polskich w dziedzinie obozownictwa. Zdajemy sobie jednak sprawę, że duży procent naszych obozów nie powinien się wogóle odbyć z powodu nieodpowiedniego kierownictwa, braku odpowiedniego wyekwipowania oraz niewystarczającego pożywienia. Chorągwie, nie mając pieniędzy na wizytację obozów, rozproszonych po całej Polsce, nie mają pojęcia o stanie pracy i wpływie programu obozowego i kierownictwa na młodzież. Nie ma wskutek tego mowy o korygowaniu błędów i niedociągnięć. Nie jest także możliwe zebranie cennych doświadczeń wielu doskonałych obozów. Tam zaś, gdzie chorągwie stać na wydatki wizytacyjne, okazuje się, że są one niewspółmierne do wyników wizytacji, odbywanych krótko i fragmentarycznie. Często zastanawiamy się, czy coroczny wydatek na transport sprzętu, materiał drzewny nie przedraża kosztów obozu, nie niszczy zanadto namiotów, zwijanych bardzo często w nieodpowiednich momentach (deszcz, wilgoć). Słabe finansowo drużyny, jadąc samodzielnie na obóz, nie korzystając z żadnej pomocy, nie mają najpotrzebniejszego sprzętu dla prowa-

dzenia wyszkolenia na właściwym poziomie. Nic więc dziwnego, że ich poziom techniczny obniża się. Wielki procent naszych harcerzy nie jedzie na obóz tylko dlatego, że daną drużynę nie stać na zorganizowanie obozu, bo brak jej finansów, albo kierownictwa.

Należy temu stanowczo zaradzić. Trzeba usunąć powyższe trudności i stworzyć takie warunki, aby: 1) większy procent młodzieży wyjeżdżał na obozy, 2) drużyny niezależne miały możliwość urządzenia obozu, 3) drużyny słabe, organizujące obozy, były pod ścisłą kontrolą programową i mogły korzystać z doświadczenia wykwifalikowanych instruktorów.

W tym celu należy dążyć, aby *Chorągwie organizowały na swoim obszarze stałe tereny obozowe* (uzyskać je na własność), urządzając tam podstawowe warunki obozowania. Na czele tych obozów winni stać instruktorzy — doświadczeni obozownicy, ewentualnie kierownicy wydziałów obozownictwa i turystyki Chorągwi i prowadzić te ośrodki pod względem administracyjnym, instrukcyjnym przez całe wakacje. *Na tereny takie należałoby kierować:* a) *wszystkie słabsze drużyny, których kierownicy nie odpowiadają warunkom, potrzebnym do samodzielnego kierowania obozem;* b) *wszystkie niezamożne drużyny, niezdatne do tworzenia obozów wskutek braku sprzętu obozowego;* c) *zastępy lub pojedyńczych harcerzy z drużyn nieurządzających obozów.* Pomoc dla drużyn, przybywających na teren ośrodka, należałoby ograniczyć do oddania urządzeń terenu do ich dyspozycji i stałej kontroli, przy pozostawieniu komendantom maksimum swobody.

Ośrodki powyższe mogły by być jednocześnie terenami kursowymi dla starszyzny, drużynowych, zastępowych (te ostatnie organizują hufce pod kontrolą Chorągwi) *oraz dla instruktorów technicznych.*

Mając obok kursów instruktorskich różne rodzaje drużyn, kandydaci mieli by bezpośrednie wzory dla siebie. Takie centrum obozowe powinno mieć ambicje *stania się doskonałym wzorcem dla obozów drużyn różnego typu i rodzaju oraz terenem doświadczalnym dla metodyki pracy i zwyczajów obozowych.*

Zupełnie zrozumiałe, ze takie centra obozowe nie mogą pomniejszyć w niczym dorobku technicznego i metod wychowawczych samodzielnych obozów drużyn, opartych na samodzielności i inicjatywie, współpracy i odpowiedzialności całej społeczności obozowej, zabawie i radości, ale jednocześnie na poważnej i świadomej pracy, przygotowującej do służby dla kraju i przysposobiającej do walki w jego potrzebie

Przez powyższe nowe organizacyjne formy obozowania uzyskać możemy: duże oszczędności, wzmocnienie programu wyszkolenia i wychowania słabszych drużyn, podniesienie ilości harcerzo - dni, udoskonalenie wzorów obozowania, łatwiejszą kontrolę pracy.

Mgr. Jan Jasiński.

Harcerskie refleksje z podróży pedagogicznej

Półroczną podróż naukową po Europie zawdzięczam urlopowi płatnemu oraz stypendium uzyskanemu z Funduszu Kultury Narodowej. Celem podróży było studium podstaw pedagogiki; nie chodziło jednak tyle o zasady, pięknie w książkach sformułowane, ile o to, *co widocznym być musi z przeświadczeń wychowawczych w ustosunkowaniu społeczeństw do spraw wychowania*, w pracy szkolnej, a zwłaszcza w sposobie przygotowywania i kształcenia wychowawców i nauczycieli.

Spędziłem prawie dwa miesiące w Niemczech, przeszło miesiąc w Szwajcarii, po 3 tygodnie we Włoszech i we Francji, oraz blisko dwa miesiące w Anglii. Zwiedziłem przeszło 100 szkół rozmaitego rodzaju, nie licząc innych zakładów i instytucji, mających związek z wychowaniem. Poznałem licznych wychowawców, nauczycieli, profesorów, dyrektorów. Obserwowałem postawę różnych warstw społecznych wobec praktycznych zagadnień wychowania, — a wszystko na szerokim tle całokształtu życia publicznego. Zebrałem obfity materiał wrażeń, spostrzeżeń, wiadomości, bodźców i wniosków.

Przy tym nie przestawałem być harcerzem. Od dłuższego czasu zajmując się zagadnieniem roli elementów skautowych w wychowaniu — poza szkolnym, jak i szkolnym, — miałem tę sprawę w pamięci przez cały czas mej podróży. Dzięki temu spoglądałem niejako na wszystko przez harcerskie okulary.

Właśnie dlatego myślę, że refleksje moje mogą być interesujące dla wszystkich mających z harcerstwem bliższą styczność.

Nie zamierzam wcale zaprzątać uwagi czytelników szczegółami spraw szkolnych, chyba, żeby mi się wydawały charakterystyczne dla ogólnego obrazu. Pragnę zebrać przede wszystkim to, co należy do *syntetycznego obrazu rozwojowego momentu poznawanych krajów*, widzianego od strony wychowania.

Najogólniej biorąc, za najdonioślejsze uważam spostrzeżenie, że *wszędzie pracuje się znacznie więcej niż w Polsce* i że się wszędzie do tego przywiązuje większe niż u nas znaczenie, skąd płynie znacznie większy niż u nas nacisk na umiejętne organizowanie pracy i systematyczne wdrażanie do niej, *uczenie pracy intensywnej, wyspecjalizowanej i możliwie wydoskonalonej.*

Drugie doniosłe spostrzeżenie wiąże się z tym pierwszym. Okazuje się, iż te więcej i lepiej od nas pracujące narody — jedne mniej, drugie bardziej wyraźnie czują, że swą pracę trzeba jeszcze wzmagać i doskonalić, sprostać sąsiadom przewyższającym je pod tym względem.

Wróciłem z przemożnym poczuciem konieczności wyścigu twórczej pracy między narodami, do którego zmuszają narody ambitne ci, którzy chcą koniecznie nad wszystkimi górować... Do tego to życiowego wyścigu pracy przygotowuje wszędzie młode pokolenie — nie zawsze zresztą świadomie i nie zawsze skutecznie — myśl i praca pedagogiczna, kierowana ku wzmożeniu twórczych sił poszczególnych narodów.

Najbardziej uderzającą jest *powszechność praktycznego przygotowywania życiowego już w szkole* tej najszerszej masy młodzieży, która poprzestaje na niższym tylko wykształceniu. *Fundament najpowszechniejszego wzmożenia skutecznej pracy, dobrobytu, postępu* rywalizujących narodów widzi się w tym wczesnym zaprawianiu do praktycznych zajęć i obowiązujących wszystkich zawodowym dokształcaniu.

Konkretnie mówiąc, tempo i rozmach wyścigu między narodami zwiększa przede wszystkim *ambicja totalistycznych Niemiec* stawiając inne państwa — zwłaszcza wierne liberalnemu demokratyzmowi różnego typu — przed alternatywą zdystansowania lub znalezienia sposobów własnych lepszego, pełniejszego postępowania i harmonizowania swych twórczych sił narodowych.

W każdym razie w przodujących krajach Europy nie wątpi się, że *tylko napięcie sił twórczych może być naczelnym hasłem stających do wyścigu.* To też wracałem do kraju z najgłębszym przeświadczeniem o palącej potrzebie powszechnej i u nas mobilizacji energii narodowej! Hasło obrony musi być uzupełnione i nadbudowane hasłem *ofensywy na froncie twórczej pracy we wszystkich dziedzinach,* o ile w ogóle nie mamy w tym wyścigu odpaść, a naprawdę chcemy się znaleźć w pierwszym szeregu!

Wiara w przewodnie idee narodu, w jego misję dziejową jest wszędzie źródłem siły i zapału. Ale nie wolno upajać się wielkimi słowami rzucanymi na wiatr. Wszelkie idee trzeba konkretyzować i dynamizować, zaprzęgając do ich realizacji przede wszystkim najdzielniejszych, szturmowe bataliony wierzących, ofiarnych i maksymalnie aspirujących, a dając im jako broń najlepsze, najskuteczniejsze metody i środki pracy.

Taką byłaby też i rola harcerstwa: oddając faktycznie całe życie *bezinteresownej, wiernej, gorliwej służbie Bogu, Polsce i bliźnim* — stanowić *hufiec przodujący* w ofensywie ofiarnej, twórczej pracy.

Ale czas już przejść od tych ogólnych wniosków do ich uzasadnienia w przeglądzie faktów i zagadnień.

NIEMCY ogarnięte są potężnym, namiętnym wysiłkiem realizacji hasła *„Deutschland über alles!“* To nie tylko hasło: to światopogląd! *„Welt-*

anschauliche Schulung" małych dzieci rozpoczyna się od pieśni — jak ta właśnie!

Powojenne wielorakie upokorzenie Niemiec musi być powetowane. Hitler tego najsystematyczniej uczy, najzręczniej to przeprowadza, — w tym tajemnica jego powodzenia. Wiele zrobił, — daleko więcej w przyszłości swemu narodowi zakreśla. Ale przyszłość w ręku pokoleń. Dlatego za najważniejszą dla wielkości Niemiec sprawę uważa się wychowanie młodzieży. A w wychowaniu — na plan pierwszy wysuwa się kształcenie wychowawców.

Hitlerowską reformę szkolną rozpoczęto od zakładów *kształcenia nauczycieli.* Przerzucono je do małych ośrodków prowincjonalnych, aby zbliżyć wychowanków do ludu i warunków zdrowego życia wiejskiego; odebrano nazwę akademii, aby im wybić z głowy wszelką „akademickość", brużdżącą w praktycznym życiowym nastawieniu. Skompletowano najstaranniej grona nauczycielskie z wypróbowanych, najdzielniejszych, entuzjastycznych działaczy narodowo - socjalistycznych.

Dobiera się wychowanków równie starannie: nie tylko po maturze, ale po pół roku „służby pracy" i po dwuletniej służbie wojskowej — i przy wykazaniu się zaświadczeniem gorliwego udziału w pracach „Hitler-Jugend". Pierwszy rok studiów jest wspólny dla przyszłych nauczycieli szkół wszelkich typów i stopni; skomasowani w internatach, nawiązują węzły zawodowego ideowo - żołnierskiego koleżeństwa, pracując w quasi - wojskowej dyscyplinie organizacji partyjnej, w której docenci są nie tylko nauczycielami, lecz wodzami i starszymi kolegami. Kształcenie zawodowe zorientowano tu przeważnie praktycznie, wymaga się praktyki nie tylko pedagogicznej, lecz i społecznej, metodycznie przygotowując w zakresie całego programu szkoły ludowej, teoretyczne pogłębienie zapewnia się w jednym tylko wybranym przedmiocie. Dwuletni kurs daje przyszłym nauczycielom ludowym żywą, entuzjastycznie zarysowaną wizję ich zawodowego zadania na tle całości dążeń narodowo - socjalistycznych Niemiec.

Zupełne oddanie się misji nauczyciela ludowego, mającego kształtować nowe pokolenia narodu w entuzjazmie *fanatycznej wiary w wielkość i rolę światową Niemiec,* w przejęciu żarliwością wyznawców niemal religijnego światopoglądu germańskiego — czyni tych młodych ludzi prawie sympatycznymi zapaleńcami pracy nad urabianiem zdrowia i tężyzny młodzieży i ludu.

Ten piękny i szlachetny zapał jest oczywiście niekrytyczny i łyka obok poważnego zasobu zdrowych i ważnych wiadomości i umiejętności, *nieprawdopodobne ilości tendencyjnych „nowych prawd" lub starych fałszów* z dziedziny rasizmu, geopolityki i zaktualizowanej historii:

rycerskość Germanów; żydowskość Chrześcijaństwa; kolebka Niemców nad Wisłą i praniemieckość Śląska; Polska, Czechy i Węgry kulturę

tylko Niemcom mają do zawdzięczenia; Polska i Czechy prześladują Niemców, gdy ci najliberalniej u siebie mniejszość polską traktują; Niemcy odbudowali Polskę, alianci wbrew zasadzie samostanowienia narodów dyktatem wersalskim ją powiększyli o pograniczne ziemie niemieckie; Niemcy tylko mogą obronić Europę przed bolszewizmem, jak niemiecko-śląski Herzog Heinrich bronił ją pod Lignicą przed Tatarami i t. p. i t. p.

Fanatyzm i zaślepienie rodzą dziwne niekonsekwencje: przedstawiając się światu jako protagonista walki z bolszewizmem, przemilczają Niemcy, kto naprawdę Europę obronił przed bolszewickim niebezpieczeństwem, a przeoczają, że sami przez swą walkę z chrześcijaństwem stają się sprzymierzeńcami komunistycznego bezbożnictwa!...

Muszę jednak, dając świadectwo prawdzie, powiedzieć, że się spotkałem nieraz z życzliwym zainteresowaniem Polską; bywałem proszony, bym o niej młodzieży coś powiedział, i cierpliwie słuchany, gdy prostowałem i uzupełniałem różne luki i błędy, najbardziej rażące w mapach, tablicach historycznych i książkach, napotykanych w szkołach.

W wyniku wpływy szkoły hitlerowskiej (a wszystkie rodzaje szkół szczepią mniej więcej tosamo) są *nieharmonijne:* z jednej strony niezaprzeczone zdrowie i tężyzna fizyczna, pracowitość i dyscyplina, solidność i dokładność wykonania i gotowość do ofiar dla Ojczyzny, a z drugiej — zdumiewająca beztroska o prawdę i słuszność i wywyższanie swego narodu nad wszystkie bez zastanowienia, czy nie opiera się to na fałszywych przesłankach i na cudzej krzywdzie. *Ani śladu samokrytycyzmu!* Min. Goebels nie wstydzi się przez radio głosić ogółowi młodzieży szkolnej, że Niemców świat nie lubi przez zazdrość tylko, bo są pracowitsi, mądrzejsi i lepsi od innych! I ani słowa o brakach i wadach charakteru niemieckiego, które powodują tę niechęć całego świata! A więc oczywiście i wysiłku żadnego, by te wady usunąć. Nie łudźmyż się, by Niemcy miały się stać mniej brutalne, bezwzględne i wiarołomne przy takim ich wychowawczym nastawieniu!

Zdolny i skłonny do ślepego, karnego posłuchu naród wprost rad podporządkowuje się tej psychozie megalomanii, zręcznie podsycanej przez partię rządzącą i upaja się frazesami o własnej wielkości w porównaniu z całym światem.

W tej atmosferze trudno ludziom zdobyć się na swoiste, odmienne *eksperymenty pedagogiczne*, łatwiej ulegać we wszystkim *zglajchszaltowaniu*. To też sporadycznie tylko natrafia się na ośrodki pracy eksperymentalno - wychowawczej, a widząc w jak ciężkich warunkach istnieją — z tym większym podziwem i uznaniem znajduje się w nich doniosłe doświadczenia mogące najpoważniej zaważyć na prawdziwym postępie wychowawczym. Dotyczy to Petersenowskich doświadczeń w Jenie nad różnymi sytuacjami pedagogicznymi, nad pracą grupową i skuteczniejszymi warunkami pracy indywidualnej. Dotyczy też całej grupy *Landerzichungs-*

heimów Lietza, pracujących nad wyrabianiem silnych indywidualności w atmosferze niemal rodzinnej małych zakładów na wsi, gdzie przeciętnie jeden wychowawca przypada na 10 wychowanków.

Hitlerowcy próbują zresztą również wyborowy materiał młodzieży specjalnie troskliwie kształcić, jako swój dorost partyjny. Zwiedziłem kilka takich *Nationalpolitische Erziehungsanstalten* zbliżonych do dawnych korpusów kadeckich, lecz mniej jednostronnie militarnych, raczej ogólnokształcących, z dużym naciskiem na zajęcia praktyczne (np. na mechanikę motorów komunikacyjnych). Nie indywidualizuje się tam jednak, raczej wyrabia się przede wszystkim ducha koleżeńskiego współdziałania przy ślepym posłuszeństwie rozkazom z góry.

Najbardziej imponującą w Niemczech jest *praca i szkolenie do pracy.* Praca tętni wszędzie. Państwo umie w najtrudniejszych warunkach umożliwić finansowanie olbrzymich robót publicznych i prywatnych. Ludność pracować lubi i umie. „Służba pracy" daje inteligentom półroczną znajomość trudu fizycznego i braterstwo pracy z ludźmi zawodów ręcznych, a państwu możność taniego wykonywania robót publicznych na największą skalę. Wspaniałe są szkoły zawodowe, dokształcające obowiązkowo przez trzy lata młodocianych pracowników wszystkich zawodów w warsztatach, wyposażonych w najdoskonalsze narzędzia i najzdolniejszych instruktorow. A *Reichsberufswettkampf* — zawody na indywidualne wyczyny techniczne — stanowią potężny bodziec zagrzewający tę młodzież do doskonalenia ręki i głowy, oka i smaku także w wolnych od pracy i nauki chwilach, by jaknajprędzej wejść w szeregi wysoko wykwalifikowanych pracowników swej branży (jakich u nas ponoć najwięcej brak!).

A teraz — sprawa Hitler-Jugend. Niemcy zrozumiały wielką prawdę *rozstrzygającej wartości w wychowaniu grupowego samowychowania.* Tworząc jedną olbrzymią państwową organizację, spróbowali zespolić dorobki dawnego wolnego ruchu młodzieży niemieckiej (młodzież bez starszych, z odrzuceniem ich filisterstwa, np. alkoholizmu i tytoniarstwa, rodzimość, wędrownictwo, koleżeństwo), ruchu skautowego (jednolitość zasad, form organizacji, ideologia służby Ojczyźnie) i półwojskowej masowości organizacji partyjnej (dyscyplina, schematyzm umiejscowienia w oddziałach, szablon formy i treści).

Za najważniejsze uznano rozpowszechnienie obok rodziny i szkoły, jako trzeciej dziedziny wychowania, pozaszkolnego grupowego życia młodzieży, realizującego pod dowództwem rówieśnych przywódców dążenia do ideału fizycznego i moralnego zdrowia, hartu, karności, zamiłowania wysiłku w koleżeńskim gronie i gotowości do oddania wszystkich sił Ojczyźnie.

Z wielkim rozmachem zdąża „HJ" ku temu celowi, by przez to grupowe samowychowanie *przepchać całą młodzież niemiecką.* Zbliżenie do siebie, upodobnienie, ujednolicenie mas młodzieży na pewnym poziomie

sprawności fizycznej i duchowej ma opłacić tłumienie pomysłowości, niezależności, twórczości jednostkowej i grupowej. Wszystko się robi i wyzyskuje dla skutecznego urobienia zglajchszaltowanej masy!

Fizyczne zahartowanie i wyćwiczenie, wdrożenie do współżycia i współdziałania zespołowego, urobienie umysłowości i uczuciowości przez długotrwałą sugestię germańskiej megalomanii i apoteozy ofiarnego oddania wszystkiego dla wielkości Niemiec wedle rozkazu przełożonych — to są niewątpliwie osiągnięcia pozytywne „HJ".

Czy to urabianie jest jednak głębokie i trwałe w całej masie, trzeba wątpić. Grupki koleżeńskie (Kameradschaften) i większe ich zespoły (w wielostopniowej organizacji), przypadkowo skompletowane (rekrutacja terenowa), bywają żywotne, zgrane, ruchliwe — albo szablonowe, martwe, puste — zależnie od przywódcy i doboru uczestników. Przywódców trzeba tak wielu, iż szkoli ich się zbyt krótko i zbyt szablonowo (na kursach i obozach przeważnie 3-tygodniowych). Pomysłowość ich zastąpić ma radio, nadające w oznaczonych godzinach słuchowiska dla grup młodzieży, opracowywane naturalnie przez pierwszorzędne siły.

Reasumując, przyznać trzeba, że „HJ" robi bardzo dużo i przygotowuje rzeczywiście młodzież niemiecką do dalszej służby ojczyźnie w duchu panującej partii, t.j. w duchu ochotnego podporządkowania się przymusowi i sugestii.

Czy to jednak miałaby być jedyna droga do zapewnienia całej młodzieży jakiegoś narodu choćby tylko pewnego minimum jednolitego zdrowego urobienia, a zwłaszcza do ułatwiania wszystkim najwłaściwszej dla nich drogi ponad to minimum?

Zaiste winno to być możliwe bez przekreślania swobodnej indywidualnej inicjatywy i decyzji, bez odrzucania rozmaitości form i dróg, raczej przy wyzyskiwaniu pomysłowości i odpowiedzialności jednostkowej, choć w ramach solidarności i karności!

Wolność jednak ma to do siebie, że pierwotnie bywa zużytkowywana negatywnie — do nieróbstwa i fuszerki, sprowadzając rozleniwienie, bezkarność i obniżenie lotu. Trzeba dopiero dojrzałości do samowychowania, by wolność zużytkować i usprawiedliwić przez skuteczne pobudzanie, mnożenie i rozwijanie wyższych stopni inicjatywy, energii, zapału, ofiarności i chętnego włączania się we wspólny ład i plan.

Doświadczenie niemieckie stawia inne narody — i nas — przed wielką próbą dziejową: *zdobycia się własnymi sposobami, w zgodzie z własnymi ideałami zbiorowego życia na wielki czyn maksymalnego wzmożenia naszej energii i twórczości.* Ideowe grupy młodzieży winny stanąć do szlachetnych między sobą zawodów o najpełniejszą na swej drodze realizację własnego wysiłku pracy, ofiarności i powszechnego zestroju.

Najskuteczniejszy przykład pociągnie niezdecydowanych i wskaże drogę całości. Byle nie zwlekać i nie ugrzęznąć w połowicznościach!

WŁOCHY, drugi kraj totalistyczny, myślą wprawdzie podobnie jak Niemcy, ale temperament i usposobienie, umysłowość i kultura są tu tak dalece odmienne, że różnice między obu państwami są ogromne.

I tu przesadnie ujmują wielkość i wagę swego narodu, uważając się za dziedziców starożytnego Rzymu, dokoła Rzymu i Włoch koncentrując dzieje świata i ubóstwiając egoistyczne potrzeby i dążenia dzisiejszej Italii (egoismo sacro...). I pragną stworzyć jednolitość młodego pokolenia przez urabianie go w jednej organizacji młodzieży faszystowskiej, a jednolitość narodu przez dyscyplinę i rządy jednej partii we wszystkich dziedzinach. I tu próbują już podrastającą młodzież wdrażać do pracy i przygotowywać do konkretnych zadań praktycznych, a naród prowadzą do wielkich wysiłków perspektywą doniosłych, wspaniałych zadań publicznych.

Osiągnięto też niemałe rezultaty. Włochy pracują pełną parą i postępują na wszystkich polach naprzód.

Ale systematyczności w tej pracy, właściwej pracowitości i zamiłowania we wzorowym wyniku, gotowości podporządkowania się celom wspólnym — mniej niż w Niemczech. Teatralne gesty, szumne hasła, jaskrawe efekty muszą wciąż podniecać temeperamenty południowców, a wciąż nie na długo to skutkuje i wciąż coś nowego trzeba wymyślać, bo się zakrada znudzenie, znużenie i przesyt...

Tym większe znaczenie dla przebudowy charakteru narodowego miałoby wychowanie.

Ale reforma szkolna Gentilego jest reformą doktrynerską, opartą na neo-idealizmie, mającym *za jedyną rzekomo rzeczywistość myśl, ducha, kulturę duchową*. Stąd szkoła faszystowska jest intelektualistyczna, abstrakcyjna, werbalna i literacka. Takimże jest kształcenie nauczycieli — z łaciną, filozofią, a bez psychologii i bez praktyki dydaktycznej... Z tą pogardą dla praktyki wcale nie harmonizuje organizacyjna praktyka pracy i energii faszyzmu, a wobec nacisku na postęp techniczny i upojenia zdobyczami kolonialnymi zasada jedynej rzeczywistości ducha brzmi ironicznie — jak pusty teatralny frazes!

Organizacja młodzieży faszystowskiej (Balilla i Avanguardia) nie zna zasady bezwzględnej „młodzież wychowuje młodzież": instruktorami są tu przede wszystkim nauczyciele, szkoleni na specjalnych kursach i ćwiczący sobie pomocników i zastępców z pośród młodzieży. Organizacja jest „dziełem narodowym" i rozporządza olbrzymimi środkami materialnymi. Wznosi po miastach „domy Balilli", nieraz wspaniale urządzone, zawierające sale do ćwiczeń i sportów, pływalnie i świetlice. Całe wychowanie fizyczne w szkołach znajduje się w ręku Balilli, pomimo, że brak jej dostatecznej ilości wyrobionych sił instruktorskich i wychowanie to czasem robi, niestety, wrażenie smutnej parodii (jak to sam stwierdziłem na wsi koło Rzymu). Balilla zakłada też i utrzymuje

liczne własne szkoły wiejskie, mianowicie tam, gdzie brak szkoły publicznej z powodu niedostatecznej liczby dzieci.

Głównym jednak zadaniem Balilli jest utrwalanie wśród młodzieży patriotycznego i faszystowskiego ducha, opartego na wojowniczości, posłuchu i przywiązaniu do Mussoliniego. Dekalog rozpoczyna upomnienie, by nie wierzyć w wieczny pokój, a zawiera m. in. oświadczenie, że „Mussolini ma zawsze słuszność", że życie jego jest najdroższym skarbem i że nie ma usprawiedliwienia dla nieposłuszeństwa.

Z ruchu skautowego czerpie się środki i sposoby ćwiczenia i wypełnienia czasu. Słyszałem jednak, że młodzież łatwo się do nich zniechęca i rwie się raczej do efektowniejszych sportów i popisowych uroczystości i pokazów.

Wielką wartość mają bardzo liczne *kolonie wakacyjne* dziecięce. Wobec braku szkół ćwiczeń służą one przyszłym nauczycielom i instruktorom Balilli za teren ćwiczebny w opanowywaniu gromady dziecięcej i wywieraniu wpływów wychowawczych. Sposoby utrzymania ładu, przestrzegania porządku dziennego i zwyczajów higienicznych, umiejętność prowadzenia licznych gier i zabaw, wprawa w gawędzeniu, budzeniu i utrzymywaniu zainteresowania dzieci opowiadaniem bajek i różnych historyjek — to istotnie ważna praktyka pedagogiczna, do której dołączyć można wdrożenie do porządnego, estetycznego prowadzenia dzienników postępu własnego i grupy prowadzonej.

Starsi mają intensywną uprawę fizyczną, zanadto bodaj militarną. Aspiracyj moralnych poza patriotyzmem i koleżeństwem nie znać. Nie ma za to grymasów antyreligijnych.

W rezultacie trudno tu mówić o ideowym ruchu młodzieży, — tu ruch robią dorośli. Wśród starszej młodzieży niewątpliwie dużo jest szczerego entuzjazmu, ale zbyt się liczy na skuteczność masowej jednolitej sugestii. Włoch jest jednak indywidualistą, daje się podniecać i pobudzać, ale w końcu źle się czuje w atmosferze przymusu i ciągłej z zewnątrz przychodzącej sugestii.

Najbardziej pozytywne są bodaj dorobki szkoły ludowej, gdzie jeszcze werbalizm i abstrakcyjność nie tak się zaznacza. Zwłaszcza starsze lata obowiązku szkolnego, ukształtowane jako wstępne przysposobienie zawodowe (5 lat szkoły elementarnej i 3 lata przysposobienia zawodowego), bardzo podnoszą techniczne i życiowe ukształcenie szerokich warstw młodzieży.

Ciekawą jest praca szkół wiejskich — „wieśniaczych" — organizowanych przy pomocy oryginalnych pomysłów zasłużonego inspektora Marcucci, usiłującego przez podsuwanie odpowiednich środków ekspresji pobudzić i wydobyć ukryte dotąd uzdolnienia i siły najniższych kulturalnie warstw społecznych. Doniosłe i dla nas szczególnie ciekawe jest koncentrowanie tam całej nauki elementar-

nej dokoła praktycznych zagadnień życia wiejskiego i zadań wszechstronnego konkretnego podnoszenia jego poziomu.

Poza tym oryginalnych pomysłów w szkolnictwie nie wiele. Wspomnieć jeszcze może warto, że sława przedszkoli typu Montessori jakby przebrzmiała we Włoszech: typ ten uważają za raczej niemiecki niż włoski w swej drobiazgowej systematyczności. Szerzy się natomiast coraz bardziej typ nowy — „metodo Agazzi" — bardziej naturalny i swobodny, wypracowany przez siostry Agazzi.

Zważywszy rolę i aspiracje młodzieży w obu państwach totalitarnych, jedno widziałbym tam dla nas do naśladowania: *śmiałe wyciąganie konsekwencyj z rozległych perspektyw, w jakich widzi się zadania młodzieży*, wiarę i rozmach w czynie dla realizacji tych zadań. A nasze tradycje i nasze warunki swobody organizowania młodzieży rokowaćby nam winny większe rezultaty, byleby cele jasno zarysować, świadomie z zapałem podjąć i wytrwale realizować, nie wpadając w pokusę naśladowania ani hitlerowskiej sugestii ani faszystowskiej deklamacji.

SZWAJCARIA dała mi w dniu przybycia na wolną ziemię helwecką przepiękny lapidarny wykład swojej dziejowej ideologii. Oto znalazłem wśród fresków na dziedzińcu starego bazylejskiego ratusza *trzy szacowne sentencje*, których tu nie mogę nie zacytować. Pierwsza z nich głosi: *„Freiheit ist über Silber und Gold"*, — wolność jest ponad srebro i złoto. Druga mówi: *„Wo Einigkeit ist, da wohnt Gott"*, co w łączności z poprzednią znaczy oczywiście, że Bóg błogosławi jedności osiągniętej dobrowolnie, t.j. bez podeptania wolności. Trzecia sentencja wreszcie brzmi: *„Wohl Vorgehen macht wohl Folgen"*, — dobry przykład ułatwia prowadzenie, więc: nie przymusem, lecz własnym przykładem rządzący najłatwiej pokierują obywatelami wolnego społeczeństwa!

Niezłomnie wolnościowy, a wyrozumiały i pojednawczy duch dziejów tego kraju nie zatracił własnych tropów i w dzisiejszym chaosie dążeń wobec potężnych prądów w państwach ościennych, rasą, mową i wiarą pokrewnych. Oto jak godne znalazłem *sformułowanie idei dzisiejszej wolnego związku Helweckiego:* dawać przykład zgodnego współżycia zorganizowanego zespołu społeczeństw, różnych pochodzeniem, rasą, językiem, wyznaniem, przekonaniami, zamożnością i liczbą, — bez wywierania na siebie żadnej przemocy, bez majoryzowania, *przy zupełnym równouprawnieniu i wzajemnym poszanowaniu swych odrębności, w zaprzysiężeniu wzajemnej obrony i pomocy*. Realizacja tej idei wymaga ducha miłości i sprawiedliwości, pomocy Bożej. Jej to symbol — krzyż — winieje na herbie Szwajcarii...

Proste te i jasne przeświadczenia o podłożu mistycznej wiary dają w życiu praktycznym całkiem trzeźwy realizm i spokój. Imponowało mi świadome unikanie wszelkiego patosu, frazesu i wielkich gestów! Zapytany o głębsze podstawy swych ideowych przekonań, Szwajcar jest nie-

mal zażenowany... To są rzeczy, o których się nie mówi, które chowa się w sercu, w skarbnicy najosobistszych świętości.

Przekonania te szerzą się niemal podświadomie, przez dyfuzję psychiczną. Prowadzi się tak młodzież, by sama stopniowo do ich sformułowania dochodziła, — bez hałaśliwej reklamy, stosowania środków masowej sugestii i natrętnego wmawiania lub zgoła narzucania.

Szanuje się więc indywidualne drogi jednostek, jak i odrębności społeczeństw; każdy kanton jest wolnym państwem i rządzi się samodzielnie. Więc i w szkolnictwie: nie ma wspólnego ministerstwa oświaty, ile kantonów — tyle odmiennych systemów szkolnictwa!

Swobodnie i naturalnie robi każdy swoje, sumienność i solidność z dobrej woli płynie, odmienność praktyki się toleruje, niezależność każdego szanując.

Nie brak oczywiście w tej wolności i grzechów, wykolejeń indywidualnych i grupowych. Nie brak małostkowych walk i przeciwieństw lokalnych i kantonalnych. Tu i ówdzie utyskują na protekcjonalizm i biurokratyzm kantonalnych urzędów, narzekają na błędy federalnej polityki finansowej, na niedemokratyczne wyniki tolerowania karteli...

Ale mimo swych braków sympatyczne to społeczeństwo, na ogół *zdrowe, pracowite, oświecone i obywatelsko dojrzałe,* choć w dużej części chłopskie, surowe, nieraz nawet mało okrzesane, jakby pierwotne... Może nie wszystko rozwiązało sobie najlepiej i ostatecznie, — może niedość umie poskramiać przerosty wolności, szkodliwe dla publicznego dobra, ale czyż nie słusznie do poprawy chce zmierzać przez poruszenie sumień, a nie przez ich gwałcenie?

Katolickie kantony ponoć najzdrowsze, gdy w protestanckich liberalizm duże poczynił szczerby, nieraz przeradzając się poprzez socjalizm w bolszewickie zapędy... Kilka najzupełniej odmiennych kantonów bliżej poznałem: protestancki Zürich i katolicki Fryburg, kalwińską Genewę i słoneczny włoski Tessyn. Żałuję, że nie mogę tu rozważać zebranych spostrzeżeń. Wspomnę tylko, że ani włoskim Szwajcarom nie imponuje faszystowska Italia, ani niemieckim hitlerowskie Niemcy; w Rzymie samym z ust wybitnego pedagoga słyszałem, że najlepsze szkoły włoskie są... w Szwajcarii; w Zürichu zaś z oburzeniem twierdzono, że Niemcy dzisiejsze nie rozumieją szczytów kultury niemieckiej — takiego Schillera lub Herdera — i przyczyniają się do jej zbarbaryzowania.

Wszędzie stwierdzić mogłem wielką dbałość o przygotowanie w szkole młodzieży do życia, do pracy, jaka ją po szkole czeka — w danym konkretnym środowisku i przy danych uzdolnieniach.

Rozmaitość i swoboda zaznacza się również w kantonalnych odmiennościach ujęcia *ruchu skautowego,* np. zupełnie autonomicznie traktującego drużyny w Genewie, a kolektywistycznie w Bernie, gdzie hufce mają wspólne kasy, z których zaspakajają potrzeby poszczególnych drużyn.

Niestety, nie da się powiedzieć, żeby ruch skautowy był w Szwajcarii naprawdę silny i nabrał już tego znaczenia dla całości państwa i tego uznania w społeczeństwie, do jakiego winienby aspirować. Pomniejsza go tam pewna ciasnota, rozmiłowanie się w swoich zżytych gronach i poprzestawanie na drobniejszych dobrych uczynkach, bez porywania się na wielki zbiorowy: na prowadzenie całej młodzieży kraju, której to by się bardzo przydało.

Trafiłem właśnie w Bernie na dyskusję w gronie instruktorskim o tym, czy się ograniczać do swego kręgu znajomości i dźwigać go, czy też promieniować szerzej? Odpowiedź była niewyraźna, połowiczna. Prezes Federacji Bonstetten ubolewał przede mną na małostkowe marnowanie sił w jałowych sprawach między instruktorami, zamiast zgodnie pójść naprzód.

A tymczasem życie nie czeka: zbrojenia niemieckie zmuszają Szwajcarię do wzmacniania swej obronności. Strzelectwo, powszechnie obowiązujące i pozostawione indywidualnemu ćwiczeniu się — z tym, że każdy obywatel ma karabin w domu i strzela kiedy chce na strzelnicy, byle wystrzelał w ciągu roku przepisaną liczbę strzałów z notowanym na strzelnicy wynikiem, — i okresowe ćwiczenia polowe grupowe — nie wystarczają już. Nie tylko się myśli o fortyfikacjach i technicznym dozbrojeniu, ale rozważa się też *problem przysposobienia wojskowego młodzieży*. Czy tworzyć na to jednolite hufce młodzieży? — to się sprzeciwia usposobieniu i tradycjom Szwajcarów. Czy pozostawić to przysposobienie poszczególnym organizacjom — zbyt są rozmaite i naogół dalekie od tego, czegoby czynniki wojskowe pragnęły. Skauting nasuwa się jako najbardziej pożądany sposób rozwiązania sprawy... ale jest on tak nieliczny! I naogół jeszcze nie uchwycił tu swego powołania...

Zastałem w Genewie szwajcarskiego skauta naczelnego Blondela najpoważniej zaprzątniętego tymi sprawami, gromadzącego materiał porównawczy i konferującego z przedstawicielami wojska, skautingu i szkolnictwa.

Oto warunki, w których Szwajcaria może posunąć się ku docenianiu ogólnonarodowego znaczenia skautingu. Oto zarazem tajemnica, czemu w Hadze tenże Blondel w dyskusji o militaryzmie w skautingu opowiedział się nie po pacyfistycznej stronie...

Powszechna w tym kraju troska o każde dziecko, o każdego obywatela, wychowuje osobowości niezawisłe lecz uspołecznione. Trzeba tylko uczyć się patrzeć coraz szerzej i tworzyć w nowej sytuacji nowe formy działania.

FRANCJA była drugim typem demokracji poznanym po państwach totalistycznych. Z przykrością stwierdzam: o wiele mniej od szwajcarskiego sympatycznym...

Wiadomo, że kraj ten stoi na krawędzi biologicznego zastoju i de-

generacji. Obserwatora dziedziny wychowawczej uderzą od razu dwa rzędy objawów z tego zakresu: *rozwięzłość obyczajów młodzieży* — akademickiej i pracującej, oraz *niedocenianie dziecka* — widoczne w brakach szkolnictwa, zwłaszcza higieny szkolnej.

Odrodzeńczych wysiłków poza ruchem skautowym, akcją katolicką i YMCA mało, powszechne zato rozbawienie i rozpolitykowanie. Jakież to znamienne, że młodzież przygotowująca się do zawodu nauczycielskiego studiuje w historii szczegółowe koleje walk polityczno - partyjnych — nawet w obcych krajach! A potem znane z radykalizmu i rozpolitykowania nauczycielstwo szkół elementarnych nie waha się strajkami wymuszać dla siebie lepsze warunki uposażenia i sympatiami dla komunizmu pogrążać kraj w coraz cięższe położenie. Jakiż wstyd — międzynarodowy — i upokorzenie przeżywała Francja, gdy wybuchające co kilka dni strajki odwlekały z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc otwarcie ostatniej wszechświatowej wystawy w Paryżu przy zupełnej bezradności czynników rządzących...!

Szkolnictwo — niby w przededniu reformy, ale w szkole znajduje się przeważnie zadowolenie z siebie i przeświadczenie o nienaruszalności tradycyjnego ducha conajmniej szkoły średniej — oczka w głowie całego systemu edukacji, — ducha intelektualistyczno - literacko - retorycznego. Wielki materiał pamięciowo opanować i wypowiadać się z logiczną jasnością i stylistyczną poprawnością — oto główne postulaty tej szkoły.

Rzecz ciekawa, że właśnie socjalistyczne ministerstwo Bluma (żyd Zay minister wychowania narodowego *) podjęło myśl reformy szkoły średniej i że projektuje, jako najdalej idącą nowość, wprowadzenie 2 razy w tygodniu popołudnia, przeznaczonego na wychowanie fizyczne i społeczne, pierwsze — na elementach sportowo - skautowych, drugie — w formie organizacyjnego samokształcenia. Niby rzeczy dość już chyba u nas znane.

Mimo deklaracji tegoż min. Zaya o *wielkim uznaniu dla skautingu*, wygłoszonej z okazji odwiedzin Baden - Powella i jubileuszu skautów francuskich, uchodzi ruch skautowy wśród rządzących Francją czynników radykalnych za „faszystowski" i bywa traktowany przez władze... z przekąsem. Spotyka się z tym nawet protestant Guérin Desjardins, któremu zresztą umożliwiono ciekawe próby zużytkowania metod skautowych w traktowaniu młodzieży przestępczej i zakładów poprawczych.

Dążności do zbliżenia skautingu do szkoły są zresztą wytrwałe. Ich wyrazem było zastąpienie w przewodnictwie organizacji *Eclaireurs de France* Bertiera (dyrektora *Ecole des Roches* i redaktora *„Education")* przez Chateleta, dyrektora departamentu ministerstwa wychowania. Za przykładem angielskim urządzili *Eclaireus Unionistes* konferencję dyrek-

---

*) Wszystkie dotąd omówione kraje mają ministerstwa **wychowania**, a nie oświaty.

torów szkół średnich, która jak najżyczliwiej ustosunkowała się do życzeń skautingu a nawet miała uznać prócz wychowawczej pozaszkolnej wartości jego — także wartość metodyczno - dydaktyczną, szkolną.

Konsekwentnych i gruntownych prób metodycznego zastosowania w szkole, czegoś co my wypróbowujemy np. jako „metodę zuchową" w Mikołowie, nie widziałem nigdzie, nawet w *Ecole des Roches*, kolebce francuskiego skautingu, gdzie przy najżyczliwszym i najtroskliwszym kierownictwie Bertiera i Marty'ego, stosuje się tylko niezbyt skoordynowane fragmenty wychowania skautowego, i to tylko w klasach elementarnych.

Szkoły elementarne — nawet ćwiczeniówki dla zakładów kształcenia nauczycieli — za ciasne i przepełnione; a gdzie nowe, piękne, obszerne, np. we wzorowym mieście - ogrodzie Suresnes, rażą szablonowością przestarzałych metod.

Rzecz to dziwna, że Francja, tak niby postępowa, w pedagogice jest tak konserwatywna! Wypróbowywanie nowych pomysłów należy tu do rzadkości. Takim rzadkim eksperymentatorem jest R. Cousinet, inspektor szkolny w Wersalu. Widziałem prowadzoną podług jego wskazówek *klasę pracy samorządowej*, nie mającą żadnego programu i nie krępowaną żadnymi przepisami. Nauczycielka jest tam tylko pomocnicą bierną: służy wszelkimi informacjami i pomocą, ale tylko na żądanie dzieci, które mają całą inicjatywę w swym ręku. Trzy lata pracują już tak te dziewczynki, utworzyły w 3-cim roku samorzutne grupy, zresztą bez przywódczyń. Wiedzą i umieją więcej niż dzieci z klas równoległych, prowadzonych zwykłym sposobem, ale ta wiedza jest bardzo fragmentaryczna i nierówna. Podobnie anarchiczne pomysły praktykuje, skąd inąd na metodzie Montessori opierające swą pracę, *College de Jonchère* pani Bernheim.

Czy dziw, że w sumie wrażenia francuskie były raczej ujemne?

I nie dziw, że w polskim harcerstwie we Francji zbyt wiele się też zaznacza wpływów negatywnych. Skłonność do przystosowywania się i naśladownictwa jest naturalna, zwłaszcza, gdy w dodatku rozgrzesza z obniżania poziomu... A możeby tak jednak mieć więcej ambicji, trzymać się swego i podciągać się do głębszego widzenia walorów wychowawczych polskiego wzoru?!

ANGLIA wreszcie, trzeci typ demokracji, wydaje się typem najzdrowszym i najwyższym. Wolność obywatelska zapewnia tu swobodę jednostce w szerszej skali niż w Szwajcarii, a przed francuskim nadużywaniem swobody chroni tradycja, obyczaj, opinia publiczna — skuteczniej niż gdzie indziej prawno - policyjne i biurokratyczne przepisy czy państwowy przymus.....

Nie ma i tu żadnego mistycyzmu w ujęciu idei narodowej, ani żadnych bardzo wysokich aspiracji moralnych, ale godność Anglika, powiązana z pojęciem „*dżentelmeństwa*", mocno ustala miarę uczciwości w duchu chrześcijańskim, naprawdę powszechną i głęboko ugruntowaną.

Państwo pozostawia inicjatywie prywatnej olbrzymie, nieograniczone pole, i wszystko w ustroju życia sprzyja przejawianiu się tej inicjatywy. Imperium, ogarniające cały świat, rozszerza horyzonty na miarę wszechświatową i umożliwia powstawanie uczucia światowego obywatelstwa, i to aktywnego, dynamicznego.

Krwią z krwi i kością z kości tego społeczeństwa jest *skauting.* Ideały jego są naogół w społeczeństwie znane i praktykowane. Skauting pomaga je realizować, uprzystępnia je młodocianym, nie stając się dla starszych żadną rewelacją, niczym nowym, żadnym „odrodzeniem" czy „przebudową"; jest jedną z form obywatelskiego wyrabiania się młodzieży — obok różnych innych, choć od nich pełniejszą, doskonalszą.

Nikt nie myśli o monopolu na kierownictwo młodzieży. Jej wojskowe przysposobienie prowadzi się w szkolnych i pozaszkolnych formacjach półwojskowych, nie zaś w organizacjach młodzieży. Drużyny skautowe najczęściej wcale nie są ze szkołami w kontakcie — z wyjątkiem szkół internatowych.

Szkół państwowych w ogóle nie ma, są tylko komunalne, gmin wyznaniowych lub prywatne. Państwo kontroluje tylko wyniki ich pracy, nie krępując ani co do programu, ani co do metod. Raczej doradza niż przepisuje.

Miasto Londyn zorganizowało wzorowo swe szkolnictwo. Młodzież cała 10-cioletnia, kończąc niższą szkołę elementarną, poddawana jest jednolitemu egzaminowi, którego wynik kwalifikuje ją do jednej z 3 możliwości: najlepszy — do szkół średnich, najgorszy — do wyższej szkoły elementarnej, średni — do szkoły „centralnej", przysposabiającej zawodowo, technicznie, gdy wyższa elementarna daje tylko ogólne wykształcenie, choć praktycznie, życiowo zorientowane.

Najciekawszym jest jednak *kontakt między szkołami a giełdą pracy,* w czym pośredniczą zwykle obywatelskie komitety opiekuńcze *(Care Committees):* dziecko kończące szkołę ma już zwykle wynalezione odpowiadające jego uzdolnieniu i pragnieniu zajęcie zarobkowe, które przez szereg lat można łączyć z kursami zawodowo - dokształcającymi. Dzieci niezamożne uczą się darmo lub otrzymują stypendia, umożliwiające kształcenie się, odpowiadające ich uzdolnieniu. Olbrzymie sumy przeznaczane są na studia młodzieży zdolnej a niezamożnej.

W wychowaniu inteligencji angielskiej największą rolę odgrywają *public schools* — internatowe zakłady, najczęściej na wsi lub w małych miastach położone. Mają one charakter rodzinno - klubowo - koleżeński, liczniejsze — bardziej koszarowe, mniej liczne — świadomie silniej podkreślające nastrój rodzinny. Duża liczba wychowawców, ludzi z charakterem, zażyłość ich stosunku z wychowankami, wielostronność zajęć, praktyka *fair play* w licznych sportach, swoboda wyżywania się w zakresie zdolności i upodobań (dobór przedmiotów, sportów, przejawów życia to-

warzyskiego, artystycznego...), siła opinii publicznej i tradycji szkolnej — wszystko to składa się na swoistą atmosferę, sprzyjającą wyrabianiu się ludzi samodzielnych i wartościowych.

Wśród tych szkół osobną kategorię stanowią zakłady *„nowego typu“*, datujące od stworzenia Abbelsholmu przez Reddiego, idące w kierunku większej jeszcze swobody i naturalności rozwoju wychowanków przy gruntowniejszym wykształceniu naukowym.

Niektóre z nich wypróbowują koedukację, niektóre eksperymentują zastosowanie psychoanalizy w wychowaniu, inne znowuż próbują się oprzeć na podstawach teozoficznych.

W ostatnim dziesięcioleciu specjalny wysiłek Głównej Kwatery Skautowej angielskiej zdobył dla ruchu skautowego dostęp do około 50% tych wszystkich szkół. Bodaj jednak chodzi tu raczej o wczesne zjednanie możliwości poważnego narybku przyszłych skautmistrzów i komisarzy, niż o przetransponowanie na wyższy poziom samej koncepcji i dążeń ruchu w społeczności angielskiej.

W miejskich szkołach średnich takiego wysiłku nie dokonano. Ze zdziwieniem przekonałem się w jednym ze znanych gimnazjów londyńskich (Battersea Grammar School), że skautów wcale prawie tam nie ma. Nie zaznacza się wśród tej młodzieży ruch skautowy niczym...

Podobnież nie znać go w zakładach kształcenia nauczycieli, reorganizowanych naogół obecnie na uczelnie o wyższym poziomie wymagań naukowych, praktycznie zato bodaj zbyt ciasnych, dalekich od jakichś szerszych horyzontów społeczno - ideowych, jako bodźców ich pracy.

W ogóle nie można się dopatrzeć w Anglii wśród młodzieży żadnych porywów ideowych, żadnych nowych prądów silniejszych, zapowiadających reformę czy przebudowę życia, zmierzających ku jakiejś odmiennej, lepszej przyszłości. Skauting to wprawdzie obiecuje, ale spokojnie, z wielkim umiarkowaniem, bez prób reformowania obyczajów panujących, choć z niewątpliwie skutecznym zwalczaniem wielu przywar współczesnego życia.

Skaut Naczelny bezpośrednio po wojnie widział i głosił potrzebę daleko idącej *przebudowy społecznej* (social reconstruction) i zamyślał skauting w tym zużytkować. Stopniowo jednak te rozleglejsze idee przycichły i ustąpiły miejsca skromniejszym hasłom, np. zatrudnienia bezrobotnych pożytecznymi i przyjemnymi zajęciami domowymi...

Kierownicy angielskiego skautingu wierzą dziś przede wszystkim w owocność drobniutkich pół-kroków w szeregu codziennych praktycznych zagadnień. W dążeniu do wyrobienia tu dobrych przyzwyczajeń, tolerują słabostki w innych dziedzinach. O wielkich zaś prądach i dążeniach nie myślą. Widocznie odpowiada to ich temperamentom. Ale czy nie stąd brak zapału, entuzjazmu, pewna małostkowość, niekonsekwentna wyro-

zumiałość? Nic nie rozpala wyobraźni, nie porywa do wielkich zamierzeń, ofiar i poświęceń.

Czy ta *zdrowa powszedniość* wystarczy wielkiemu imperium w czasach rozgrywającego się wielkiego przełomu, przyśpieszanego przez prężność innych narodów?

Czyż nie widzimy zaskoczenia i jakby bezradności Anglii wobec dynamizmu Niemiec i Włoch?

Zbrojenia, zbrojenia na wielką skalę! Ale czy to wystarczy w wyścigu twórczej pracy narodów, choćby nawet doprowadziło do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej (na co się zresztą jeszcze nie zanosi)?

Potrzeba raczej wielkich idei i dobrowolnego zestroju twórczych wysiłków, zmierzających do spotęgowania prężności życia publicznego, wzbogacenia i uszlachetnienia jego treści, aby zdrowa, pracowita i potężna Rzesza Brytyjska *(British Commonwealth of Nations)* zapewniła sobie bezapelacyjnie pierwsze miejsce w świecie.

DEMOKRACJE ZATEM CZY DYKTATURY?

Porównując totalitarne dwie dyktatury z trzema różnymi demokracjami, musi się stwierdzić, że w demokracjach wyczuwa się słabsze niż w tych dyktaturach tętno życia i mniejszy stopień koordynacji wysiłków, zmierzających do spotęgowania i usprawnienia funkcji całościowych narodu i państwa.

W demokracjach bowiem wysiłki indywidualne i grupowe nie mają zwykle tego olbrzymiego poparcia autorytetu najwyższej w państwie woli, władzy i mocy, brak im tej glorii działań wytyczających planowo w sposób stanowczy lepszą przyszłość kraju i narodu. Są rozpierzchliwe, nieskoordynowane, rozstrzeliwują energię narodu i utrudniają jej pełne wyzyskanie. Słabsi, bierni — są niezdecydowani, nie wiedzą, co wesprzeć, gdzie się przyłączyć. Nie tworzy się więc dość skutecznie sumująca się najwyższa potęga narodu.

Natomiast czuje się w demokracjach organiczną naturalność rozwoju, — swobodną, szczerą, nieprzymuszoną, — gdy w dyktaturach nacisk z góry wszystko przenika, nagina, tresuje, sugestią lub groźbą przymusza do wyrzeczenia się indywidualnych rozbieżności.

Zwłaszcza w okresach, wymagających wyzyskania i zestrzelenia wszystkich sił dokoła przewodniej myśli i woli, dyktatura stwarza *warunki skuteczniejszego działania zbiorowego.*

Ale na jak długo? I kiedy to takie okresy zachodzą?

W czasie wojny — to jasne. Ale czy pokojowy wyścig pracy twórczej ma być traktowany podobnie, jak okres wojenny? Czy nie zubożeją, nie wyschną źródła twórczości duchowej, wymagającej raczej słońca wolności, swobodnego lotu, naturalnego tempa ruchu, — nie znoszącej dusznej

atmosfery koszar i szablonowego przymusu? Czy wygra się wyścig pracy i kultury, organizując wszystko rytmem wojennym i nakazem wojskowym?

Demokracje odpowiadają na te pytania stanowczym przeczeniem. Ale czują też, lub niebawem odczują, że potrzeba im większej energii i wyraźniejszej koncentracji wysiłku ku dobru całości, większej dbałości o warunki pożądanego rozwoju młodych pokoleń, — czegoś słowem z tych rzeczy, które skuteczniej robią dyktatury...

Przecież nie powinno być niemożliwością *pogodzenie wolności z większym napięciem i zestrojem wysiłków!* Trzeba tylko wychowanie nastawić na większą pracowitość i zgodliwość i zreorganizować pewne warunki życia publicznego.

To też w demokracjach musi się wszędzie *myśleć o reformie wychowania i o reformie ustroju zbiorowego życia.* Musi się szukać najskuteczniejszych sposobów pożądanego kształcenia młodych pokoleń i nowych form ich przyszłej współpracy dla całości.

Odnajduje się już prawie wszędzie właściwe drogi życiowego przygotowania szerszych mas młodzieży do sprawnej pracy zawodowej. I jest się na tropie najlepszej metody ich uspołecznienia. Wydaje się często, że tylko niedostateczna znajomość walorów skautingu utrudnia skuteczniejszą reformę całego wychowania.

Ale reforma ta pójść musi jeszcze głębiej, by nie tylko uczyć pracy i współdziałania, lecz także przeorać, poruszyć głębsze pokłady wiary i entuzjazmu.

Siłą totalizmu jest nastawienie na cele całości, dobór ofiarnych, entuzjastycznych, a zarazem sprawnych kierowników różnych dziedzin życia publicznego oraz umożliwienie im jednolitego szerokiego wpływu na masy. Demokracje mogą i powinny zdobyć się na takież nastawienie przez takiż dobór i dobrowolne podporządkowanie się najlepszym obywatelom, ukazującym właściwe drogi z wyżyn obywatelskiej działalności i szlachetności, intuicji i natchnienia.

Więc właściwe zagadnienie polega na tym, *jak dobrać mądrych, szlachetnych i dzielnych do kierownictwa i jak tchnąć we wszystkich ducha zgody, gotowość do współdziałania i do pracy wytężonej?*

Moment doboru wymyka się tu moim rozważaniom. Jasnym jest jednak, że i to wychowanie ułatwi. Wychowanie przysposobi zastępy mądrych, szlachetnych i dzielnych, pobudzi w nich inicjatywę i wyrobi odpowiedzialność za pokierowanie narodem, podobnież jak cały ogół zahartuje do pracy, wysiłu i chętnego, solidarnego zestroju. Znajdą się też wtedy i nowe, lepsze formy współżycia i współdziałania. Próżno je z góry obmyślać i tworzyć dla ludzi pogrążonych w dawnych przywarach.

Oczywiście może do tego doprowadzić tylko takie wychowanie, które usunie w atmosferze życia społecznego zabójczo rozprzęgający chaos nie-

harmonizujących, często sprzecznych poglądów, torując drogę prostemu, jasnemu, konsekwentnemu poglądowi na świat, w którym każdy dostrzeże swoje miejsce w całości, a także odnajdzie bodźce do pełnienia swego obowiązku i do wydobycia z siebie maksimum energii i dobrej woli.

WNIOSKI I POSTULATY.

Te postulaty ogólne, jakie sobie muszą postawić demokracje wobec prowokowanego przez państwa totalne wyścigu pracy i ambicji, stosują się w pełni *i do naszej Rzeczypospolitej.*

Najwyższy czas już wprowadzić w Polsce *powszechny obowiązek pracy,* podobny powszechnej służbie wojskowej. W ten sposób bogactwo rąk roboczych uszlachetni dusze i wzbogaci cały naród.

Zwlekać też nie należy ze *zreformowaniem 2 lub 3 klas ostatnich szkoły powszechnej* w kierunku wstępnego praktyczno - życiowego przygotowania do pracy zawodowej. Odpowiednio uzupełniony być winien naturalnie program kształcenia nauczycieli. W dalszej zaś linii powszechnym trzeba uczynić obowiązkowe skuteczne *dokształcanie zawodowe* młodzieży przez kilka lat po ukończeniu szkoły powszechnej.

Wychowanie całe i wszystkie szkoły muszą się posłużyć konsekwentną *pedagogiką narodową,* wysnutą z polskiego poglądu na świat i nadającą wyrazistą treść tej kulturze polskiej, która dotychczas stanowi tylko formalny prawie element naszego szkolnictwa.

Równocześnie *położyć wreszcie trzeba kres bałamuceniu młodzieży i ludu* doktrynami obcymi naszej kulturze, demoralizującymi i rozsadzającymi ducha narodowego, a utrudniającymi ugruntowanie się jednolitego poglądu na świat.

Podjęcie i przeprowadzenie tych postulatów wymaga wytworzenia się silnego, szerokiego *prądu kulturalnego,* któryby ogarnął najzdrowsze, najczujniejsze na dobro narodu żywioły i zaprzągł je do ofiarnej, wytężonej służby w tej konkretnej sprawie zbudowania fundamentów pod nową, lepszą, doskonalszą i szczęśliwszą Polskę.

Szczególnie doniosłe *powołanie wychowawcy* winno pociągnąć ku sobie ważnością swych zadań najlepszą część młodzieży, wchodzącej w samodzielne życie, szukającej zawodu, bezpośrednio i potężnie mogącego dokonać istotnego „podciągnięcia Polski wzwyż".

Nie będę taił, że myśląc o tych żywiołach, *myślę przede wszystkim o harcerstwie,* które do tej roli wprost predestynują walory pedagogiki skautowej.

„Harcerska służba szkole", poczęta z żarliwego ukochania Polski, z rzetelnego powołania wychowawczego, a pełniona z gorliwością i entuzjazmem, mogłaby się stać najdonioślejszym współczynnikiem wielkości przyszłych pokoleń polskich.

Tadeusz Strumiłło

Polemika — Głosy — Przyczynki

O szczep harcerzy*)

Zagadnienie starszych chłopców rozwiązujemy obecnie zarówno z punktu widzenia form, jak treści i metod tej nowej gałęzi naszej organizacji, dzięki czemu mamy teraz wyraźne cztery działy, cztery etapy: zuchy, harcerze, wędrownicy, starsi harcerze. Sądzę, że przy tej okazji czas najwyższy uregulować i sprawy t. zw. wielkich drużyn, t. j. takich ośrodków naszej pracy, gdzie zachowana jest ciągłość wychowania i samowychowania, gdzie starsi harcerze to wychowankowie, którzy nieraz od zucha tkwią w drużynie. Jesteśmy jednak w tej chwili w jakimś impasie, w jakimś chaosie tych różnych nazw, szczebli i grup organizacyjnych, nie mówiąc już o tym, że stworzyliśmy osobne jednostki organizacyjne dla starszych chłopców, a właściwie nawet nazwy dla nich nie mamy jeszcze ustalonej i używamy różnych określeń. I oto właściwie urzędowa nazwa harcerz, tak droga nam wszystkim i młodym i starym, dziś jest jakby zepchnięta do roli kopciuszka i dotyczy właściwie tylko chłopców w wieku 11 — 15 lat, a co gorsza, że wszystkie jednostki t. zw. „przy drużynie" to znaczy niesamodzielne, jak gromady, drużyny starszych chłopców, kręgi starszo - harcerskie, są wobec tego jednostkami przy stosunkowo młodej grupie organizacyjnej. Dlaczego naprzykład zuchy, harcerze i starsi chłopcy nie są „przy kręgach"? Wogóle z jednej strony ta ciągłość, ta łączność, ten duch wspólnej tradycji jest rzeczą dobrą, a z drugiej to tworzenie jednostek „przy drużynie" nie jest poważne. A nawet spotykamy w praktyce i „drużyny przy drużynie" (starsi chłopcy przy macierzystej drużynie).

Spróbujmy raz wreszcie te sprawy uporządkować!

Wydaje się słusznym, że najprzód trzeba pewne rzeczy jako zasady ogólne ustalić, a szczegóły same się nasuną. Jestem osobiście, na podstawie długoletnich doświadczeń i obserwacyj (13-letnia praca na stanowisku drużynowego takiej właśnie „wielkiej drużyny", wieloletnia pracy w Komendzie Chorągwi), zwolennikiem następujących ustaleń:

---

*) Patrz „Harcerstwo" R. IV. Nr. 1. str. 33. artykuł „Z zagadnień regulaminowych Organizacji Harcerzy". (Przyp. red.).

1. Nazwę „harcerz" należy zarezerwować jako nazwę ogólną, dla wszystkich wychowywanych i wychowujących się w Harcerstwie; czy to zuch, czy siwy harcmistrz, wszyscy jesteśmy harcerzami i tkwimy w organizacji harcerzy, mamy naczelnika harcerzy, komendantów i hufcowych harcerzy. Tak jak nazwa żołnierz nie oznacza wcale szeregowca, ale i podoficer jest żołnierzem, i pułkownik i sam marszałek, tak każdy członek Organizacji Harcerzy jest harcerzem.

2. Dla harcerzy w obecnym słowa znaczeniu, t. zn. dla członków drużyn harcerzy czyli dla młodszych chłopców (11 — 15 lat) należy wprowadzić inną jakąś nazwę. Proponuję (nie mój to zresztą pomysł) nazwę „zwiadowca".

3. Dla starszych chłopców należy ustalić też nazwę. Proponuję „wędrownik".

4. Dla członków Kręgów już ustaliła się specjalna nazwa „starszy".

5. W ten sposób zniknie odróżnianie zucha od harcerza i harcerza od starszego chłopca, a wprowadzi się odróżnianie zucha od zwiadowcy, od zwiadowcy wędrownika, wędrownika od starszego. Tak więc harcerz zuch, będzie marzył by zostać harcerzem zwiadowcą, a harcerz zwiadowca, by zostać harcerzem wędrownikiem, ten zaś, by zostać starszym harcerzem.

6. Praca w organizacji harcerzy będzie więc prowadzona w czterech wielkich działach ze swymi własnymi jednostkami organizacyjnymi, kierownikami tej pracy, swoistymi programami i metodami. Będą to: praca zuchowa, zwiadowcza, wędrownicza i starszo harcerska.

7. Znieść nazwy gromada, drużyna, krąg, w znaczeniu dotychczasowym a ustalić, że każda jednostka organizacyjna prowadząca wychowanie czy też samowychowanie w jednym z wymienionych wyżej odrębnych i samodzielnych działów pracy — jest drużyną.

8. Typ drużyny odróżniamy przez dodanie przymiotnika pochodzącego z nazwy danego działu pracy. A więc będą w organizacji harcerzy drużyny zuchowe, drużyny zwiadowcze, drużyny wędrownicze i drużyny starszo harcerskie,

9. Każda z takich drużyn, gdy powstaje, powinna od początku mieć ambicje rozbudowania z biegiem czasu swej pracy zarówno w górę jak i w dół. A więc jeżeli powstaje drużyna zwiadowców, dąży do utworzenia drużyny zuchów, a z biegiem czasu ze swych wychowanków drużyny wędrowników, a z wychowanków tej drużyny—drużyny starszych harcerzy. Jeżeli zaś powstaje drużyna innego typu np. starszo harcerska, albo zuchowa, albo wędrownicza, to dąży ona analogicznie do rozbudowy tak, że z biegiem czasu formuje się pełny albo nie pełny ciąg drużyn od zuchowej do starszo harcerskiej, czyli t.zw. wielka drużyna, którą można nazwać szczepem. Ponieważ mamy organizacje harcerzy, chorągwie i hufce harcerzy, to zupełnie logicznie i słusznie powinniśmy i szczepowi dodać określenie „harcerzy" (Szczep Harcerzy).

10. Szczep harcerzy powinien mieć swego patrona jako symbol łączności, ciągłości i wspólnej tradycji, oraz swój numer w danej miejscowości lub w Chorągwi (raczej w miejscowości). A więc np. 7-my Szczep Harcerzy imienia Jakóba Jasińskiego w Wilnie.

11. Każda drużyna w nazwie swej obok swego rodzaju powinna mieć uwidoczniony i szczep, do którego należy. A więc np. Drużyna Zuchów 7-go Szczepu Harcerzy im. Jakóba Jasińskiego w Wilnie. Analogicznie tytuły zwiadowczej, wędrowniczej i starszoharcerskiej drużyny.

12. Drużyny mogą za zgodą Komendanta Chorągwi, lub nawet Naczelnika Harcerzy przybierać specjalne nazwy. Np. „Gromada Czarnego Wilka" Drużyna Zuchów 7-go Szczepu Harcerzy imienia Jakóba Jasińskiego w Wilnie, albo „Krąg Dworaków" Drużyna Starszych Harcerzy 7-go Szczepu Harcerzy w Wilnie, albo „Gromada Włóczęgów" Drużyna Starszych Harcerzy 7-go Szczepu im. Jakóba Jasińskiego w Wilnie" itp.

W ten sposób tam, gdzie jest silna tradycja do nazw „gromada" czy „krąg", mogą się one utrzymać, a drużyny harcerzy i wędrowników mogą też sobie takie nazwy wyszukiwać. Będzie to jednak tylko prawo, a nie obowiązek.

13. Każdy szczep może również na tych samych warunkach jakąś nazwę specjalną przybierać, np.: „Czarna Trzynastka", 13-ty Szczep Harcerzy im. Zawiszy Czarnego w Wilnie, albo „Litewska Gromada", 2-gi Szczep Harcerzy im. Ks. Gedymina w Wilnie, albo „Błękitna Jedynka Żeglarska", 1-szy Szczep Harcerzy im. Romualda Traugutta w Wilnie.

14. Każda nowopowstająca w jakimś środowisku drużyna, bez względu na swój typ, może być zaczątkiem szczepu i może ten szczep całkowicie lub niecałkowicie rozbudować, może go wreszcie wcale nie rozbudować. Dlatego więc nawet jednego typu drużyna jest właściwie członkiem szczepu. Znieść więc należy pretensjonalne i niezupełnie jasne określenie „samodzielna", tak jakby to było coś lepszego od jednostki, która nie ma tytułu samodzielna.

To znaczy, że tam, gdzie dopiero pracę rozpoczynamy i zakładamy choćby na razie tylko jedną drużynę (bez względu na typ), tym samym dajemy zaczątek szczepowi harcerzy i dlatego odrazu ten zaczątek numerujemy i obieramy dla niego patrona. Np. w Budsławiu pracy harcerzy nie ma wcale. Zakładamy na razie drużynę zuchów, a tym samym zakładamy 1-szy szczep harcerzy w Budsławiu, obierając dla niego patrona. Mamy więc szczep jeszcze słabo rozbudowany nie o czterech drużynach tylko o jednej, ale kto wie, czy z biegiem lat nie rozbuduje się i nie powstaną drużyny harcerzy i wędrowników, a może nawet i starszych harcerzy.

To też ta drużyna nie będzie nosiła nazwy Samodzielna Drużyna Zuchów w Budsławiu tylko Drużyna Zuchów 1-go Szczepu Harcerzy im. Kr. Stefana Batorego w Budsławiu. Gdy powstanie drużyna zwiadowców, to nie powiemy, że powstała drużyna przy drużynie, tylko powiemy, że po-

wstała drużyna w szczepie i że ten szczep rozbudował się i jest już szczepem o dwu drużynach.

15. Na czele szczepu stać winien wódz szczepu. W szczepie o jednej drużynie wodzem tym jest drużynowy. W szczepie o kilku drużynach wodzem jest jeden z drużynowych, lub ktoś z poza grona drużynowych.

16. Zarówno drużynowi jak i wódz szczepu mogą mieć swoich przybocznych, tak jak ich mają i hufcowi i komendanci i Naczelnik.

17. Drużynowi jak i dotychczas noszą sznur funkcyjny barwy granatowej, przyboczni drużynowego barwy zielonej. Wódz szczepu nosi sznur funkcyjny barwy czerwonej, a przyboczny jego barwy czerwonej pod kołnierzem, względnie można wprowadzić zasadę, że wódz szczepu, hufcowi, komendanci i naczelnik noszą sznur funkcyjny podwójny, a przyboczni i członkowie komend lub głównej kwatery noszą też przez ramię takiż sam co do barwy sznur funkcyjny, tylko pojedyńczy.

18. Drużynowym powinien być w zasadzie podharcmistrz w danej specjalności(gdy go braknie mianujemy p. o. drużynowym kogoś, kto ma po za sobą próbę drużynowego w danej specjalności. Wodzem szczepu powinien być w zasadzie harcmistrz, o ile to szczep rozbudowany, o 4-ch drużynach. W mniej rozbudowanym szczepie może być podharcmistrz. Gdy ich braknie, mianujemy p. o. wodza szczepu, który musi mieć po za sobą próbę drużynowego we wszystkich tych specjalnościach, których drużyny szczep już posiada.

19. Drużynowego na wniosek wodza szczepu mianuje hufcowy, o ile Komendant Chorągwi nie rezerwuje sobie tego prawa. Wodza szczepu mianuje Komendant Chorągwi.

20. Prawa i obowiązki drużynowych, członków drużyn i t. p. regulują regulaminy drużyn, albo ramowe, ustalone przez Naczelnika harcerzy, albo w miarę potrzeby specjalne, zatwierdzane przez komendantów Chorągwi z tym, że nie mogą one zawierać punktów sprzecznych z regulaminem ramowym. Regulaminy te mogą, a nawet powinny być różne dla poszczególnych typów drużyn.

21. Prawa i obowiązki wodza szczepu, członków szczepu i drużyn wchodzących w skład szczepu, reguluje regulamin szczepu, ogłaszany i zatwierdzany tak, jak regulaminy drużyn.

Na tych 21 punktach kończę narazie ogólne ustalenia. Trzeba teraz z kolei rozważyć:

a) argumenty najczęściej wysuwane przez przeciwników takich ustaleń i wysunąć kontrargumenty,

b) sytuacje specjalne, które samo życie nasuwa dość często, a które każą nieco inaczej sprawy rozwiązywać w poszczególnych wypadkach, niż to ustaliliśmy jako zasadę ogólną.

Podobno nazwa szczep jest śmieszna i pretensjonalna, ludzie będą kiwali głowami i nie zrozumią, o co właściwie chodzi. Po co szukać nowej, jeżeli w jednej chorągwi już ustaliła się nazwa gniazdo.

Odpowiedź: Pamiętajmy, że w naszym stosunku do nazwy dużą rolę odgrywa przyzwyczajenie, zżycie się z nazwą. Wszystkie nasze dotychczasowe nazwy czerpaliśmy z dawnych polskich tradycyj. Treść pierwotna, kryjąca się pod tymi nazwami ongiś w dawnych czasach, już nie istnieje w czasach dzisiejszych. Nie zbierają się chorągwie pancerne, nie wyrusza w pole huf rycerstwa polskiego, nie ma drużyn książęcych, nie walczą na przedpolach harcownicy. Dziś, gdy my harcerze używamy wyrazów chorągiew, hufiec, drużyna , zastęp, harcerz — przecież nie stają nam przed oczami dawne chorągwie rycerskie i t. p., tylko to, co dziś pod tymi wyrazami, znając organizację i życie harcerstwa, rozumiemy. A tak samo wśród tych, którzy bliżej harcerstwa nie znają, nie brak takich, co kiwają głowami i nic nie rozumieją. Sam kilkakrotnie byłem zapytywany, czy to, że ktoś jest komendantem chorągwi, oznacza, że na uroczystościach harcerskich nosi chorągiew (sztandar). Wszystkie nazwy jednostek organizacyjnych oznaczają w dawnym słownictwie jakiś zespół ludzi (zastęp, drużyna, hufiec, chorągiew). Gniazdo zaś oznacza nie zespół lecz teren, miejsce. Jest to nazwa z innej zupełnie dziedziny życia, niż nazwy pozostałych jednostek organizacyjnych. Natomiast tej samej kategorii jest szczep, z tego samego jakby ducha tradycji wywodzi się. Jeżeli jeszcze na dodatek, a właściwie przede wszystkim, zastanowimy się, czym była w dziejach różnych narodów organizacja szczepowa i jej rola w powstawaniu państwa, a potym zważymy, że nasz harcerski szczep będzie łączył poszczególne rodziny i rody harcerskie, t. zn. zastępy i drużyny dzięki wspólnemu pochodzeniu, tradycji i że te szczepy harcerzy, skupiające i wychowujące ludzi od zucha małego do starszego harcerza, składają się na nasze państwo harcerskie, na organizację harcerzy, a równocześnie żyją swoim własnym różnorodnym, bogatym życiem, tworzą i wzbogacają swoją tradycję, prowadzą pracę we wszystkich możliwych gałęziach naszych metod i programów, skupiając się przy swoim wodzu, są czynnikiem twórczym w życiu organizacji harcerzy — to trudno nie uchwycić trafności tej nazwy, jako analogicznej do już przyjętych. Przyzwyczajenie zaś do zmiany treści, mieszczącej się w tej nazwie, przyjdzie szybko i nie będzie ona nas raziła, tak jak nie razi chorągiew czy drużyna. Nazwa gniazdo po za powyższymi argumentami nie odpowiada w tym wypadku i dlatego, że właściwie w wielu wypadkach nie stanowi tego ciągu wychowawczego, skupiającego harcerzy wychowywanych w jednej drużynie (w dotychczasowym słowa znaczeniu) od zucha do st. harcerza, lecz raczej stanowi coś jakby kontrolę i współpracę kilku nieraz drużyn, jednego nawet typu, na jednym terenie.

Podobno trudno, a nawet niesposób zarzucić i zmienić nazwy, do których jesteśmy przyzwyczajeni: gromada, krąg, gniazdo.

Odpowiedź: Życie wskazuje, że to też tylko kwestia przyzwyczajenia się do nowej nazwy, co pociąga nie tylko odzwyczajenie się od starej, ale wprost jej zapomnienie tak, że z czasem poczyna razić. Przypomnijmy: przodownik! Spróbujmy nazwać dziś podharcmistrza „przodownikiem". Powiemy, że to nas razi. Tak! A kiedyś chwilowo raziło, gdy zamiast przodownika w roku 1928 kazano nam używać właśnie podharcmistrza. O wilczku już dawno zapomnieliśmy, chociaż narazie zuch raził, a dziś już tego zucha mamy „we krwi". A czy dawne to czasy, gdy mieliśmy zrzeszenie, a nie krąg! A jeszcze przed tym koło! Też niektórych zmiany raziły. Zresztą zezwolenie tym, którzy chcą utrzymania tych nazw jako specjalnych jakby imion dla drużyn, sytuację ułatwia. Jeżeli zaś chodzi o odcinek zuchowy, to ciągle jesteśmy świadkami niedoceniania przez drużynowych pracy zuchowej jako samoistnej gałęzi organizacji harcerzy, a co za tym idzie, obsadzanie gromad byle kim, słabej troski o kształcenie starszyzny zuchowej, częstego traktowania wodza gromady, jako mniej ważnego niż zastępowego w drużynie (był wodzem, mianowano zastępowym — „awans").

Nadanie gromadom nazwy drużyna ułatwi zrozumienie równorzędności tej gałęzi z każdą inną (znakomitym ułatwieniem tego zrozumienia było już wprowadzenie specjalności przy próbach podharcmistrzowskich).

Wszystko więc przemawia za zmianą gromad i kręgów na drużyny i za wprowadzeniem dla ciągu wychowawczego od zucha do st. harcerza nazwy szczep.

Czy zawsze i wszędzie tylko takie formy pracy utworzymy! Nie! Oto poza zasadniczymi jednostkami organizacyjnymi starszego harcerstwa już dziś przecie mamy gdzieniegdzie placówki pracy społecznej wszystkich starszych harcerek i harcerzy w danej miejscowości, mamy przecież kuźnice harcerskie. Mamy je nie wszędzie, a tam, gdzie życie samo wskazuje na możliwość przeprowadzenia pewnych prac w szerszym zakresie przez większą ilość st. harcerstwa. Kuźnice jednak w niczym nie naruszają zasadniczej struktury organizacyjnej starszego harcerstwa, nie naruszają samodzielności i własnej pracy drużyn starszoharcerskich. Mogą być i są inne jeszcze sytuacje. Oto w miejscowości jakiejś mamy 2 — 3 szczepy harcerzy, ale w żadnym z nich nie mamy drużyny starszoharcerskiej, bo w każdym jest 2 — 3 starszych harcerzy. Miejscowość ta jest siedzibą hufca. W powiecie po za tym tu i ówdzie, czy to w osobach drużynowych, czy nawet „samotników" mamy rozproszonych jeszcze kilkunastu starszych harcerzy. Można, a nawet należy z nich utworzyć krąg starszoharcerski przy Komendzie Hufca. Ci co występują w siedzibie hufca, będą w tym kręgu tworzyć zespół czynniej i intensywniej pracujący, „samotnicy" będą utrzymywali kontakt luźniejszy, nieraz tylko korespondencyjny, ale będą zorganizowani i nie będą chodzili luzem. W niczym to nie naruszy zasad organizacji szczepowej, ani też nie przeszkodzi każdemu ze szczepów

z biegiem lat wychować nowych ludzi i z nich wraz z tymi 2 — 3 utworzyć wreszcie własnej drużyny w szczepie, która to drużyna wespół z innymi drużynami szczepowymi, jakie się utworzą i wespół z kręgiem przy komendzie hufca wejdą w skład kuźnicy harcerskiej.

Możnaby też tworzyć w miarę potrzeby analogiczne placówki pracy społecznej wędrowników, po przez które drużyny i zastępy wędrowników mogły by podejmować jakieś wspólne konkretne prace czy też organizować czasami wspólne zebrania czy imprezy. Taka placówka, skupiająca wszystkich wędrowników w danej miejscowości, mogłaby się nazywać kołem wędrowników. Koła takie w niczym znowu nie naruszą zasadniczej struktury organizacyjnej wędrowników, nie naruszą samodzielności drużyn wędrowniczych. Koła takie szczególne mogą mieć znaczenie tam, gdzie mamy kilka szczepów, ale w każdym nie mamy jeszcze drużyny wędrowników tylko zastęp. Zastępy więc kilku szczepów właśnie w kole będą znajdywały teren do takich pracy, których w zastępie nie przeprowadzą ze względu na małą ilość członków, a drużyny własnej nie mając, też tej pracy nie zorganizują. Pracę zastępu będą więc prowadzili w ramach swego szczepu pod czujnym okiem wodza szczepu, aż z biegiem lat może utworzy się w szczepie cała drużyna. Do tego zaś czasu prace drużynowe będą spełniali wespół z zastępami innych szczepów w ramach koła wędrowników danej miejscowości pod przewodnictwem i czujnym okiem zapewne jednego z wodzów szczepowych danej miejscowości. Nie zmieni więc to zasady ogólnej, że zastępy, a potym drużyny wędrownicze rodzą się i powstają w ramach szczepu, da natomiast możność zastąpienia niektórym zespołom pracy drużyny, wszystkim zaś drużynom i zastępom wędrowniczym danej miejscowości da możność prowadzenia wspólnie jakichś szerszych prac społecznych, czy zajęć programowych, ułatwiania w realizowaniu własnych zamierzeń. Nie będą więc koła jakąś nową jednostką organizacyjną wędrowników, tak jak kuźnice nie będą jakąś nową jednostką organizacyjną starszego harcerstwa. Będą to placówki pracy społecznej i zespołowej szerszej wędrowników danej miejscowości, tak jak placówkami pracy społecznej starszoharcerskiej danej miejscowości mogą być kuźnice harcerskie.

Aczkolwiek w zasadzie szczep składa się maksimum z 4-ch drużyn (zuchowa, wędrownicza, zwiadowcza i starszoharcerska), to jednak mogą zajść czasami okoliczności wyjątkowe, gdzie w szczepie znajdziemy nawet i 2 drużyny jednego typu. Np. na terenie jakiejś szkoły bardzo licznej mogą doskonale rozwijać się dwa pełne nawet szczepy obok siebie (np. tak jest obecnie na terenie gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta w Wilnie), ale mogą czasami zaistnieć jakieś dziwne antagonizmy, zrodzić się jakieś niezdrowe współzawodnictwo, a wtedy lepiej gdy wszystkie drużyny na terenie danej szkoły utworzą jeden szczep, choćby miało być 2 — 3 drużyny jednego typu w szczepie. Wódz szczepu bowiem będzie wówczas tym łącznikiem niwelującym owe

antagonizmy. Naturalnie będą to sytuacje wyjątkowe; tak za wyjątkową sytuację będziemy uważali, gdy czasami będą gdzieś znowu bardzo rozrośnięte liczbowo drużyny. W zasadzie jednak drużyny, które mają być i są podstawową jednostką w pracy wychowawczej danej gałęzi nie będą nazbyt liczne (zuchy 15 — 25, zwiadowcy 25—40, wędrownicy 10—25), starsi harcerze bez ograniczenia. Szczep zaś w zasadzie będzie liczył maksimum cztery odmiennych typów drużyny. Bo tylko wówczas drużynowi będą mogli być naprawdę tymi bezpośrednimi wychowawcami, a wodzowie szczepów bezpośrednimi wychowawcami i kierownikami pracy drużynowych,

Jakież korzyści odnosimy z takiego jak proponujemy ujęcia sprawy?

1. Porządkujemy organizacyjnie, ujmujemy w określone nazwy ten stan rzeczy, który właściwie samo życie stworzyło i który w praktyce tak wszędzie naogół spotykamy. Nie idziemy więc wbrew prawom życia, nie działamy apriorycznie tylko aposteriorycznie.

2. Znosząc wszelkie „samodzielne", „przy drużynie", „wydzielone" i t. p. podnosimy do równorzędnej godności wszystkie cztery gałęzie naszej organizacji, co w szczególności będzie miało znaczenie w gałęzi zuchowej, gdzie wódz i gromada „przy drużynie" są przeważnie traktowani na szarym końcu, na wodzów wyznacza się młodziutkich chłopaczków, którzy wychowawcami być nie mogą, a mianowanie takiego chłopaczka-wodza zastępowym w drużynie uważa się nawet „za awans". Praca więc zuchowa w tych wypadkach jest tylko fikcją, której być nie powinno, która zaciemnia horyzonty rzeczywistych możliwości. Drużynowy zuchów równorzędny drużynowym zwiadowców czy wędrowników nie pozwoli na tworzenie fikcyj i niewątpliwie jakościowo i ilościowo wzbogaci nasz zuchowy stan posiadania.

3. Ułatwia hufcowym i komendantom chorągwi przejrzyste odtworzenie stanu organizacyjnego ich terenów, orientację w stanie posiadania, znosi ten labirynt i chaos, gdzie hufcowy sam w końcu nie wie, ile „czego ma", gdzie „samodzielne" i „wydzielone", gdzie drużyny „przy drużynie", gdzie „niewydzielone", gdzie właściwie i kto za co odpowiada. Stworzylibyśmy jasny obraz szczepów harcerzy, jako podstawowych skupisk ciągłej pracy wychowawczej.

4. Dopomożemy do propagowania zasad ciągłości w naszej pracy, opierania jej na silnym czynniku, jakim jest tradycja, do tworzenia drużyn różnych typów. Podczas gdy obecnie wódz samodzielnej gromady nie zawsze ma ambicję utworzenia drużyny harcerzy, chłopcy po wyrośnięciu z pracy zuchowej nieraz dla harcerstwa giną z tej racji, podczas, gdy drużynowy harcerzy nie zawsze ma ambicję utworzenia drużyny wędrowniczej, chłopcy starsi dzięki temu nieraz uciekają, to wódz szczepu jedno-drużynowego napewno będzie miał ambicję by jego szczep

w miarę czasu rozrastał się w kilku-drużynowy, a potem wreszcie w pełny szczep harcerzy.

5. Jasno przy pomocy nazwy odróżniamy całość naszej pracy wychowawczej, ogólne zasady naszej metody (harcerskiej) od poszczególnych gałęzi naszej pracy wychowawczej, od poszczególnych metod tych gałęzi (zuchowa, zwiadowcza, wędrownicza, st. harcerska).

6. Wprowadzamy pewien konsekwentny, logiczny, jasny podział w stosowaniu słownictwa w naszej organizacji i pracy, używanie, którego to słownictwa doskonale zawsze zorientuje każdego z harcerzy o czym właściwie mowa i co mamy na myśli, podczas gdy obecnie istnieje gmatwanina i nieraz pewne nazwy zazębiają się, plączą.

Czego przy tym wszystkim trzeba uniknąć i co jeszcze osiągnąć?

1. Uniknąć utrudnienia hufcowym, komendantom i Głównej Kwaterze oddziaływania organizacyjnego i metodyczno-programowego na poszczególne działy pracy wychowawczej, bezpośredniej, jaką prowadzić winni drużynowi.

2. Umożliwić równocześnie pośrednią pracę wychowawczą wodzom szczepu, stworzenie przy ich osobach ośrodków ciągu wychowawczego, tradycji spoistości i ciągłości i *wszechstronnego* zwiększania naszego stanu posiadania, oparcie o nich podstaw gospodarczych dla prac poszczególnych gałęzi.

Jak to osiągnąć? Przez umiejętne, zgodne z życiem i celowe ujęcie praw i obwiązków wodza szczepu i drużynowych.

Jeżeli więc redaktor użyczy mi miejsca, następnym razem przejdę do rozważań n. t. „Wódz szczepu i jego drużynowi", wysuwając projekty odnośnie zadań i uprawnień zarówno drużynowych jak i wodzów szczepów.

Dr. Mateusz Puciata

K r o n i k a

KONFERENCJA HARCMISTRZOWSKA ORGANIZACJI HARCERZY.

W dn. 28 do 30 grudnia ub. roku odbyła się w Szkole Instruktorskiej w Górkach Wielkich Konferencja harcmistrzowska, w której wzięło udział ponad trzydziestu uczestników. Obrady prowadził Dh. Naczelnik Harcerzy, inż. Zb. Trylski.

Organizując konferencję Gł. Kwatera Harcerzy, zrealizowała stały postulat gron instruktorskich. Czemu więc przypisać stosunkowo niewielki zjazd harcmistrzów? Przyczyny tego dopatrywać się należy: 1) w przepracowaniu starszyzny i tendencji do poświęcenia okresu między Świętami B. Narodzenia a Nowym Rokiem sprawom osobistym, 2) w tym, że konferencje harcmistrzowskie nie wyrobiły sobie „tradycji" i „prawa obywatelstwa" w Organizacji Harcerzy, dwie poprzednie odbyły się bowiem tak dawno (w lecie 1930 r. i w zimie 1933-34), że zupełnie o tym typie ogólno - polskich zjazdów zapomniano. Możliwe też, że i program konferencji nie zawierał „atrakcyjnych" punktów. Głosy takie odzwierciadlają jednak raczej indywidualny brak zainteresowań dla spraw, którymi zjazd się zajmował. W każdym razie opieszałość tych Komend chorągwi (zwłaszcza tak zwanych „silnych"), które nie postarały się o wysłanie swych reprezentantów na konferencję, nie znajduje wytłumaczenia.

W pierwszym dniu konferencji uczestnicy zwiedzili dokładnie ośrodek w Wielkich Górkach, zapoznając się zarówno z gospodarką rolną i folwarczną, jak i z pracą Szkoły Instr. i Harc. Uniwersytetu Ludowego.

Drugi dzień poświęcono omówieniu prądów nurtujących ruch skautowy w świecie i pracy Z. H. P. wśród organizacji skautowych. Podstawą dyskusji był wyczerpujący referat komisarza zagranicznego hm. H. Kapiszewskiego. Druk tego referatu rozpoczęło „Harcerstwo" w nr. 3 — 4 z 1937 r.

W trzecim dniu konferencja zajęła się sprawą rewizji prób na stopnie (referaty dhów hm. Dienera i Domańskiego), która to sprawa będzie przedmiotem specjalnych zainteresowań naszego pisma w b. r.

W gawędzie wieczornej Dh. Naczelnik poruszył zagadnienie „zwartości grona instruktorskiego". Temat ten wywołał parogodzinną dyskusję, do której powrócimy jeszcze na łamach „Harcerstwa".

Ogółem należy uważać konferencję za udałą i życzyć, by zapoczątkowała periodyczne zjazdy tego typu, tym potrzebniejsze, iż zjazdy walne związkowe odbywają się co trzy lata.

XVII. ZJAZD OKRĘGU WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

20 marca b. r. odbył się w Poznaniu XVII walny zjazd Okręgu Wielkopolskiego przy udziale ponad 300 delegatów gron instruktorskich, kół przyjaciół zarządów obwodów. Zjazd zagaił przewodniczący Zarządu Okręgu, senator Bernard Chrzanowski, Obrady prowadził dh. hm. Tadeusz Maresz, referat o walorach wychowawczych obozów harcerskich wygłosił dh. Ant. Balcerek, komendant Chorągwi Harcerzy.

Sprawozdanie Zarządu Okręgu i Komend Chorągwi za r. 1937, opublikowane drukiem, zawiera 124 stron i informuje wyczerpująco o rozwoju pracy harcerskiej w Wielkopolsce.

Okręg liczy ogółem 26.814 członków.

Organizacja Przyjaciół Harcerstwa obejmuje 140 kół. Niestety tylko 95 kół zarejestrowało się w przepisanym terminie. Rozwój kół ilustruje następujące zestawienie:

rok		liczba kół		ilość członk.		dochód roczny
1933	—	47	—	2.805	—	26.650
1934	—	86	—	4.361	—	62.753
1935	—	88	—	4516	—	65.147
1936	—	109	—	5.469	—	64.848
1937	—	95	—	5.091	—	66.123.50

Organizacja Harcerek liczy 5.708 (w r. ub. 6.889) w 243 jednostkach (w r. ub. — 301). 58 jednostek nie nadesłało sprawozdań. Spadek liczbowy w dużej mierze jest pozorny i przypisywać go należy przesunięciu terminu sprawozdań (już 1 października zamiast 31 grudnia).

Organizacja Harcerzy liczy 16.015 (w r. ub. 15.015) w 527 jednostkach (w ub. r. 531). Brak danych z 26 jednostek.

Na zjazd zgłoszono następujące wnioski, przyjęte przez plenum:

1) w sprawie używania nazwy „harcerstwo" przez młodzież Tow. Uniwersytetu Robotniczego (t. zw. „Czerwone Harcerstwo"),

2) w sprawie opłat i podatków od imprez harcerskich oraz ulg pocztowych,

3) w sprawie ataków pisma młodzieży „Zagończyk" na całość Z. H. P. i postępowanie władz harcerskich,

4) w sprawie uregulowania zależności organizacyjnej mieszanych kręgów starszego harcerstwa.

Zgłoszoną rezolucję jednego z Kół Przyjaciół w sprawie porozumienia organizacji młodzieży, wzywającą do zwołania nadzwyczajnego zjazdu walnego Z.H.P., oraz wystąpienia Z.H.P. z komisji porozumiewawczej, komisje instruktorskie odrzuciły. Komisja główna postanowiła rezolucję tę przesłać do Zarządu Okręgu, by przedstawił ją Naczelnictwu jako wyraz pewnych nastrojów. Również do Zarządu Okręgu przesłano rezolucję, przyjętą przez komisję męską w sprawie powtarzających się ataków prasowych na Z. H. P., oraz wyrażającą w związku z nimi pełne zaufanie Komendantowi Chorągwi.

W wyborach uzupełniających przyjęto przez aklamację listę, zgłoszoną przez Zarząd Okręgu.

M. W.

Przegląd prasy młodzieży

Przegląd niniejazy omawia młodzieżowe pisma za miesiące styczeń i luty b. r. Z okresu tego mamy do zanotowania ukazanie się jeszcze kilku czasopism młodego pokolenia. Lwów przystąpił do wydawania pisma młodzieży szkół średnich, noszącego tytuł „Pokolenie". Warszawa wzbogaciła się o dwa miesięczniki kulturalno - społeczno - literackie „Orkę" i „Poziomy", oraz jeden socjalistyczny - żydowski „Wolna Młodzież" pozatym, w samym końcu ub. r. powołane zostały do życia: „Akademik" — dwutygodnik Związku Młodej Polski, „Akademik Socjalista" — pismo młodych P.P.S., „Czerwone Tarcze" — organ Klubu 13 Maja. Jak widzimy młoda prasa jest terenem ciągłych przeobrażeń: jedne pisma nikną z horyzontu, inne powstają na ich miejsce, jeszcze inne trwają ale zmieniają ideologię. Tylko nieliczne posiadają niewzruszony byt i ideologię. Sądzę, że nie będzie od rzeczy w numerze bieżącym, jako pierwszym nowego rocznika, podać orientacyjny spis czasopism reprezentujących najwierniej dane środowiska lub orgainizacje, a tym samym podstawowych dla naszego przeglądu (patrz: „Prasa młodzieży" — „Harcerstwo" Nr. 2 z r. 1936).

Młodzież szkolna właściwie własnej ogólnopolskiej trybuny nie posiada. Próby kontynuacji „Kuźni Młodych" nie powiodły się i obecnie uczniowskie wypowiedzi poznać można tylko z „Pokolenia", trochę z „Czerwonych tarcz" i trochę z organu „Straży Przedniej" — „W młodych oczach".

Teren akademicki reprezentuje „Dekada", nastawiona prorządowo, zwana niekiedy „półurzędówką", i „Alma Mater" nastawiona narodowo - radykalnie, młodsza siostra „A.B.C.". Z organizacji akademickich: Legion Młodych posiada jako swój organ „Państwo Pracy", Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (Z.P.M.D.)—„Przemiany", Związek Młodej Polski (Z.M.P.) — „Akademika" i „Młodą Polskę", młodzi P.P.S. — „Akademika Socjalistę", Ruch Narodowo - Państwowy (dawniej Z.M.N.)— „Awangardę" i „Akcję Narodowo - Państwową", t. zw. „rossmanowcy"*) — „Almę Mater", t. zw. „bepiści"**) — „Ruch Młodych", młodzi katolicy — „Młodzież Katolicką", konserwatyści — „Politykę".

Ogólno organizacyjnym pismem zawodowym młodzieży wiejskiej jest „Przysposobienie Rolnicze", inne należą do organizacyj.. A więc: „Przewodnik Wiejski" i „Siew

---

*) „Rossmanowcy" — secesyjna grupa O. N. R., pozostająca w związku ideowym z „ABC.". Nazwę swą bierze od jednego ze swych wodzów — Rossmana.

**) „Bepiści" — również frakcja O. N. R., zgrupowana dokoła B. Piaseckiego. Jest to inaczej zwana grupa „Falangi".

Młodej Wsi" są pismami Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej (C.Z.M.W.), „Wici" i „Młoda Myśl Ludowa" — Z.M.W.R.P. „Wici", „Młoda Wieś" — dawniej Związku Młodzieży Ludowej a obecnie sekcji wiejskiej Związku Młodej Polski i „Kierownik" — Katolickich Stow. Młodzieży.

Pozostałe czasopisma głównie z terenu robotniczego to: „Obóz Młodych" — pismo Organizacji Młodzieży Pracującej (O.M.P.), „Przegląd Służby Pracy" i „Junak" — pisma Junackich Hufców Pracy, „Strzelec" organ Związku Strzeleckiego, wreszcie „Gromada" — mies. czerwono - harcerski i „Młodzi idą..." — pismo młodzieży socjalistycznej.

Z odbytych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zjazdów i wystąpień organizacyjnych przede wszystkim w styczniu, dn. 16-go, odbyło się **„Zebranie Zarządu Gł. C.Z.M.W:** („Siew" Nr. 4), na którym 1) ogłoszono przystąpienie do budowy domu chłopskiego w W-wie, 2) ustalono sprawę zjazdów woj., 3) zatwierdzono budżet warsz. Bursy dla Dziewcząt, 4) omówiono zagad. kinefikacji wsi i 5) wyrażono korzystną ocenę akcji konsolidacyjnej młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem „czwórporozumienia". Tego samego dnia, bo 16-go, rozpoczął się dziesięciodniowy **„Ogólnokrajowy Kurs Młodzieży P.P.S."** („Młodzi idą" Nr. 1). Podczas trwania kursu wygłoszono około 30 referatów - wykładów na tematy polityczne, gospodarcze, społeczne, organizacyjne i t. p.

Dn. 30 stycznia miała miejsce **„Manifestacja O.M.P."** w W-wie, połączona z obradami III. Zjazdu działaczy O.M.P. okręgu stołecznego. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad, zamieszczone w Nr. 5 — 6 „Obozu Młodych" zawiera m. in. opis spraw, nad którymi dyskutował Zjazd i tekst uchwalonych **„Rezolucyj".** Występują one 1) o szkolenie fachowców, 2) przeciw świadczeniom na rzecz majstrów, 3) o ustalenie minimum stawek uczniów w przemyśle i rzemiośle drogą przepisów, 4) o wliczenie godzin dokształcania w czas pracy, 5) o zorganizowanie ośrodków przysp. zawod. dla młodzieży w wieku 14—15 lat, 6) o większy dostęp do szkół zawodowych i 7) kontrolę państwa nad obcym kapitałem. W tym samym numerze zamieszczone są teksty referatów wygłoszonych podczas zjazdu działaczy terenowych O.M.P. a dotyczące m. in. zasadniczych reform programowo - organizacyjnych (praca nietylko w zespołach, w większych jednostkach, wprowadzenie zadań o charakterze czynów t.j. służba dla środowiska i organizowanie wystąpień zewnętrznych). Ponadto znajdujemy tu jeszcze jeden tekst — **„Uchwał Zarządu Głównego O.M.P.** („Jutro Pracy" Nr. 7) w sprawie zgłoszenia przystąpienia O.M.P. do Służby Młodych. „Służba Młodych" jest to nowy twór Obozu Zjednoczenia Narodowego (O.Z.N.), po eksperymencie ze Związkiem Młodej Polski — powołany do życia, aby dokonał akcji konsolidacji młodego pokolenia — zadania niespełnionego przez Z.M.P.

„Inauguracja prac „Służby Młodych" nastąpiła w dn. 2 lutego („Gazeta Polska" i „Kurjer Poranny" z dn. 3.II.). Rozpoczęły ją przemówienia. Szef O.Z.N. gen. Skwarczyński mówił o konieczności zjednoczenia młodzieży dla potęgi państwa i o różnicy między ideałem pokolenia niepodległościowego a ideałem młodzieży obecnej, która musi mieć przed oczyma „wizję Polski potężnej, wizję wsi polskiej racjonalnie zagospodarowanej, bez kurnych chałup, wizję potężnych fabryk i nowoczesnych osiedli robotniczych, wizję gęstej sieci komunikacyjnej, wizję szeroko rozbudowanego polskiego prze-

mysłu i handlu". Następnie mjr. Galinat omówił ideologię S.M., a p. Borkowski — **„Zadania Służby Młodych"** („Młoda Wieś" Nr. 4). Za główne zadanie uważał mówca konieczność obudzenia twórczego entuzjazmu w pracy dla państwa, dalej określił zadania różne dla różnych terenów, a więc: pogłębienie wiedzy zawodowej dla terenu robotniczo - rzemieślniczego, uzbrojenie wsi w oświatę, przygotowanie młodzieży do tworzenia warsztatów rzemieśln., do wyjśca poza wieś do przemysłu i rzemiosł dla terenu wiejskiego zaktywizowanie kół naukowych, zorganizowanie przysp. zawod. dla terenu akademickiego. W dalszym ciągu obrad zostały wygłoszone referaty o zasadach organizacyjnych oraz celach i środkach akcji prasowej S. M. a w końcu podpisano wspólną uchwałę organizacji. Zgłosiły przystąpienie i podpisały uchwałę: Akad. Zw. Sportowy, Młp. Zw. Młodzieży Ludowej, O.M.P., Ruch Narodowo - Państwowy, Zjedn. Polskiej Mł. Prac. „Orlę", Konfederacja Młodych, Z. M. P., Zw. Inżynierii Wojsk., Stow. Publicystów Młodzieżowych. Fakt powstania Służby Młodych znalazł dość nikłe odbicie w prasie młodzieży.

Dość niejasną sytuację Z.M.P. wobec nowoutworzonej organizacji usiłuje wyjaśnić notatka p.t. **„Służba Młodych"** w Nr. 6—7 „Młodej Polski". Dowodzi ona, że „wbrew przypuszczeniom plotki politycznej Z.M.P. wchodzi do Służby Młodych jedynie w zakresie prac objętych programem służby, natomiast realizację celów ideowych, wychowawczych i politycznych wśród młodego pokolenia prowadzi nadal Z.M.P. w ramach O.Z.N. Fakt należenia Z.M.P. do Służby Młodych świadczy, że dorobek Z.M.P. w zakresie prac realizacyjnych będzie sprzężony z pracami realizacyjnymi Służby Młodych". Interesującą pogłoskę o współpracy tych dwóch organizacyj notuje na marginesie informacyj dotyczących powstania i zadań **„Służby Młodych"** — Nr. 12 „Dekady". Oto, rzekomo mają być utworzone na terenie C.O.P., „przy pomocy kredytów publicznych nowe warsztaty pracy, którymi zawiadywałyby wydziały gosp. Z.M.P. i Służby Młodych". Notatka ta nosi mało cech prawdopodobieństwa. Ostatni z dotychczasowych, znalezionych w młodzieżowych pismach, komentarzy — to krytyczne uwagi, pisane w „Przemianach" Nr. 5 jeszcze przed 2.II, a więc raczej choroskopy stawiano przyszłej „Służbie Młodych", o której zresztą sądzono, że zwać się będzie **„Frontem Młodych"**. Twierdzi ten artykuł, iż trudno coś zarzucić samej koncepcji konsolidacji młodzieży, celom i środkom. Wyraża jednak wątpliwość czy O.Z.N. uda się swą ideę zrealizować, gdyż młodzież nie posiada zaufania do jego poczynań. Najlepszym rozwiązaniem zag. byłoby, według „Przemian", podjęcie inicjatywy konsolidacji przez państwo i ew. powiązanie jej z akcją samej młodzieży, jaką jest obecnie „czwórporozumienie".

O tym ostatnim w ciągu stycznia i lutego mało było słychać — na samym tylko początku roku S. Gierat zmuszony był zamieszczać w prasie sprostowanie plotki, która pomawiała „Siew" o przystąpienie do „Frontu Młodych", a ostatnio znów w związku z wejściem O.M.P. do Służby Młodych rozpuszczono plotkę o rozbiciu czwórporozumienia. (J. Niecko **„Drugi tor"** — „Wici" Nr. 7).

Polemika, o której pisaliśmy w numerze poprzednim, a która miała swój początek znów w plotce, tym razem mówiącej o możliwości porozumienia Wici z Siewem, jeszcze się nie skończyła. Ostatnio zresztą wypowiedzi stały się jednostronne. „Siew" bowiem przez usta S. Gierata udzielił p. Niecce obszernej i wyczerpującej odpowiedzi na zarzuty, a teraz jest zajęty walką z Z.M.P. na terenie wsi. (**„Przelom**

Narodowy" w terenie" — „Siew" Nr. 6). Tymczasem „Wici" i „Młoda Myśl Ludowa" usiłują wykazać jak **„Istotne i głębokie różnice"** zachodzą między Siewem a Wiciami i dlaczego nie ma mowy o połączeniu tych organizacyj. (M. Szczawińska — „Wici" Nr. 8). J. Niecko nazywa rozpuszczanie takich plotek o zbliżeniu Wici z Siewem **„Paskudną grą"** (Nr. 4). Nieco łagodniejszy w tonie jest artykuł Z. Załęskiego w Nr. 2 „Młodej Myśli Ludowej", bo na pytanie **„Czy są możliwości połączenia"** odpowiada, że choć narazie nie ma po temu warunków „nie wątpi, że dojdzie do zespolenia dwóch organizacji posiadających wspólną tradycję i podobnie akcentujących konieczność podźwignięcia wsi jako samodzielnego czynnika w życiu Narodu i Państwa".

Ostatnią ze spraw organizacyjnych jest sprawa zawieszania działalności org. akademickich na podstawie znowelizowanej ustawy (m. in. w Wilnie rozwiązano 17 organizacyj) i wyborów do Bratnich Pomocy. Wybory jeszcze nie zostały ukończone, omówię je kiedyindziej, narazie podam informacje najważniejsze. Mianowicie: 1) Bratniak Politechniki w dn. 27.I. wprowadził paragraf aryjski do 3-go pokolenia, 2) bezpośrednio po tym rozpoczęto prace nad utworzeniem drugiego Bratniaka — młodzieży lewicowej, 3) Tymczasem narodowa młodzież podjęła akcję zmierzającą do likwidacji t.zw. drugiego Bratniaka na Uniwersytecie Warszawskim.

Narazie trwa polemika. (**„Folksfrontowy Bratniak rozpada się"** — tekst podania do Rektora o likwidację Bratniaka — „Akademik" Nr. 4; K. Sępłowska **„Zamierająca instytucja i niedowarzeni społecznicy"** — „Alma Mater" Nr. 2 i odpowiedź: 3 artykuły pod wspólnym tytułem **„Bagno, ale nie u nas..'** — „Dekada" Nr. 13*).

Również na terenie wyższych uczelni, szczególnie politechnik — palącą była sprawa ustawy **„O tytuł inżyniera"** („Akademik" Nr. 4, „Dekada" Nr. 9—10). Nie została ona jeszcze definitywnie rozstrzygnięta, a że projekt jej został ogłoszony dość dawno — okres wyczekiwania na rezultat obrad Sejmu wypełniono strajkami i gorącą a obfitą polemiką. Za ustawą stoją szkoły średnie techniczne, przeciw — cały świat inżynierów i przyszłych inżynierów. (**„List otwarty inżynierów do min. Świętosławskiego"** — „A.B.C." z dn. 10.II., **„Rada Kół Naukowych Studentów Politechniki Warsz. w obronie tytułu inżyniera"** — „Alma Mater" Nr. 2). Jako jeden z argumentów wysuwanych przez zwolenników ustawy przytoczyć można ten, który mówi, że wobec olbrzymiego „zapotrzebowania" na inżynierów „należy nadać tytuł uczniom szkół technicznych i w ten sposób zaspokoić popyt". Obchodzi mię tu nie słuszność argumentu a sprawa popytu na inżynierów, będącego świadectwem ożywienia życia gospodarczego. Zwróciła też moją uwagę niezmiernie duża i niepomiernie większa niż zwykle ilość artykułów o treści gospodarczej w pismach młodzieży. Przede wszystkim z wielu stron daje się słyszeć nawoływanie do zerwania z biernością, do optymizmu, dynamizmu, przedsiębiorczości, wyzbycia się **„Kompleksu ubóstwa"** („W młodych Oczach" Nr. 1 i J. Lachowicz **„Zbawienie ojczyzny i kompleks małości"** — „Poziomy" Nr. 1), a podejmowania twórczej inicjatywy („Strzelec" Nr. 2). Daje się zauważyć **„Skierowanie zainteresowań ku celom konkretnym"** („Dekada" Nr. 6), wyrażające się np. w zorganizowaniu wycieczki młodych publicystów do ośrodków przemysł. Łodzi, Zagłębia i Górnego Śląska po to, aby osobiście byli **„U źródeł naszej potęgi"** („Dekada" Nr. 5—12) i „sła-

*) Rektorat U. J. P. żądania te uwzględnił w ciągu m. marca (przyp. red.).

wili piórem jej chwałę" lub w podjęciu akcji kierowania **„Młodych na ziemie wschodnie"** i uprzednie zaznajamianie przez artykuły młodych z pracą na kresach („Dekada" — specjalna kolumna). Gros zainteresowań tkwi bezwątpienia w **„C. O. P."** („Młody Polityk i Ekonomista" Nr. 3—4; **„Okręg Centralny — ośrodkiem wychowawczym Polski"**— „Młoda Wieś" Nr. 4; H. Mańkowski **„C. O. P. — sprawa surowców"** — „Orka" Nr. 1, Marczak **„Polska C."** — „Przysp. Rolnicze" Nr. 1—8), i z myślą o C. O. P. pisze się o konieczności specjalizacji i kształcenia zawodowego. Ale nie tylko o C.O.P. myślą młodzi. Artykuł **„Wyższe uczelnie a poprawa koniunktury"** („Dekada" Nr. 11) postuluje wobec braku fachowców utworzenie specjalnej politechniki handlowej w C. O. P., Politechniki w Katowicach, szkoły handl. w Łodzi, Wyższej Szkoły Handlu Zagr. w Gdyni i Szkoły Prawa w Toruniu. W związku z tym pozostają artykuły, w których S. Wirski twierdzi, że **„Młode pokolenie musi uaktywnić polski handel zagraniczny"** („Poziomy" Nr. 1), a K. Brykesy woła **„O utworzenie uniwersytetu na Pomorzu"** („Alma Mater" Nr. 2) O kształceniu zawodowym myśli też młodzież wiejska, podnosząc znaczenie przysposo-Nr. 1), a K. Brykesy woła **„O utworzenie uniwersytetu na Pomorzu"** (Alma Mater" Nr. 2). Cz. Sobczyk **„Zag. szkół rolniczych"** — „Siew" Nr. 7; T. Dziadosz **„Dział P. R."** — „Młoda Wieś" Nr. 3). Pragnie ona na drodze wyszkolenia ustalić własne stanowisko i byt oraz przyczynić się do poprawy stanu wsi. Ogłoszona przez „Siew" w Nr. 5 ankieta nt. **„Bezrobocie wśród młodzieży wiejskiej"** w dotychczasowych wypowiedziach dała nam obraz nędzy wsi, ale i przyniosła kilka pomysłów zaradzenia bezrobociu, t. j. organizowanie kursów kroju dla dziewcząt i sprzedaż wytworów ich rąk, zbiórkę starego żelaza, kolportaż wartościowych książek oraz bardziej zasadnicze: reforma rolna, spółdzielczość. O spółdzielczości również okres ubiegły przyniósł rekordową ilość artykułów. (Cz. Sobczyk **„Zag. organizacji spółdzielni pracy na wsi"** i S. Reymont **„Kooperatywy rolne"** — „Przodownik Wiejski" Nr. 1; **„Konkretne poczynania na terenie spółdzielczości"** — „Młoda Myśl Ludowa" Nr. 1; J. P. **„Podstawy gospodarcze... i „Podstawy społeczne w spódzielczości"** — „Wici" Nr. 5 i 6; **„Spółdzielczość buduje"** — „Młodzi idą" Nr. 1 i t. d.).

„Zagadnienie reformy rolnej" i konieczność jej przeprowadzenia wysuwane są przez wszystkie prawie ideowe artykuły młodzieży wiejskiej — różnice leżą w sposobie jej realizacji (S. Gromek i St. Puziewicz **„Rok 1938"** — „Młoda Wieś" Nr. 1—2). Tym razem ciekawe arykuły zamieściły Nr. 2 „Kierownika" i Nr. 1 „Przyjaciela Młodzieży". (J. Leżeński **„Wieś trzeba uzdrowić"** i J. Wieśniak **„Akcja Katolicka Młodzieży wobec nędzy wsi")**. Obydwa mają za temat deklarację Rady Społecznej przy Prymasie Polski, dotyczącą sprawy wsi. Deklaracja ta stwierdza niski poziom kultury i techniki rolnej na wsi, małą rentowność gospodarstw, rozdrobnienie własności rolnej i przeludnienie, a lekarstwo na te niedomogi widzi w podniesieniu techniki rolnej, rozbudowania spółdzielczości, skomasowaniu i zmeliorowaniu gruntów, reformie polityki cen, odpływie ludności do miast i przemysłu, upełnorolnieniu gospodarstw karłowatych, określenie dolnej granicy obszaru własności (górnej nie!). Występuje ta deklaracja przeciw bezwzględnemu zniesieniu wielkiej własności. Artykuł drugi do zreferowania deklaracji dodaje jeszcze własne rady, jak to: konieczność kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej i zorganizowania handlu dla uniknięcia wyzysku wsi.

Ale nie tylko o sprawach materialnych pamięta młodzież — nie zapomina też

i o duchowych. **„Nieco o samokształceniu“** pisze K. Kowalski w Nr. 1—2 „Przysposobienia Rolniczego“ — podając program samokształcenia w p. r. na 3 stopniach wyszkolenia w II okresie (1.XII — 1.IV.38). Skoro mowa o wyszkoleniu, to zwracam uwagę na dwa pierwsze tegoroczne numery **„Biuletynu Wyszkoleniowego O. M. P.“**, który, jak zwykle, zawiera działy: organizacyjny, wyszkoleniowy, świetlicowy, żeński i W. F. i P. W., a bardziej jeszcze na niedawno wydrukowaną ostatnią, III część **„Materiału do programu pracy wych.-wyszkol. na sprawność „starszego orlęcia“.** W ten sposób istnieje już całość — podręcznik, zawierający bogaty materiał, zgrupowany w działach: I Sprawności żołnierskie i organizacyjne (ćwiczenia i gry terenowe). II Wychowanie organizacyjne. III Opowiadania i pogadanki. IV Wych. fizyczne. V. Zabawy i gry towarzyskie. VI Pieśni. Opis zarówno ćwiczeń jak zabaw wywołuje często reminiscencje naszych zajęć zuchowych. Instrukcje **„Jak kierownik hufca prowadzi pracę wyszkoleniową“** przynoszą „Orlęta“ w Nr. 4 „Strzelca“. O tym **„Jak oceniać pracę strzelecką w terenie“** pisze J. Orwicz w Nr. 9 „Strzelca“, a znów o **„Akcji dobrego czytania książki na terenie Z. S.“** J. Łazarkiewicz w Nr. 8 „Strzelca“. **„Poważne czytania w zespołach“** omawia „Siew“ Nr. 3, a wskazówki do **„Szkolenia przodowników świetlicowych“** (Nr. 1 — 2), a dalej uwagi o nauce dyskutowania i **„Warunkach prowadzenia dyskusji“** (Nr. 7—9) przynosi dział „Strzelca“ p. t. „Świetlica strzelecka“.

Junackie Hufce Pracy wydały ostatnio jednodniówkę — dodatek do Nr. 3 „Junaka“ p. t. **„Junacy dla Państwa i Narodu“.** Zamieszczają w niej sprawozdanie z wykonanych prac, z własnej pracy społecznej, z wyników przeprowadzonych zbiórek na F. O. N., F. O. M., Pomoc Zimową i t . d. oraz przytaczają wyjątki listów i dokumentów, mające świadczyć o uznaniu i sympatji, jaką cieszą się J. H. P. u społeczeństwa. Nr. 2 „Junaka“ poświęcony jest dziewczętom w J. H. P.

Zagadnienia kulturalne oprócz dość częstych omówień we wszystkich prawie pismach młodzieży posiadają swe stałe miejsce w „Kolumnie literackiej „Przemian“, „Arkuszu poetyckim „Orki“, „Kolumnie literacko - społecznej“ „Obozu Młodych i in. Prawie wyłącznie sprawom kultury poświęcone „Poziomy“ w Nr. 1 przyniosły dwa dość interesujące artykuły, pisane na marginesie książki Carrela „Człowiek, istota nieznana“. Tak pierwszy **„Obrona inteligencji“** St. Domińskiego, bardziej związany z książką, jak drugi, bardziej samodzielny **„Automatyzm współczesnej kultury“** L. Krzysztofowicza — brzmią bardzo pesymistycznie. Obydwa za znamię czasów dzisiejszych uważają za Carrelem: kryzys kultury i inteligencji, zacieśnienie horyzontu zainteresowań, specjalizację przy ogólnym dyletantyzmie, zbytnią racjonalizację, przerost techniki i t. d. Stan ten nie budzi niczyjego zadowolenia, ale wyraźnie jest on sprzeczny z ideałami wsp. młodzieży. Pisze o tym W. Warszawski w Nr. 1 „Orki“ w artykule p. t. **„Znaki nad Europą“.** W wyniku analizy i rozważań nad pytaniem, „gdzie szukać źródeł sił, które wstrząsnęły młodzieżą Europy, każąc jej skupiać się wokół znaków: fasces, pentagromu, swastyki“, doszukuje się w młodzieży ukrytych dość żywotnych strun mistycyzmu i idealizmu, na których potrafili zagrać jej wodzowie. Młodzieżą powoduje czynnik emocjonalny, a zgrupowanie młodzieży w partyjnych, masowych organizacjoch jest wykorzystaniem dla celów politycznych lub społecznych jej „chęci oddania się całą duszą mistyce czegoś wielkiego“, czystego idealizmu i wiary w prawdziwość podsuwanych jej haseł.

W. Konewczanka.

Treść numeru:

OD ADMINISTRACJI

W r. 1938 „Harcerstwo" przekształci się z kwartalnika na dwumiesięcznik i zwiększy ilość numerów do sześciu w ciągu roku.

Prenumeratę na r. 1938 w wysokości 4 złote za cały rok lub 2 zł. 50 gr. za półrocze wpłacać należy do Harcerskiego Biura Wydawniczego „NA TROPIE" sp. z o. o. w Warszawie, ul. Łazienkowska 7, na konto P. K. O. Nr. 62.288 lub przekazem pocztowym.

Redaktor: MARIAN WIERZBIAŃSKI.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7 (Dom Harcerstwa).

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „NA TROPIE" sp. z o.o., Warszawa, Łazienkowska 7, tel. 7-16-06, konto P.K.O. 62.288.

Prenumerata roczna 4 zł. Cena numeru niniejszego 2 zł.

Zakłady Graficzne St. Skierkowski i S-ka, Sp. z o. o., Warszawa, Hoża 55, tel. 722-05